



HARLEQUIN®  
*Medical*™

# Gill Sanderson

## ZNAKOMITY SPECJALISTA



Gill Sanderson

Znakomity specjalista

*Tłumaczyła  
Krystyna Rablińska*

To mógł być jeden z najszcześniejszych dni w życiu doktora Aleksa Storma, gdyby nie... Ale nie sprzedajmy faktów.

Alex wysprzątał rnałe służbowe mieszkanie przy szpitalu, a bagaże — pudła oraz kufry — zgromadził pośrodku pokoju. Były gotowe do przewiezienia na północ kraju. Trzy dni temu wydał pożegnalne przyjęcie dla wszystkich przyjaciół i przeciął wszelkie więzy łączące go z tym miejscem.

Ostatni raz podszedł do okna. Spojrzał na bezładną miejską zabudowę, wciągnął w płuca przesycone spaliniami powietrze. Szesnaście lat spędził w Londynie, a połowę z nich właśnie w tym szpitalu. Nie narzekał, uznał jednak, że czas odejść, zwolnić tempo. Przecież życie ma tyle do zaoferowania...

Doktor Storm nigdy nie odstępował od raz powziętego postanowienia. Postarał się więc o nową posadę — został ordynatorem oddziału nagłych wypadków szpitala Dell Owen w Liverpoolu. To tam miał się rozpocząć nowy rozdział w jego karierze.

Przy pierwszej wizycie miasto mu się spodobało. Snuł plany, że kiedyś kupi domek w podmiejskiej dzielnicy albo apartament w położonym nad rzeką zaadaptowanym na mieszkania starym magazynie. Zamiast pracować

w weekendy, będzie robił piesze wycieczki po Walii i Krainie Jezior. Odwiedzi siostrę i jej rodzinę, pozna nowych ludzi, zdobędzie krąg przyjaciół, może nawet zwiąże się z jakąś dziewczyną? Do tej pory liczyła się dla niego tylko praca, a sprawy sercowe były na dalszym planie. Pukanie do drzwi wyrwało go z zadumy.

- Poczta!

Alex otworzył drzwi, wziął od portiera plik przesyłek i podziękował mu. Położył listy na stole, przysunął bliżej kosz do śmieci. Materiały reklamowe wyrzucił od razu. kilka broszur odłożył do przejrzania na później. Wśród listów zwróciła jego uwagę adresowana odręcznie koperta z Australii, opatrzona po obu stronach dużym napisem: POUFNE.

Zmarszczył brwi i spojrzał na stempel - list nadano w Perth. Miał w Perth kolegę ze studiów. Dicka Fletchera. ale to nie było jego pismo. Poza tym z Dickiem utrzymywał stały kontakt za pomocą poczty elektronicznej. Wzruszył ramionami i rozciął kopertę. Wewnątrz znajdowała się pojedyncza, ręcznie zapisana kartka. Żadnego adresu, żadnego numeru skrytki pocztowej. Litery były wyraźne, jak gdyby autor pisał powoli, namyślając się nad każdym słowem.

Alex usiadł wygodnie w fotelu, ale przeczytawszy pierwszą linijkę, podskoczył i zacisnął dłonie na brzegu kartki. Kiedy skończył czytać, wrócił do początku listu i tak uczynił kilkakrotnie. Potem sięgnął po kopertę, zajrzał do środka, jak gdyby szukał w niej jakiś dodatkowych informacji. W końcu zmiął papier i cisnął w kąt.

Ze zdenerwowania aż zrobiło mu się słabo. Powoli wstał z fotela, podszedł do umywalki w rogu pokoju, nalał

szklanek wody i wypił ją duszkiem. Porem wypił jeszcze jedną. Spozrzegł- że dłonie mu drżą. Jego dłonie nigdy nie drżały, nawet w najcięższych chwilach.

Z trudem dotarł z powrotem do fotela. Ze wzrokiem utkwionym w pustą ścianę przesiedział nieruchomo następną godzinę.

Nagle otrząsnął się z otępienia. A może to jakiś kawał? Przez jedno mgnienie chwycił się tej myśli, ale natychmiast zreflektował się. Nie, nie, to nie może być głupi żart, to wszystko jest zbyt przekonujące, zbyt prawdopodobne... Uśmiechnął się do siebie gorzko. Zawsze potrafiłem stawiać czoło faktom, obojętnie jak bardzo nieprzyjemnym. powiedział do siebie w duchu. I teraz też się nie ugnę.

Wstał, przeszedł przez pokój, podniósł zmiętą kartkę z podłogi, wygładził. Potem jeszcze raz przeczytał list, chociaż jego treść znał prawie na pamięć. Niestety nie znalazł żadnego nowego tropu, żadnej nadziei. Brak adresu nie dziwił go, nie stanowił jednak przeszkody. Gdyby mu zależało, mógłby poprosić Dicka, by przeprowadził dyskretne śledztwo. Przy odrobinie starań dotarłby do adresata.

Może to nie jest taki zły pomysł...?

Ale wprawdzie musi jeszcze coś sprawdzić. I to koniecznie. A dopóki nie zdobędzie pewności, całkowicie poświęci się pracy. Z doświadczenia wiedział, że to najlepszy sposób na kłopoty.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Do widzenia. Sam. Będzie mi ciebie brakowało. Ale jeśli kiedykolwiek w przyszłości zechcesz zmienić pracę, zwróć się do mnie. W Afryce potrzeba pielęgniarek właśnie takich jak ty.

Brodaty mężczyzna objął i uściskał siostrę oddziałową, Samanthę Burns, zwaną przez wszystkich Sam. Dziewczyna ucałowała go serdecznie, i zrobiło jej się smutno. Z doktorem Richardem Stokesem tworzyli zgrany tandem.

- Nam też będzie ciebie brakowało. Richard. Ale jeszcze się przecież nie żegnamy. Jutro wieczorem spotkamy się wszyscy na bankiecie, jaki szpital wydaje na twoją cześć.

— To prawda, ale już teraz żegnam się z oddziałem i ostatni raz widzę cię w pielęgniarskim mundurku. Nie jest to może zbyt twarzowy strój, lecz na ciebie zawsze miło spojrzeć. - Objął wzrokiem szczupłą postać uśmiechniętej i ciemnowłosej Sam, schludnie uczesanej we francuski warkocz.

— To mój wrodzony wdzięk—rzuciła beztrąsko. - Przepraszam - dodała — skorzystam z chwili spokoju i skoczę do dyżurki, bo mam tam kilka rzeczy do zrobienia. No to do jutra. Pa!

W pokoju pielęgniarek zastała już starszą koleżankę.

Lucie Allott, która odchowawszy dzieci, z pożytkiem dla pacjentów wróciła do pracy. Wytrwałości można jej było tylko pozazdrościć.

— Zbieramy na nową aparaturę na oddział dziecięcy - rzekła Lucie zachęcającym tonem. — Mam tu cegiełki. - Wyciągnęła z kieszeni bloczek. - Ile dla ciebie?

— Za piątaka - odparła Sam automatycznie i sięgnęła do torebki po pieniądze. - Słyszałaś jakieś plotki o następcy Richarda? — spytała. Tak się złożyło, że kiedy nowy ordynator przyszedł obejrzeć oddział, nie mogła być obecna.

— Nikt nic o nim nie wie, ale na mój gust to taki kolejny cudotwórca z Londynu. Nie martw się. jest młodszy od Richarda, więc bez trudu owiniesz go sobie wokół małego palca i będzie tańczył, jak mu zagrasz.

— Mam tylko nadzieję, że on wie. jak my tu harujemy.

— Wyglądasz na przygnębioną - zauważyła Lucie. - Wszystkim nam żal, że Richard odchodzi - dodała - ale jutro będzie wspaniały bankiet. Zabawimy się. Wiesz, mam tu coś. co cię rozweseli. - Podeszła do przenośnego radiomagnetofonu i włączyła go. Cały pokój pielęgniarek i zapewne sąsiednie sale wypełniła rycząca muzyka.

— Przycisz... — zaczęła Sam, lecz w tym samym momencie drzwi do dyżurki otworzyły się i na progu stanął jakiś mężczyzna.

Lucie wyłączyła radio.

— Lubię muzykę - odezwał się nieznajomy - niewykluczone, że pacjenci też, ale czy to jest odpowiednia melodia do puszczenia na naszym oddziale? - Sam zauważyła, że głos miał przyjemny, głęboki, chociaż brzmiała w nim także ostrzejsza nuta. jak gdyby przywykł

do wydawania poleceń. - W izbie przyjęć zaczyna się tworzyć kolejka - dodał. - Może by siostry zechciały się tam udać. zamiast zabawiać siebie i chorych?

Sam doskonale wiedziała, że mężczyzna ma rację, nie lubiła jednak, kiedy się ją niesprawiedliwie oskarża.

— Siostrzo Allott - zwróciła się do Lucie — wiem. że siostra ma jeszcze przerwę, ale czy mogłaby siostra tam zajrzeć?—Kiedy Lucie wyszła, przedstawiła się: — Samantha Burns, siostra oddziałowa. Jeśli ma pan zastrzeżenia do pracy personelu, proszę zwracać się z tym do mnie.

— Nie mam zastrzeżeń, siostrzo. Wyraziłem tylko swoją opinię.

— Brzmiało to jak wymówka. Oddział nagłych wypadków nie musi być ponurym miejscem. Zarówno personel, jak i pacjenci mają prawo do odrobiny relaksu.

— Zgadzam się z siostrą, pod warunkiem jednak, że chorzy mają zapewnioną opiekę medyczną. I jeszcze raz powtarzam, nie zgłaszam żadnych skarg. - Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. - Dużo operowałem. Pamiętam - ciągnął z namysłem — pewnego chirurga, który podczas operacji słuchał oper. Twierdził, że go to uspokaja i co więcej, że to działa uspokajająco także na znieczulonego pacjenta.

— Czyli oszczędność na anestezji?

— O tym nie wspominał, ale byłaby to korzystna okoliczność dla budżetu szpitala.

— Proszę, niech pan usiądzie - zaprosiła Sam.—Napije się pan kawy? — Teraz, kiedy napięcie między nimi zostało rozładowane, musiała przed samą sobą przyznać, że ten mężczyzna zrobił na niej wrażenie, chociaż nadal nie wiedziała, kim właściwie jest.



— Z przyjemnością. Bez mleka i bez cukru — odparł.

Samantha nalała dwie kawy z ekspresu i siadając przyjrzała się nieznajomemu. No, no... Całkiem, całkiem. Przystojny, sympatyczny, szkoda tylko, że się nie uśmiecha.

Było ciepłe letnie popołudnie. Nieznajomy ubrany był w lekki szary garnitur i białą koszulę bez krawata. Był postawny, miał ciemne włosy i wyrazistą twarz, zapadającą w pamięć.

— Wspomniał pan o operacjach — zagadnęła - domyślam się więc, że jest pan chirurgiem. Na którym oddziale pan pracuje? Przepraszam, że pytam, ale osobom postronnym wstęp tu jest wzbroniony...

— Na razie na żadnym, ale od poniedziałku zaczynam pracę właśnie tutaj. Jestem nowym ordynatorem. Wpadłem się rozejrzeć. Doktor Storm—przedstawił się.—Alex.

— Sam.

— Milo mi - odparł i uśmiechnął się.

Nareszcie, pomyślała. Surowe rysy jego twarzy nagle złagodniały. Uśmiechnięty Alex Storni był zupełnie innym człowiekiem. Tym jednym uśmiechem podbił jej serce. Tymczasem Alex wstał i podszedł do okna.

— Lubię szpitale położone wśród zieleni - oznajmił. — Widok drzewa takiego jak tamten wspaniały stary dąb działa terapeutycznie.

— W Londynie tak nie było?

— W Londynie wszystko było inne. Tutaj zacznę całkiem nowe życie... - Zastanawiała się, czy w tym wyznaniu kryje się jakiś głębszy podtekst. Powiedział to takim zdecydowanym tonem... - Domyślam się, że Sam to skrót od Samantha. - Alex zmienił temat. - Dlaczego? Przecież to takie ładne imię...

— Ładne, ale długie. W naszej pracy nie mamy czasu...

Nie dokończyła, gdyż nagle drzwi się otworzyły i do pokoju zajrzała Lucie.

— Sam! Mamy paskudny przypadek. Wybity bark. Ta młoda lekarka, wiesz. Marie Penn. robi, co może, lecz to zadanie trochę ją przerasta. Biedaczka nie chce się do tego przyznać, ale jest bliska paniki. Och! - wykrzyknęła na widok Aleksa. - Przepraszam...

— Dziękuję. Lucie. Zastanowię się, co można zrobić. Wracaj tam — poleciła Sam.

— Widzę, że jesteś informowana o wszystkim, co się dzieje — zauważył Alex.

— Staramy się pomagać sobie - wyjaśniła. — Lucie Allott pracowała już jako pielęgniarka na długo przed urodzeniem się doktor Penn. Przyszła tutaj w zaufaniu, nie widziała cię - dodała. - Jej chodziło tylko i wyłącznie o dobro pacjenta, a pośrednio i o samą doktor Penn. Cenię taką postawę.

— Hm... — Sam widziała, że Alex się nad czymś zastanawia. - Chyba dobrze się pracuje z takim zespołem - rzekł. — Mogę pójść z tobą? - spytał. - Wyłącznie jako obserwator, bo oficjalnie jeszcze nie pracuję. Znajdzie się dla mnie fartuch?

Sam podała mu biały kitel.

— Bardzo się cieszę, że pójdziesz ze mną, ale dyrekcja sumiennie przestrzega zasady, żeby osoby nie ubezpieczone od odpowiedzialności cywilnej nie wykonywały żadnych zabiegów. Ja nie trzymam się tak kurczowo tego przepisu, ale wiem, że wielu lekarzy jest bardzo ostrożnych w tym względzie.

— Ja nie. Jestem lekarzem, a tu jest człowiek potrzebujący pomocy. Co ma do tego ubezpieczenie?

W głębi ducha Sam zgadzała się z Alekssem. Zaskoczył ją jednak ostry ton jego wypowiedzi.

Pacjenta z wybitym barkiem umieszczono w kabinie na końcu korytarza. Kiedy Samantha rozsunęła zasłony, zobaczyli leżącego na szpitalnym łóżku mężczyznę w bryczesach do konnej jazdy i wysokich butach. Jego nagi tors pokrywały kropelki potu. Najwyraźniej bardzo cierpiał.

Sam wiedziała, jak bolesne bywają upadki z konia. Wiedziała też, że teraz najważniejsze było jak najszybsze nastawienie ramienia. Jeśli dojdzie do skurczu mięśni, konieczny będzie zabieg w znieczuleniu ogólnym.

- Dobrze, że siostra przyszła. — Marie Penn wyraźnie się ucieszyła.

- Jestem Alex Storm. Właśnie wpadłem się rozejrzeć i przywitać. Czy zgodzi się pani, bym zadał pacjentowi kilka pytań?

- Bardzo proszę. — Młoda lekarka była pod wrażeniem ujmującego sposobu bycia nowego szefa. - I wdzięczna będę za wszelkie uwagi...

- W jaki sposób doszło do tego wypadku? — spytał Alex, pochylając się nad pacjentem.

- Zwykła historia... - Mężczyzna mówił przez zęby. - Moja klacz przestraszyła się czegoś właśnie w momencie podejścia do skoku. Stanęła, a ja przeleciałem przez płot. Upadłem na bark. Powinienem bardziej uważać. Doktorze, jutro muszę znowu wystartować...

- Obawiam się, że z ramieniem w takim stanie to wykluczone. Ale postaramy się, żeby mógł pan dosiąść konia za tydzień, no... najdalej za dwa - zapewnił go Alex. - A gdzie to się wydarzyło? — ciągnął.

Sam doskonale wiedziała, jaki cel mają te pytania. Alex uspokaja pacjenta, pomaga mu się odprężyć. Zdenerwowanie doktor Pena udzieliło się mężczyźnie, napina! mięśnie, utrudniając nastawienie barku. Po chwili doktor Storm wciągnął też do rozmowy młodą lekarzkę, a w końcu zaproponował, żeby ponownie spróbowali nastawić staw. Tym razem udało się. Pacjent odetchnął z ulgą.

— Nic tu po mnie - szepnęła Samantha do Aleksa.  
- Wracam do swoich zajęć.

Idąc korytarzem, pomyślała, że następca Richarda jest w porządku. Zaimponowały jej jego umiejętności lekarskie, lecz również to, że taktownie potrafił pokierować stażystką. Cały czas doradzał, a nie instruował. Dzięki temu Marie szybko opanowała zdenerwowanie i na pewno wiele się przy tym nauczyła. Sam doszła do wniosku, że doktor Storm to dobry nabytek dla ich oddziału.

— Sam! — usłyszała. Odwróciła się i zobaczyła Jeffa Reida. też stażystę, odrobinę bardziej doświadczonego od Marie.

— O co chodzi?

— Mamy. a właściwie ja mam problem. Może ty wpadniesz na jakiś pomysł? Przywieziono pacjenta, którego musimy szyć. Pracuje w jakimś zakładzie metalurgicznym i spadł na niego kawał blachy. Facet ma ranę od szyi do mostka i uszkodzony obojczyk. Cud, że tętnica cała. Niemniej bardzo krwawi i konieczne jest szycie.

— Prześlij go na górę na chirurgię.

— Dzwoniłem do nich. Trzech dyżurnych chirurgów właśnie operuje i będą zajęci jeszcze dobrych kilka godzin. Więc albo my go zszyjemy, albo założymy

opatrunek i odeślemy do szpitala św. Leonarda. Ale to ryzykowne. Krwotok jest bardzo silny.

— Dasz sobie radę sam?

— Obawiam się, że nie. Znam swoje możliwości.

Sam spodobało się takie uczciwe postawienie sprawy.

— Mam pomysł — oznajmiła. — Wracaj do pacjenta. Ja zaraz tam będę. Aha, i załatw jakiegoś anestezjologa.

Zawróciła i pobiegła do kabiny, gdzie Alex i Marie Penn wciąż zajmowali się ofiarą niefortunnej przejażdżki konnej. Wywołała Aleksa na korytarz.

— Mówiłeś, że dużo operowałeś, tak? A jak z szyciem?

— Mam mniej wprawy niż dobry chirurg, ale przyzwyciężcie mi to wychodzi - odparł.

— W takim razie pomóż nam. Właśnie zdarzył się jeden z tych trudnych do przewidzenia przypadków, kiedy zabrakło lekarzy — zaczęła i wyjaśniła, o co chodzi.

- Wiem, że należałoby pacjenta odesłać do innego szpitala, ale to oznaczałoby zwłokę, a tu czas odgrywa ogromną rolę. No i znowu jest jeszcze kwestia twojego ubezpieczenia...

— Na pewno mogę na niego zerknąć—zdecydował Alex.

Kabina, do której weszli, przypominała rzeźniczą jatkę, krew była dosłownie wszędzie. Sam przedstawiła Aleksa Jeffowi i sprawdziła, czy podstawowe badania zostały wykonane i wpisane do karty. W przypadkach takich jak ten dokładne prowadzenie dokumentacji jest niezmiernie ważne.

— Sostro Burns — odezwał się Alex oficjalnym tonem.

- Ten pacjent wymaga natychmiastowego szycia. Sala operacyjna jest przygotowana, anestezjolog zaraz będzie.

Proszę, żeby siostra nam asystowała.

Sam była zaskoczona, że wybrała ją, chociaż wiedziała, że z dyżurujących pielęgniarek ona właśnie najlepiej się do tego nadaje. Może to Jeff mu mnie zasugerował, pomyślała.

— Możemy zacząć za dwadzieścia minut, dobrze? - zaproponowała. — Tyle mniej więcej czasu potrzeba na przygotowanie pacjenta.

— Dobrze. Proszę rui pokazać, gdzie mogę się umyć.

Kiedy szli korytarzem. Sam wróciła do tematu ubezpieczenia.

— Pacjent może nam umrzeć na stole i wówczas będą różnego rodzaju nieprzyjemności.

— Niech się martwią ci od liczenia pieniędzy. To ich kłopot, nie nasz — uciał Alex.

W swojej karierze zawodowej Samantha pracowała z wieloma chirurgami. Według jej oceny Alex należał do najlepszych. Był niezwykle delikatny, lecz w razie potrzeby ciął bez wahania. I nie zachowywał się jak jakaś prima donna. Pozwolił Jeffowi pracować na równi z sobą i konsultował z nim każdą decyzję. Rana była bardzo rozległa, lecz powoli i ostrożnie obu lekarzom udało się ją zamknąć.

Pod koniec zabiegu drzwi do sali operacyjnej otworzyły się i ukazał się w nich główny chirurg, już przebrany i umyty do kolejnej operacji. Przedstawił się szybko Aleksowi i stanąwszy z boku, obserwował. Po pięciu minutach stwierdził:

— Widzę, że moja obecność jest tu zbędna. Jak koledzy skończą, przyslijcie pacjenta do nas na chirurgię.

W końcu Alex zakomunikował:

- Zrobiliśmy, co się dało. Teraz wszystko zależy od dalszej opieki, ale są duże szanse, że facet się wyliże.

- Jak tylko wypełnię jego kartę, przewiozę go do izby przyjęć - odezwała się Sam. a widząc, że Alex wciąż jest ubrany w poplamiony krwią strój, dodała: - Jeff pokaże ci. gdzie się możesz umyć i przebrać. Potem zapraszam na kawę.

- Dzięki.

Dziesięć minut później Alex siedział w pokoju pielęgniarek i patrzył, jak Sam wsypuje kawę do ekspresu, wyjmując dwa kubki, a potem otwiera szafkę i wydobywa z niej nieduże kartonowe pudełko. Czuła się teraz swobodniej w jego obecności. Przeszli chrzest bojowy i zaczęła się rodzić między nimi owa specyficzna więź łącząca chirurga i jego asystentkę.

- Będą kłopoty - odezwała się pierwsza - kiedy zamelduję, że mieliśmy operację i że przeprowadziła ją osoba praktycznie u nas jeszcze nie pracująca.

Alex kiwnął ze zrozumieniem głową.

- Osobiście nie lubię chodzenia na skróty i omijania przepisów—rzekł.— Przepisy też są potrzebne. Ale to była sytuacja wyjątkowa. Jeśli doktor Reid się zgodzi, wpisz jego nazwisko jako operującego, a mnie wymień tylko jako obserwatora.

- To była wspaniała robota, możesz być z siebie dumny. Zasługujesz na najwyższe uznanie - stwierdziła Sam.

- Nie zależy mi na uznaniu — odparł, biorąc z jej rąk parujący kubek. Przyglądał się, jak Sam otwiera pudełko, wyjmując z niego trójkątny kawałek czekoladowego tortu, potem dzieli go na pół.

— To moja słabość — wyznała, podając mu talerzyk z ciastkiem. - Za kawałek tortu czekoladowego oddam wszystko.

— Zapamiętam - obiecał. — Oficjalnie zostaniemy sobie przedstawieni jutro - ciągnął — ale już dziś mogę powiedzieć, że cieszę się z naszej współpracy. Samantha. W pełnym brzmieniu twoje imię bardziej mi się podoba - dodał.

— Ale za długo trwa wymawianie go. Tu nieraz każda sekunda się liczy.

— Racja - odrzekł po chwili. - Każda sekunda. Będę więc cię nazywał Sam.

Z jakiegoś powodu ciepło jej się zrobiło koło serca, kiedy to usłyszała.

— A wiesz, że jutro wieczorem będzie bankiet? - zagadnęła. - Tu w szpitalu, w naszym Klubie Medyka. Zegnamy Richarda Stokesa. twojego poprzednika. Przyjdiesz?

— Z przyjemnością. Czy zapraszasz mnie jako swojego partnera?

Tym pytaniem zbił ją z pantałyku.

— To nie jest tego typu impreza - odparła. — To po prostu takie ogólne spotkanie. Przypuszczam, że posadzą cię razem ze wszystkimi lekarzami i całą górą. żebyś mógł ich poznać.

— Pewnie tak. To by było nawet zrozumiałe.

Samantha nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy smucić z tego powodu.

— Zaraz przygotowuje ci zaproszenie - rzekła. — Czy mam napisać: doktor Storni z osobą towarzyszącą? - spytała i szybko dodała: — Możesz przyprowadzić żonę. przyjaciółkę...



Alex powoli potrząsnął głową.

— Nie mam ani żony. ani przyjaciółki. Zbyt byłem zajęty pracą, żeby sobie ułożyć życie osobiste. Nie udało mi się jakoś znaleźć kobiety, z którą chciałbym spędzić resztę życia. Chociaż przyznam, że poszukiwanie było nawet przyjemne.

— Było? - zdziwiła się.

— Jest — poprawił się. — Ale skoro już zeszliśmy na tak osobiste tematy, pozwól, że i ja spytam. Jest w twoim życiu ktoś. kto jest dla ciebie ważny?

— Nie. Nie chciałabym się jeszcze wiązać. Mam zamiar nacieszyć się swobodą. A kiedy będę miała na przykład... na przykład trzydzieści pięć lat, może się ustabilizuję.

— Nie powinnaś zwlekać. Nigdy nie wiadomo, jakie niespodzianki szykuje nam los. Zanim się obejrzysz, może być na wszystko za późno. - Alex dopił kawę i wstał. - Do zobaczenia jutro. Zarezerwujesz dla mnie taniec?

— Nawet dwa.

Po jego wyjściu Samantha zamyśliła się. Dawno nie miała tak fascynującego dyżuru. Zastanawiała się. jak będzie się układała dalsza współpraca między nimi. Jak inni dostosują się do nowego ordynatora? Przecież jest całkowitym przeciwieństwem Richarda.

Richard był prostolinijny i towarzyski i natychmiast zdobywał sympatię. Alex nie był taki otwarty. Zachowywał się z rezerwą, często nie wiadomo było, co myśli. Z drugiej strony nie ulegało wątpliwości, że jest znakomitym chirurgiem i potrafi dzielić się swoją wiedzą z innymi, nie wpadając w dydaktyzm. Była świadkiem, że

i Marie, i Jeff byli wdzięczni za wszelkie uwagi i wiele z dzisiejszej lekcji skorzystali.

No i nie jest żonaty...

Co cię to obchodzi, skarciła się w duchu.

Nalała sobie jeszcze jeden kubek kawy, odchyliła się na oparcie fotela i oddała rozmyśleniom o mężczyznach. Głos ma taki przyjemny, pełen odcieni. Głęboki... ale czasami rzeczowy i tak ostry, że aż ciarki przechodzą po plecach.

Wygląda na człowieka w pełni sił zawodowych. Ma twarz, z której trudno coś wyczytać. Podejrzewała, że skrytość jest główną cechą jego charakteru. Z drugiej strony wtrąca takie dziwne uwagi na swój temat. Nagle zirytowała się na siebie. Dlaczego tyle czasu marnuje na analizowanie charakteru nowego kolegi? Przekonała się już, że dobrze im się będzie współpracowało, i to powinno jej wystarczyć.

Alex zdjął marynarkę i przewiesił ją przez ramię. Wszedł na trawnik między rozłożyste stare drzewa, które rzucały przyjemny cień. Stwierdził, że otoczenie tego szpitala działa na niego wyjątkowo uspokajająco.

Popołudnie obfitowało w wydarzenia. Zdążył zauważyć na oddziale kilka rzeczy, które chciałby zmienić, ale ogólnie odniósł korzystne wrażenie. Wiedział, że dobrze będzie się tu czuł. Stwierdził też, że pracuje tam dobry zespół.

Poza tym poznał Samanthę Burns. Pociągająca dziewczyna, pomyślał. Szczupła, niebieskooka, ze zmysłowymi pełnymi wargami i brzoskwińową cerą. Ale nie uroda go w niej najbardziej fascynowała, lecz osobowość.

Spodobał mu się jej śmiech, zaangażowanie w pracę, stawianie dobra pacjentów na pierwszym miejscu, nawet za cenę omijania przepisów. Poza tym dobrze się czuł w jej towarzystwie.

Co za absurd! — pomyślał z ironią. Opanuj się, człowieku. Jeszcze ci tego teraz brakuje! Przecież wiesz, że w twojej sytuacji nie możesz myśleć poważnie o żadnym związku.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Sainantha wyznawała zasadę, że jest czas na pracę i czas na zabawę. I chociaż dzisiejszy bankier wiązał się ze smutnym wydarzeniem—pożegnaniem starego przyjaciela — zamierzała się dobrze bawić.

Organizatorzy dołożyli starań, by należycie udekorować salę. Girlandy złotych i fioletowych balonów ozdabiały ściany i zwieszały się nad stolikami ustawionymi wokół parkietu. Nad wejściem kołysał się transparent z wypisanym dużymi literami tekstem: DO ZOBACZENIA RICHARDZIE. Dobrze zaopatrzony bar czekał na gości. Wieczór zapowiadał się znakomicie.

Sam ubrała się jak na dyskotekę. Włożyła granatową zamszową spódniczkę mini i jedwabny top bez rękawów. Wiedziała, że ma zgrabne nogi, a ramiona, dzięki wysiłkowi fizycznemu związanemu z pracą i uprawianym sportom, były jędrne i też miały ładną linię.

— Miło widzieć młode ciało - powitała ją Lucie i uśmiechnęła się w taki sposób, że Sam zaczęła się zastanawiać, czy odrobinę nie przeholowała.

A co tam, przecież przyszła na zabawę. Nie chciała przypominać wzorowej pielęgniarki w niebieskim mundurku. Dlatego włosy, do pracy zawsze starannie splecione we francuski warkocz, rozpuściła swobodnie na ramiona.

Stolik dzieliła z szóstką wypróbowanych koleżanek

i kolegów, a ponieważ wszyscy się znali, ciągle ktoś prosił ją do tańca. Cały czas rozglądała się za Alekssem, ale nigdzie go nie mogła dostrzec. Wiedziała, że zostanie posadzony wśród personelu lekarskiego, ale spodziewała się, że prędzej czy później dosiądzie się do niej, przecież nikogo poza nią właściwie tu nie zna. W pewnej chwili została przy stoliku tylko z Lucie.

— Jak rozwija się twój romans z doktorem Evansem. naszą blond seksbombą w męskim wydaniu? — zagadnęła starsza koleżanka.

Sam wzdrygnęła się.

— Sądziłam, że wiesz - odparła. - Rozstaliśmy się. Zrobił się zazdrosny, wypytywał, z kim się spotykam, co robie w wolnym czasie i tak dalej. Mnie to nie odpowiadało i zerwałam z nim.

— Szkoda, jest taki przystojny — westchnęła Lucie. - Wszystkie dziewczyny w szpitalu marzą o tym, żeby się z nimi umówił na randkę - dodała.

— Jest ich. Tydzień temu, przed jego wyjazdem na szkolenie, oświadczyłam mu bez ogródek, że to koniec. Nie życzę sobie, żeby wydzwaniał po kilka razy dziennie i sprawdzał, co robię i z kim się spotykam. To stało się naprawdę męczące.

— Powiedziałaś mu to? Mam nadzieję, że do niego dotarło. Stoi teraz przy barze i na zmianę pociąga whisky i wodzi za tobą rozmarzonym wzrokiem.

Sam obejrzała się dyskretnie. Istotnie. Tom patrzył prosto w jej kierunku. Sam uśmiechnęła się do niego przelotnie i odwróciła się z powrotem do Lucie.

— I pomyśleć, że chodziłam z nim blisko sześć miesięcy...

— Miesiące? Raczej tygodni, moja droga!

— A mnie się wydawało, że miesiące.

- Cóż... On nadal patrzy w twoją stronę. Jak gdyby chciał cię zahipnotyzować.

Sam westchnęła.

- Dlaczego niektórzy, całkiem skądinąd rozsądni faceci nie potrafią zrozumieć, że jak dziewczyna mówi „nie”, to znaczy „nie”? Z początku próbowałam go różnymi sposobami zniechęcić, a kiedy nic do niego nie dochodziło, powiedziałam prosto z mostu: KONIEC. Nie chcę żadnego okresu do namysłu, nie chcę pozostawać w kontakcie, nie chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi. Już to przerabialiśmy. Powtórki nie będzie.

- Na pewno mu się to nie spodobało - wtrąciła Lucie.  
- Należy do tych, co nie lubią przyznawać się do błędu. Czekał, odstawił kieliszek... idzie... idzie w naszą stronę... Minęła ma bardzo zdecydowaną.

— Nie przestraszę się - odparła Sam.

Zdziwiła się więc, kiedy Tom uprzejmym tonem zapytał, czy może się do nich przysiąść i zaczął zabawiać obie rozmową. Z entuzjazmem opowiadał o szkoleniu z anestezji, z którego właśnie wrócił, i obiecał pożyczyć Sam swoje notatki. Nagle wstał i przeprosił Lucie:

— Wybaczysz mi, że porwę Sam na chwilę?

Ująwszy dziewczynę pod rękę, zaprowadził ją w odległy kąt sali, za jakiś filar, gdzie było ciszej i ciemniej, i zanim się zorientowała, zaczął poważną rozmowę.

- Było nam ze sobą dobrze - mówił z pasją. — Wiem, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Przez ten tydzień miałem trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć. Zrozumiałem, że nie zawsze zachowywałem się jak należy.

ale obiecuję poprawę. Spróbujemy jeszcze raz, proszę cię. Sam.

— Nie. Powiedziałam ci przed wyjazdem, że zrywam z tobą, i postanowienia nie zmieniałam - oświadczyła i zrobiła krok do przodu.

W tej samej chwili Tom oparł rękę o filar i zagroził jej drogę. Boże! - pomyślała. Co za człowiek!

— Obiecałaś mi taniec. Sam. pamiętasz? - Alex Storni wyrósł obok nich jak spod ziemi. — Może masz ochotę teraz?

— Nie wiem, kim pan jest - wtrącił zirytowanym głosem Tom — ale mamy prywatne sprawy do omów...

— Z przyjemnością - odezwała się Sam, ignorując protesty byłego narzeczonego. — Porozmawiamy później, Tom - rzuciła i podała rękę Aleksowi.

— Twój przyjaciel zbiera się do wyjścia. - Alex obejrzał się dyskretnie. — Mam nadzieję, że to nie z mojego powodu.

— Nie jest moim przyjacielem — odparła i dodała: - Kogo to obchodzi, czy się obraził, czy nie? I niech sobie idzie, to najlepsze, co może zrobić. Trochę za dużo wypił.

Kiedy mijali stół, przy którym siedziało towarzystwo Sam. celowo nie spojrzała w tamtą stronę. Później przedstawi im Aleksa. A teraz niech sobie myślą, co chcą.

Orkiestra zgrała walca. Alex objął ją i zaczął wirować z nią po parkiecie. Samantha czuła ciepło jego ciała, nozdrza jej drażnił delikatnie korzenny zapach płynu po goleniu. Czy Alex zwróci uwagę na moje perfumy, pomyślała. Przed wyjściem na bankiet skropiła się swoimi najdroższymi perfumami, trzymanymi tylko na specjalne okazje. A to przecież była specjalna okazja, prawda?

Jak gdyby odgadując jej myśli. Alex szepnął:

— Cudownie pachniesz... To jakieś radosne perfumy, jeśli coś takiego w ogóle istnieje.

— Oczywiście, że istnieje - odparła. -I bardzo trafnie nazwałeś ten zapach radosnym. Nazwa też jest radosna, ale ci jej nie zdradzę, sam zgadnij. — Bawiła się lepiej, niż się spodziewała, postanowiła więc zaznaczyć swoją niezależność. — Wiesz - zaczęła - nie potrzebowałam pomocy. Poradziłabym sobie z Tomem sama.

— Nie mam wątpliwości- odrzekł—niemniej każdemu czasami potrzebna jest pomocna dłoń. Chodźcie ze sobą?

— Chodziliśmy.

— Aha. Czas przeszedł... Mam nadzieję, że zdaje sobie sprawę z tego, co stracił. — Samantha uznała to stwierdzenie za komplement. Kiedy po skończonym tańcu Alex podprowadził ją na brzeg parkietu, rzekł: — Siedzę przy jednym stoliku z waszym specjalistą konsultantem i innymi lekarzami. Podejrzewam, że nie masz ochoty przysiąść się do nas...

Spojrzała na niego przerażona.

— Za nic na świecie! Przyszłam się bawić. Ale jeśli chcesz, zapraszam do nas.

— Może odrobinę później—odparł. - Tymczasem będę wzorowym nowym kolegą gotowym wysłuchać wszelkich dobrych rad, jakimi częstują mnie weterani.

Odprowadził Sam do jej stolika, przywitał się ogólnie ze wszystkimi i wrócił do swojego towarzystwa.

— Jest bosko przystojny - szepnęła Lucie.

— Ciekawe, jakim będzie szefem?-odezwał się jeden z pielęgniarzy. — Z Richardem mieliśmy święte życie. Wiedział, że każdy robi. co do niego należy, i mało się wtrącał. A ten?



— Na pewno nie będzie tolerował obijania się - odparła Sam. - To świetny fachowiec i... — Przerwało jej nadejście kelnera niosącego przykrytą kloszem paterę. Kiedy zdjęli pokrywę, oczom ich ukazał się tort czekoladowy z lukrowym napisem: DLA WSPANIAŁEGO ZESPOŁU - RICHARD. - Cudownie! - wykrzyknęła.

- Lucie, zacznij kroić. Uwielbiam tort czekoladowy!

— Wszyscy o tym wiedzą - odparła starsza koleżanka. - Jestem pewna, że ofiarowując nam ten tort, Richard chciał zrobić przyjemność szczególnie tobie.

— Wykosztował się - zauważyła jedna z pielęgniarek. - Zobaczcie, najlepsza cukiernia w mieście.

— Hm...— rozmarzyła się Sam. -Wart jest swojej ceny. Został jeszcze kawałek?

— Nie. ale wiesz co? Kupimy ci taki. całutki wyłącznie dla ciebie, jeśli wygrasz zakład - oświadczyła Lucie.

— Jaki zakład? — zainteresowała się Sam. - Lubię zakłady.

— To dobrze. Umówmy się. że jeśli wygrasz, dostaniesz tort, jeśli przegrasz, stawiasz taki sam nam. OK?

— OK. Ale powiedz, co mam zrobić?

— Dać się nowemu ordynatorowi zaprosić na kolację. Wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem.

— Mam umówić się z nim na randkę?

— Tak. Przecież jesteś znowu dziewczyną do wzięcia, prawda?

Samantha zawahała się, lecz doszła do wniosku, że to przecież tylko niewinna zabawa.

— Dobrze - odrzekła, ale kiedy rozległ się kolejny wybuch śmiechu, ogarnęły ją wątpliwości, czy nie wplą-

tała się w jakąś idiotyczną intrygę. Chyba atmosfera zabawy zbyt uderzyła mi do głowy, pomyślała.

Nagle niź za sobą usłyszała dyskretne chrząknięcie. Odwróciła się i ujrzała Toma. Zwróciła uwagę na jego pobladałą twarz.

— Przepraszam za moje zachowanie - zaczął. - To już się nie powtórzy — dodał, a Samantha wstała, wzięła go pod rękę i odprowadziła na bok. Nie chciała, żeby koleżanki i koledzy byli świadkami kolejnej sceny. — Wybaczysz mi?

— W porządku. Przyjmuje, twoje przeprosiny — odparła. — Nic takiego się nie stało.

Tom odetchnął z wyraźną ulgą.

— Cieszę się, że nie chowasz do mnie urazy. Wiesz, będę się zbierał, ale w kieszeni kurtki mam te notatki ze szkolenia, o których ci mówiłem. Może chcesz je teraz?

— Dobrze.

Kiedy drzwi szatni zamknęły się za nimi. Sam spostrzegła, że zostali sami. Nagle Tom chwycił ją za ramiona, pchnął na stos palt i usiłował pocałować, szepcząc, że są dla siebie stworzeni, że po jednym pocałunku i ona także będzie o rym przekonana. Dopiero teraz zobaczyła, że Tom jest bardziej pijany, niż sądziła. Mimo że przygniatał ją swoim ciężarem i nie mogła się ruszyć, nie wpadła w panikę. Mogła ewentualnie zacząć krzyczeć, ale nie chciała. Co za absurd!

Nagle jakaś silna ręka chwyciła Toma za kark i uniosła do góry. Sam ujrzała nad sobą spokojną twarz Aleksa.

— Nie chcemy awantur - powiedział — ani plotek. Proponuję, żebyś wrócił na salę albo najlepiej udał się do domu. Chyba za dużo wypiełeś.

Opanowanie Aleksa podziałało na Toma jak kubeł zimnej wody. Nie szarpał się, nie protestował, po prostu wyszedł.

Nowy ordynator wyciągnął rękę do Sam, ale nie skorzystała z jego pomocy. Ogarnęła ją wściekłość.

— Śledziłeś mnie? — spytała z pretensją w głosie. — Nie potrzebuję nianieek. Potrafię sama o siebie zadbać. Już ci to zresztą raz dziś mówiłam.

— Nie musiałem cię śledzić. Domyślałem się, co facet zamierza. Od początku szukał okazji do rozróby, ale ty tego nie widziałaś, bo jesteście z sobą za blisko. — Sam wiedziała, że Alex ma rację. Przez oddział nagłych wypadków, szczególnie w porze zamykania pubów, przewija się sporo podpitych mężczyzn i agresywnie nastawionych kobiet. Tym razem jednak instynkt ją zawiódł. - Proponuję - ciągnął Alex - żebyś poszła do toalety i doprowadziła się do porządku. Uderzył cię? Masz siniaki?

Sam spojrzała na niego i cała złość z niej opadła. Roześmiała się głośno i rzekła:

— Jesteś chodzącym ideałem. Nie, nie mam siniaków, ale gdybym miała, to on też.

Teraz i Alex się roześmiał.

— Nie wątpię.

— Nie chcę jeszcze wracać na salę - przyznała, przygładzając włosy. - Muszę się uspokoić. Poza tym czuję się jak kompletna idiotka.

— Chcesz się przespacerować? Pójdę z tobą- zaproponował. Ujął ją za nadgarstek i sprawdził puls. - Przyspieszony.

Propozycja wspólnego spaceru zaskoczyła Samanthę, lecz natychmiast na nią przystała. A dotyk ręki Aleksa był bardzo miły...

- Dobrze, ale tylko dziesięć minut. Potem będę musiała wracać do swoich.

Nagle przypomniał jej się głupi zakład z koleżankami i poczuła się trochę zażenowana.

Klub Medyka znajdował się na terenie szpitala, lecz z dala od głównych budynków. Noc była ciemna. Alex wziął ją pod ramię i tak szli w milczeniu ścieżką pod rozłożystymi drzewami. Odgłosy wesołej zabawy pozostawały za nimi.

- Tom nie jest naprawdę złym facetem - zaczęła Sam.

- Dal się tylko ponieść emocjom.

- Na mnie zrobił wrażenie zawziętego.

- Cóż, jest lekarzem. Uważa, że jak on coś zadecyduje, to tak musi być - rzekła i nagle zorientowała się, że popełniła gafę. - Przepraszam...

Alex roześmiał się cicho.

- Nie musisz przeproszać. Znam przywary kolegów uprawiających ten zawód. Widzisz, chorzy i nieszczęśliwi mają nadzieję, że lekarz znajdzie odpowiedź na wszystko. A czasami odpowiedź bywa bardzo trudna do zakomunikowania. Bywa też, że odpowiedzi po prostu nie ma... i wtedy człowiek musi jakoś uporać się z tym problemem.

Sam zaintrygowały słowa Aleksa. Niewielu znanych jej lekarzy byłoby zdolnych do przeprowadzenia podobnie celnej analizy.

- A jak ty sobie radzisz w takich sytuacjach?

- Jak dotąd jakoś mi się udawało, chociaż bywały w mojej karierze trudne momenty". Lecz zdaję sobie sprawę z pułapek... Wiesz — zmienił nagle ton - ślicznie wyglądasz.

— Chyba nie sugerujesz, że sprowokowałam Toma strojem. Od czasu do czasu chcę włożyć coś innego niż pielęgniarski mundurek - tłumaczyła się.

— Nic takiego nie miałem na myśli.—Alex uśmiechnął się. — Bardzo ci do twarzy w tej spódniczce i bluzce. I masz przepiękne włosy... Nie sądziłem, że są takie długie.

— Dziękuję za komplement.

Doszli już do końca ścieżki.

— Wracamy? — spytał.

Zawahała się, a widząc stojącą w pobliżu ławkę, odparła:

— Za chwilę. Jeszcze nie całkiem doszłam do siebie. Może usiadzimy? — zaproponowała. - Noc jest taka piękna...

Usiedli. Alex przysunął się do niej i otoczył ją ramieniem. Zaskoczona tym gestem zeszywniała, a potem odprężyła się i oparła głowę o jego ramię. Siedzieli w milczeniu. Po chwili Alex pochylił się i delikatnie musnął wargami jej wargi.

— Ile wypiłeś? - spytała ze śmiechem.

— Niedużo. Dwa kieliszki wina - odparł. - Poza tym jaki to ma związek z chęcią pocałowania cię?

Pochylił się i znowu ją pocałował. Ale tym razem inaczej, bardziej namiętnie. Objął ją. mocniej przyciągnął do siebie. Poczowała, jak napinają się mięśnie jego torsu, jak przenika ją ciepło jego ciała. Oderwał wargi od jej warg, delikatnie musnął jej policzek, przymknięte powieki. Kiedy znowu przywarł do jej ust, rozchyliła wargi. Ogarnęło ją podniecenie. Jej serce zaczęło bić rytmem jego serca. Wiedziała, że zrobiłaby wszystko, czego by zażądał.

Nagle Alex delikatnie, lecz zdecydowanie odsunął ją od siebie. Co się stało? Sekundę wcześniej była bliska ekstazy, teraz boleśnie czub odrzucenie. A Alex przesiadł się w najdalszy koniec ławki!

— Przepraszam. Nie powinienem. To już się nie powtórzy... Wybacz mi — szepnął dziwnie schrypniętym głosem.

Sam pomyślała, że podobne decyzje podejmuje się we dwoje, lecz nie powiedziała tego na głos.

— Czego nie powinieneś. Alex? Jesteśmy oboje dorośli, wiedzieliśmy, co robimy i... wyraźnie sprawiało nam to przyjemność.

— Zawsze tak namiętnie całujesz się z mężczyznami poznanymi zaledwie dwa dni temu? — spytał i chociaż te słowa mogły ranić, wypowiedział je bez agresji.

— Nie - odparła po chwili. — Nie zawsze.

— Tak sądziłem. Ale ja... Widzisz, to dla mnie nowe miejsce pracy. Będiesz moją podwładną. To... to nie jest dobry pomysł, żebyśmy...

— Nie wydaje ci się, że trochę za późno na podobne refleksje?

— Racja, za późno. I dlatego cię przeprosiłem. Żałuję tego, co zrobiłem. — Wstał, wyciągnął do niej rękę. - Chyba czas wracać. Twoje koleżanki będą się zastanawiać, gdzie przepadałaś.

— Słusznie, nie wypada tak nagle zniknąć. Wracajmy. - Wstała, nie podając mu ręki. - Zanim się jednak pokażę ludziom - dodała, chcąc rozładować trochę napięcie - muszę spędzić jakiś czas przed lustrem. Założę się, że z mojego makijażu niewiele zostało.

— Przepraszam. Żałuję tego, co się stało.

Samantha była coraz bardziej zła na niego.

— Doprawdy? Ja też.

Milczeli.

— Żałuję, że zacząłem coś. czego nie jestem w stanie kontynuować - odezwał się w końcu Alex. - Ale nie żałuję, że cię pocałowałem. Nasz pocałunek zapamiętam na długo.

Jego słowa ją zdumiały. O co mu chodzi? Czuła jednak, że nie może zapytać. Było w tym mężczyźnie coś, co ją niepokoiło. Jakaś rezerwa, tajemniczość. Wyraźnie coś ukrywał.

Kiedy już prawie dochodzili do wejścia do klubu, nagle przyszło jej do głowy możliwe wyjaśnienie. Stanęła i przytrzymała go za ramię:

— Powiedz mi prawdę - zażądała. - Jesteś żonaty?

Alex wybuchnął śmiechem. Serdecznym, niewymuszonym.

— Nie. Nie jestem żonaty. Przysięgam. Nie jestem żonaty, nie jestem zaręczony, nie jestem związany z żadną kobietą i nie mam dzieci. Moje serce jest wolne.

— Wiec dlaczego...? — Urwała, lecz on bez trudu domyślił się, o co chciała zapytać.

— Widzisz, jestem tu nowy — zaczął. - Muszę dopiero zapuścić korzenie. Chcę się poświęcić pracy. Niewykluczone, że temu i owemu nadepnę na odcisk. Nie jestem pewny, czy zwiążanie się z kimś z oddziału to w tej sytuacji najlepszy pomysł. Mógłbym się narazić na zarzut, że cię faworyzuję.

— Bzdura. Pracowałam na jednym oddziale z małżeństwami i parami. To zawsze kończy się tym, że partner dostaje do wykonania wszystkie najpodlejsze zadania.

ponieważ szef boi się oskarżenia o faworyzowanie. A ja już na pewno nie godziłabym się na żadne ulgowe traktowanie z twojej strony. Jeśli jeszcze tego o mnie nie wiesz, to sie wkrótce dowiesz.

Alex uniósł obie ręce do góry i roześmiał się.

— Poddaję się. Nie mogę się doczekać współpracy z tobą.

— Tylko współpracy?

— Nie. Sam—odparł, ścisząc głos. — Pragnę widywać cię znacznie częściej. Kto wie. co przyniesie przyszłość?

— Kto wie? - powtórzyła. - Będę z niecierpliwością czekać na wyjaśnienie tej kwestii. A teraz - przybrała oficjalny ton - ja wejdę pierwsza, a pan. doktorze Storm, odczeka kilka minut, dobrze? Może uda się nam uniknąć plotek.

— A więc do zobaczenia w poniedziałek, siostró Burns.

Odprowadził Samanthę wzrokiem. Z przyjemnością patrzył na jej lśniące włosy, piękne ramiona, pełne gracji ruchy. W drzwiach odwróciła się na moment i pomachała mu ręką. Westchnął, potem przysiadł na stojącej obok wejścia ławce. Uniósł głowę i popatrzył na gwiazdy. Nie macie moich problemów, pomyślał.

Dawno nie spotkał tak atrakcyjnej kobiety. I wiedział, że on też jej się podoba. Co zrobi? Pragnął się z nią widywać, przekonać się. czy mają podobne upodobania, poznać jej rodzinę, może przedstawić ją swoim bliskim. Pragnął przejść z nią te wszystkie szczęśliwe etapy znajomości, jakie jego przyjaciele mają już za sobą, a może nawet doprowadzić ją do ołtarza...

Tylko czy takie postępowanie byłoby fair wobec



Samanthy? Trudno, zostawi sprawy własnemu biegowi. Nie musi się spieszyć. A jednak głos sumienia szeptał, że człowiek honoru nikogo by tak nie zwodził.

W poniedziałek rano doktor Storni zjawił się na oddziale i kto mógł, przyszedł do pokoju pielęgniarek go poznać.

Alex odszukał wzrokiem Sam i uśmiechnął się do niej, a ona skinęła lekko głową. Potem Herbert Train, specjalista konsultant, szybko dokonał prezentacji i prze-prosił, że się spieszy, ale musi zdążyć na pociąg do Londynu.

— Cieszę się, że będę pracował z takim zespołem - zaczął Alex. — Zamierzam kontynuować dzieło mojego poprzednika i mam nadzieję, że zaskarbię sobie taką samą sympatię jak on. Rozpoczęcie pracy w nowym środowisku można przyrównać do zawarcia małżeństwa. Wpierw jest miesiąc miodowy, potem okres dopasowywania się, kiedy małżonkowie poznają swoje charaktery. Spodziewam się, że w naszym przypadku ten etap nie będzie trwał zbyt długo i szybko staniemy się dobrze dobranymi partnerami. Dziękuję.

Krótkie przemówienie Aleksa zostało nagrodzone oklaskami. Potem wszyscy rozeszli się do swych zajęć. Sam nabrała pewności, że nowy ordynator zdobędzie sympatię personelu.

— Sam, masz chwilkę? - zawołał Jeff z przeciwległego kąta sali. Zobaczyła, że rozmawia z Alekssem. Cóż, skonstatowała, muszę przywyknąć do takich sytuacji. - Pomyślałem, że zechcesz usłyszeć dobrą nowinę — zaczął rozpromieniony stażysta, kiedy podeszła bliżej.

- Właśnie się dowiedziałem, że Martin Farrell, ren, którego wspólnie szyliśmy w piątek, ma się coraz lepiej, a ordynator chirurgii podobno powiedział, że wszystkie nadprogramowe przypadki będzie odtąd przysyłał do nas. To twoja zasługa - dodał, zwracając się do Aleksa.

— To nasza wspólna zasługa - poprawił go Alex. — Całego zespołu.

— Obojętnie czyja — wtrąciła Sam - cieszę się, że uratowaliśmy komuś zdrowie, a może nawet życie.

— Miło było w sobotę. - Jeff zmienił temat. — Dobrze że mogłeś przyjść i zobaczyć, jaki tworzymy zgrany zespół.

— To był ten miesiąc miodowy — zażartowała Sam — a teraz... teraz czeka nas proza życia.

Po południu zadzwoniła dyspozytorka.

— Sam? Mam tu kogoś dla ciebie - zaczęła. - Alice Kent, piętnaście lat. Wypadła z ruszającego autobusu. Mówi, że zemdląca. Przywiózł ją kierowca samochodu jadącego tuż za autobusem. Powiedział, że z trudem namówił ją na przewiezienie na ostry dyżur.

— Zawiadomiliście rodzinę?

— Odmawia podania adresu. Tłumaczy, że nie chce martwić matki, i cały czas wyrywa się do domu.

— Zaraz tam będę.

Sam wiedziała, że dyspozytorka szóstym zmysłem potrafi wyczuć przypadki wymagające natychmiastowej interwencji. A nastolatka, która nie chce, by matka dowiedziała się o jej wypadku... To daje do myślenia.

Alice Kent leżała na kozetce, cicho łkając. Wyraźnie cierpiała i była przerażona. Strach zapewne potęgował ból.

Samantha usiadła przy niej i pogładziła ją po włosach.

— Nazywani się Sam — zaczęła. — Jestem pielęgniarką. Wiem, że cię wszystko boli, ale jesteś już w szpitalu i chcielibyśmy ci pomóc. Dobrze by było, gdyby twoja mama była tu z tobą...

Alice potrząsnęła odmownie głową.

— Nie chcę jej martwić. Nic mi nie jest. Grzotnęłam głową o jezdnię, nabiłam sobie kilka siniaków i tyle. Odpocznę chwilę i zaraz pójdę.

— Wobec tego obejrzymy najpierw twoją głowę i te siniaki — stwierdziła Sam. — Musimy zbadać, czy sobie czegoś nie złamałaś. Trzeba będzie zrobić prześwietlenie. Pomogę ci zdjąć te ubrudzone rzeczy...

— Nie! Nie będę się rozbierać! - wykrzyknęła Alice i zasłoniła się płaszczem. - Ja zaraz...

Sam zdążyła jednak zauważyć plamę na jej spódnicy.

— Obawiam się, że to konieczne, dziecko - tłumaczyła spokojnie. — Dobrze o tym wiesz. Musimy zbadać, dlaczego krwawisz. To może być niebezpieczny objaw...

— Miałam wypadek i nagle dostałam okresu!

— To nie jest krew menstruacyjna, Alice. Obie o tym wiemy, prawda? Proszę, podnieś ręce, pomogę ci się rozebrać. Zaraz przyjdzie lekarz. To miły człowiek, i delikatny, i zrobi wszystko, co dla ciebie najlepsze.

— A skąd on wie, co jest dla mnie najlepsze!

Okrzyk dziewczyny zabrzmiał tak dramatycznie, że Sam wzdrygnęła się. Szybko pomogła Alice się rozebrać, dała jej podpaszkę, przykryła kocem, a kiedy kończyła, usłyszała kroki na korytarzu. Wyjrzała i zobaczyła zbliżającego się Aleksa.

— Dyspozytorka mnie wezwała—wyjaśnił i uśmiechnął

się. Sam ucieszyła się, że znowu będą razem pracowali, obojętnie co między nimi zaszło w piątek.

— To jest Alice Kent—przedstawiła pacjentkę. - Miała wypadek i jest bardzo wystraszona.

— Rozumiem. - Z tonu głosu siostry oddziałowej Alex domyślił się, że problemy nastolatki są nie tylko natury medycznej.

Następnie Sam zrelacjonowała, co zaszło. Trzymała się ściśle faktów, ponieważ wiedziała, że niektórzy lekarze nie lubią, kiedy pielęgniarka sugeruje diagnozę. Alex jednak nie należał do tej kategorii.

— Krwawienie... Jak sądzisz, jaka jest przyczyna?

— Podejrzewam poronienie. - Zapytana wprost. Sam nie wahała się wyrazić swojego zdania.

— Jaki to będzie miało wpływ na jej psychikę?

— Nie wiem. Aha... najprawdopodobniej nie przyznała się matce, że jest w ciąży.

Alex westchnął.

— Jeszcze jeden rodzinny dramat. Cóż... Czas przystąpić do badania.

Tak jak Sam się spodziewała. Alex odnosił się do nastolatki bardzo łagodnie.

— Jak ci się wydaje, dlaczego upadłaś? — spytał na początek.

— Nie wiem. Słabo mi się zrobiło.

— Kiedy był ostatni okres?

Alice spojrzała na niego nieufnie.

— Nie jestem pewna. Miesiączkuję nieregularnie... Ale właśnie się zaczął, prawda?

— Możliwe...

Sam współczuła dziewczynie, która do końca udawa-

la. że wszystko jest w porządku. Wzięła Alice za rękę i uspokajającym tonem zapewniła:

— Doktor Storni będzie wiedział, co się stało. Postaramy się razem zastanowić nad tym, co zrobić. Teraz pan doktor cię zbada, dobrze?

— Dobrze - szepnęła Alice i dwie łzy popłynęły jej po policzkach.

Po skończonym badaniu Alex wziął dziewczynę za rękę i zaczął tłumaczyć:

— Poroniłaś. Byłaś w ciąży, ale niestety straciłaś dziecko. To się zdarza. Co czwarta ciąża kończy się poronieniem. Bardzo mi przykro... Jak się czujesz? — spytał.

Zamiast odpowiedzi, Alice wybuchnęła płaczem. Dopiero po chwili wybąkała:

— Tak się bałam. Bardzo się bałam. Nie wiedziałam, co robić. Z początku nie chciałam tego dziecka, ale potem coraz więcej o nim myślałam... że jest... częścią mnie... A teraz, kiedy go już nie ma. czuję się taka... pusta. -Urwała, a potem beznadziejnie smutnym głosem dodała: - Tak jest pewnie lepiej. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby zostać matką. Ale... ale teraz chciałabym wiedzieć, czy to byłby chłopiec, czy dziewczynka...

— Wiele kobiet roni - wtrąciła Sam łagodnie - ale potem bez problemów zachodzą w ciążę. Za kilka lat, kiedy będziesz gotowa do macierzyństwa, urodzisz zdrowe dziecko. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Chcesz, żeby przyjechała do ciebie twoja mama?

— Tak. To było tylko raz. na imprezie...

— Jeśli chcesz, ja powiem jej, co się stało - zaproponował Alex. — Tylko pamiętaj... kiedyś będziesz musiała sama z nią o tym porozmawiać.

Alice milczała chwilę, jak gdyby się nad tym wszystkim zastanawiała, potem kiwnęła głową i rzekła:

— Dobrze. Mama jest recepcjonistką w hotelu Station. Ma tam dobre stosunki, pozwolą jej przyjechać. Ona mnie zrozumie... Wiele razy chciałam jej o wszystkim powiedzieć, ale odkładałam to na później. Nie chciałam jej martwić. Chociaż teraz cieszę się, że się dowie.

- Dobrze. Idę do niej zadzwonić - rzekł Alex.

Mniej więcej godzinę później Alex i Sam pili kawę w pokoju pielęgniarek. Oprócz nich była tam też trójka innych osób z personelu, zajęta rozmową w swoim gronie.

- Dlaczego Alice nie powiedziała matce? - zastanawiała się Sam. — Oszczędziłoby to jej tyle stresu. Myślę, że gdybym ja w jej wieku była w podobnej sytuacji, zwierzyłabym się mamie. Chociaż kto wie? Osobie postronnej jest łatwo mówić...

— Matka Alice była pełna zrozumienia dla córki. Zresztą dziewczyna właśnie tego się spodziewała. Może dlatego trzymała ciążę w tajemnicy?

Sam spojrzała na Aleksa zdziwiona.

- Wytłumacz to jaśniej.

— Widzisz — zaczął Alex po namyśle - w Londynie znalazłem pewnego inspektora policji. Pracował w drogówce i do najtrudniejszych jego obowiązków należało zawiadamianie rodzin ofiar wypadków o śmierci kogoś bliskiego: żony, męża, dziecka... Zwierzył mi się, że kiedy już trafi pod właściwy adres, czeka kilka minut, zanim zadzwoni. Wie, że jest zwiastunem tragedii, która zburzy czyjeś życie, i dlatego chce dać tym ludziom jeszcze kilka minut szczęścia.

Sam zastanowiła się nad tym, co usłyszała.

— Ostatecznie jednak przekazuje im tę wiadomość, prawda? A może być i tak, że dowiedzą się z innego źródła. W szkole uczyli nas: jeśli coś musisz zrobić, zrób to od razu. nie zwlekaj.

Alex odstawił kubek.

— Słusznie - rzekł. - Przepraszam, mam coś do zrobienia... i zrobię to od razu.

Już od kilku dni wiedział, gdzie ma zadzwonić. Teraz wyjął kartkę z szuflady i wystukał zapisany na niej numer.

— Mam czekać aż sześć miesięcy, zanim będę mógł zrobić badanie?! - wykrzyknął. — Ależ to całe wieki!

— Wiemy, że to wydaje się bardzo długo - odpowiedział mu spokojny, zrównoważony głos — ale uważamy ten okres... okres namysłu... za konieczny... Zdajemy sobie sprawę z tego, że takie podejrzenie to wstrząs psychiczny i dlatego skierujemy pana wpierw na rozmowę z jednym z naszych konsultantów. Przekona się pan, że rozmowa z nim bardzo panu pomoże. Co sądzi pańska rodzina?

— Nie powiedziałem im. I nie zamierzam.

— Decyzja oczywiście należy do pana. Z doświadczenia jednak wiemy, że wsparcie ze strony rodziny jest ogromnie ważne. Ale może pan poruszyć ten temat podczas rozmowy z konsultantem. Kiedy chciałby pan przyjechać?

— Jak najszybciej.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ataki na personel oddziału nagłych wypadków stawały się coraz częstsze i większość pracowników nauczyła się szóstym zmysłem wyczuwać zagrożenie, lecz tym razem intuicja zawiodła Samanthę. Chociaż powinna się mieć na baczności, uderzenie kompletnie ją zaskoczyło.

Kiedy rozpoczęła dyżur - ostatnio pracowała na nocną zmianę — właśnie trafiła na "pijacki szczyt", czyli zwiększony ruch w porze zamykania pubów i barów: ktoś się przewrócił, ktoś został potrącony przez samochód, gdzieś wywiązała się bójka. A w dzisiejszych czasach, wiadomo, podczas bójki noże i łomy idą w ruch.

— Hej! Laluniu! Pomóż nam. Trzeba się zająć Jimmym - rozległ się pijacki głos, a potem głośny rechot.

Zły znak, pomyślała i przyjrzała się chłopakowi z ogoloną głową, który najwyraźniej był prowodyrem całej grupy składającej się z jeszcze czterech nastolatków.

— Wnieście go tutaj, bliżej światła - poleciała - i połóżcie na tym łóżku. Czy ktoś wie, jak on się nazywa? Gdzie mieszka? - dopytywała się.

— On nazywa się Jimmy Price — odezwał się chłopak o spokojniejszym wyglądzie. - Ja nazywam się Peter Price i jestem jego bratem. Mogę wypełnić wszystkie papiery, jeśli trzeba.

Sam spojrzała na nieprzytomną ofiarę.



— Co się stało?

— Taksówkarz - odezwał się przywódca — nie zatrzymał się. chociaż machaliśmy. Zwolnił, ale zaraz potem przyspieszył. No to Jimmy - urwał i zachichotał - wyskoczył na jezdnię, a tamten facet potracił go i odjechał. Jimmy upadł w krzaki...

— To nie było tak, Jed — przerwał mu Peter. — Jimmy by nie wyskoczył temu facetowi przed maskę, gdybyś go nie pchnął...

Jed znowu się roześmiał.

— Ja go pchnąłem?

— Nie zauważyliście, czy Jimmy uderzył głową w kraężnik, kamień, cokolwiek? — Sam usiłowała dowiedzieć się czegoś więcej o wypadku. — Postarajcie się sobie przypomnieć, bo to bardzo ważne.

— Nie. Nie uderzył się - odpowiedział brat. - On tylko potoczył się w te krzaki.

— Nawet gdyby się uderzył - wtrącił Jed - to bez różnicy dla takiego bezmózgowca... — Urwał i zmarszczył brwi. kiedy żaden z kumpli nie roześmiał się z dowcipu.

— Musi go zbadać lekarz — zdecydowała Sam. — A ty - zwróciła się do brata ofiary — kiedy wypełnisz zgłoszenie, przyjdź do nas. - Nagle przypomniała sobie o czymś jeszcze. - Jimmy ma osiemnaście lat. prawda?

— No. prawie...

— Wypełnij formularz, a potem zadzwoń po rodziców. Niewykluczone, że będzie potrzebna ich zgoda na niezbędne badania.

— Nie potrzeba wzywać żadnych rodziców — warknął Jed. - Bierz się do roboty, laluniule już — popędał.

Sam zignorowała tę odzywkę i ciągnęła:

- Kiedy już zadzwonisz, przyjdź do nas. Chcę, żebyś był przy nim, ale tylko ty. Gdyby Jimmy zwymiotował i zakrztusił się, mógłby umrzeć. — Jej słowa podziały na chłopaków piorunująco. - Wy zaś wracajcie do domu albo poczekajcie tutaj, tylko zachowujcie się cicho. Pamiętajcie, że to jest szpital.

Sam wezwała Marie Penn. która zbadała Jimmy'ego i wypisała zlecenie na rentgen czaszki. Tymczasem chłopak odzyskał przytomność i zaczął bełkotliwie dopytywać się, gdzie jest.

— Nie stwierdzam żadnych poważniejszych obrażeń - rzekła lekarka. - Opatrzmy te skaleczenia i zatrzymamy go na obserwacji do rana. a potem wypiszemy. Biedaczysko będzie miał potężnego kaca... Dasz sobie radę? - spytała.

- Oczywiście - odpowiedziała Sam.

Zostawiła Jimmy "ego pod opieką brata i sama poszła po środki opatrunkowe. Kiedy wróciła do kabiny, zobaczyła Jeda z piersiówką whisky pochylonego nad rannym.

— Wypij — namawiał. - To ci dobrze zrobi, chłopie...

Sam ogarnęła wściekłość, wyrwała chłopakowi butelkę z ręki i wylała jej zawartość do umywalki.

— To by go zabiło, durniu! — wrzasnęła.

W tej samej chwili Jed uderzył ją z całej siły pięścią w twarz, tak że się zatoczyła i upadła.

- Cofnij się pod ścianę — z koniarza dobiegł głos Aleksa - i nie ruszaj się. Bo wezwę policję.

— Nie będziesz mi roz...

Alex jednym susem znalazł się przy chłopaku.

- Rób, co powiedziałem — rzekł bardzo spokojnie, cały czas patrząc mu prosto w oczy.

Zaległa cisza, a po chwili Jed wybąkał:

— Przepraszam.

Alex jeszcze chwile mierzył chłopaka wzrokiem, potem cofnął się o krok i powtórzył:

— Pod ścianę i nie ruszać się! — Przykucnął przy Sam i spytał z troską w głosie: — Jak się czujesz?

— W porządku.

Pomimo jej zapewnień, że nic się nie stało, Alex uparł się. by poszła do jego gabinetu i posiedziała tam z okładem z lodu przy twarzy. Kiedy po pewnym czasie zajrzał sprawdzić, jak się czuje, spytała:

— Wezwałeś policję?

— Jeszcze nie, ale zaraz to zrobię.

Sam zastanawiała się chwilę.

— Wiesz — stwierdziła w końcu - może lepiej daj spokój i odeślij go do domu.

— Wykluczone. Nie pozwolę na takie chuligańskie wybryki. Jeśli teraz ujdzie mu to płazem, znowu kogoś pobije.

— Nie sądę. Wystarczająco go nastraszyłeś. Wyglądałeś tak groźnie...

Alex zmieszał się odrobinę.

— Wpadłem w furję. Kiedy zobaczyłem cię na podłodze, ogarnęła mnie taka wściekłość... Nie ścierpiałbym. gdyby którakolwiek z pielęgniarek została zaatakowana, obojętnie czy fizycznie, czy tylko słownie, ale ty jesteś dla mnie kimś... kimś szczególnym...

Sam odwróciła się. żeby ukryć rumieniec, i wówczas spostrzegła swoje odbicie w lustrze.

— Boże! Jak ja wyglądam! — wykrzyknęła.

Wówczas Alex pochylił się, ujął ją pod brodę, lekko obrócił jej twarz ku sobie i całując ją w usta. szepnął:

— Wyglądasz cudownie.

Po chwili wyszedł sprawdzić, jak się sprawy mają, a kiedy wrócił, zakomunikował:

— No, problem rozwiązany. Ojciec Jimmy'ego i Petera i. jak się okazuje, wuj Jeda, jest policjantem. Przyznał, że ma trochę kłopotów z chłopakami, ale zapewnił mnie, że nie puści dzisiejszego wybryku płazem. Boli jeszcze?

— Przestanie, jak mnie jeszcze raz pocałujesz.

— Wiesz, czego się dowiedziałam? - Lucie zagadnęła Sam w piątkowe popołudnie, kiedy przysiadły na chwilę w pokoju pielęgniarek. — Najświeższe plotki. Od mojej wtyczki w biurze.

Sam spojrzała na przyjaciółkę podejrzliwe. Znajoma Lucie pracowała w sekretariacie dyrektora naczelnego i była świetnie poinformowana o wszelkich planowanych zmianach.

— Mów.

— Po pierwsze nasz ukochany i stale nieobecny specjalista konsultant. Herbert, przez kilka tygodni znowu się nie pojawi. Musi odpocząć. Z powodu stresu...

— Stresu?!

— Chyba nie myślisz, że z przepracowania. A druga wiadomość jest taka, że przechodzi na wcześniejszą emeryturę.

Sam ugryzła się w język, by nie powiedzieć, że to świetny pomysł. Herbert już od kilku miesięcy praktycznie nie interesował się ich oddziałem.

— Kogoś na pewno wezmą na jego miejsce - rzekła. - I obawiam się, że może być bardziej wymagający od poczciwego Herberta.

— Czyli ty też zauważyłaś?

— Nie rozumiem. Co miałabym zauważyć?

— No właśnie, bo to jest dopiero ta prawdziwa bomba. Nasz nowy ordynator, Alex Storm, jest poważnie brany pod uwagę.

— Alex? Przecież on dopiero zaczął u nas pracę.

— Najwyraźniej dostał bardzo dobrą opinię z Londynu. Poza tym góra uważa, że należy nami dobrze potrząsnąć, a Alex się do tego nadaje.

— Nareszcie rozumiem...

Z jakiegoś powodu Sam czuła się skonsternowana rewelacjami Lucie. Wolała, by Alex został tym, kim jest. Może awans byłby korzystny dla jego kariery, ale ona nie chciała, by został konsultantem. Stosunki między nimi musiałyby ulec zmianie.

— Sądziłam, że domyślasz się czegoś - ciągnęła Lucie - a może nawet wiesz coś więcej. Przyjrzyj się mu. Jak się zachowuje na oddziale. Jak gdyby chciał coś udowodnić. Pokazać, że to właśnie on powinien zostać konsultantem.

W głosie pielęgniarki brzmiała nuta niechęci i Sam wiedziała dlaczego. Alex zachowywał się jak człowiek, który ma do spełnienia misję. Działał szybko. Burzył dawne przyzwyczajenia. Kiedy protestowali, tłumaczył, że powinni na próbę zmienić system pracy, a jeśli się nie sprawdzi, wrócą do starego. Zawsze był gotowy dzielić się wiedzą i doświadczeniem, ale z personelu wyciskał siódme poty.

— Wiem, o co ci chodzi - powiedziała. - Bywa denerwujący, ale niektóre z sugerowanych przez niego zmian naprawdę...

Przerwało jej nagłe wtargnięcie Marcii Holmes, postawnej kobiety w średnim wieku.

— Jak mu się nie podoba moja praca, to niech sam wszystko robi! - wybuchnęła i zalała się Izami.

— Co się stało, Marcio? — spytała Sam.

— I jeśli myśli, że może odzywać się do mnie takim tonem - łkała pielęgniarka, jak gdyby nie słyszała pytania - to niech lepiej uważa! Dżentelmenem to on nie jest.

Sam nie pierwszy raz musiała uspokajać Marcie.

— Usiądź. Zrobię ci herbaty i wszystko mi opowiesz. Kto cię tak zdenerwował? Pójdę do niego i zwrócę mu uwagę.

Marcia rzuciła siostrze oddziałowej bystre spojrzenie.

— Doktor Storm, a któżby inny!

— Co ma ci do zarzucenia?

— Sama go zapytaj! Nie dam sobą pomiatać!

Samantha wymieniła porozumiewawcze spojrzenia z Lucie. Ta wzruszyła ramionami, a Sam westchnęła i ruszyła prosto do gabinetu Aleksa.

Wyglądał na zmęczonego. Miał podkrążone oczy, zaciśnięte usta. Przed nim na biurku piętrzył się stos dokumentów.

— Sam! - Rozpromienił się na jej widok, lecz natychmiast spowaźniał i dodał: — Tylko mi nie mów, że gdzieś jestem potrzebny, proszę...

— Owszem, jesteś, ale tylko mnie.

Uśmiech znowu pojawił się na jego twarzy.

— To miło, ale podejrzewam, że masz jakąś sprawę służbową, prawda? Pewnie chcesz interweniować, bo zdenerwowałem siostrę Holmes. Z góry uprzedzam, że nie jest mi przykro. Przepraszam - zmienił ton — zapomniałem o obowiązkach gospodarza. Siadaj. Zrobić ci kawy? Właśnie kupiłem sobie wspaniały ekspres.

Chociaż Samantha przed chwilą wypić już jedną kawę, skorzystała z zaproszenia. Pomyślała, że tak będzie jej łatwiej rozmawiać o drażliwych tematach.

— Do moich obowiązków należy dbanie o dobre samopoczucie siostry Holmes - zaczęła. — Wiem, że bywa irytująca i wiem, że ma kłopoty rodzinne. Ale w pracy nie jest najgorsza. Potrzebujemy jej. Czym ją tak zdenerwowałaś? Obawiam się, że teraz będzie brała więcej dni wolnych.

— Jestem lekarzem. Mało mnie obchodzi fochy pracowników. Zależy mi na sprawnym funkcjonowaniu oddziału.

— A ja jestem siostrą oddziałową i mnie zależy na tym, żeby pielęgniarki były zadowolone.

— Oboje musimy myśleć przede wszystkim o pacjentach! — Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, potem Alex dodał: - Nie kłóćmy się. Wiem, że mamy ten sam cel. Jeśli się zagalopowałem, przepraszam. Wytłumaczmy sobie jednak pewne sprawy.

— Zgoda. O co poszło?

Zaimponowała jej jego gotowość do analizowania konfliktu, chociaż nie musiał tego robić.

— Jestem tu już ponad tydzień i zauważyłem kilka rzeczy, które ewentualnie warto by zmienić. Praca na oddziale bazuje na dobrej woli kilku osób i zdarza się, że inni to wykorzystują. Są tu też fantastyczni ludzie i nie chcę ci pochlebiać, ale ciebie zaliczam do ich grona. - Alex pogrzebał w papierach i wyciągnął kartonową teczkę. - Zacznijmy od obsady zmian. Dlaczego wciąż te same osoby pracują na tak zwanych lepszych zmianach?

— Tworzymy zgrany zespół - spokojnie tłumaczyła

Sam. — Pomagamy sobie. Niektórzy z nas mają rodziny, wiele obowiązków...

— Jeśli ktoś decyduje się objąć jakąś posesję - Alex przerwał jej stanowczo - powinien tak sobie ułożyć życie prywatne, żeby nie kolidowało z pracą. Z drugiej strony - dodał już łagodniej - doceniam to, że sobie tak pomagacie. Ale powiedz mi szczerze, czy naprawdę nikt tego nie wykorzystuje, tak jak właśnie siostra Holmes?

Sam wolałaby me musieć odpowiadać na to pytanie.

— Nie mogę przysiąc, że nie ma takich osób, ale to są wyjątki, jedna, najwyżej dwie...

— Nawet jedna, a najwyżej dwie osoby, to i tak za dużo. Chcę, żeby było sprawiedliwie. Możesz się tym zająć? Czy nie chcesz się narazić?

Sam ze stukiem odstawiła filiżankę na spodeczek i gwałtownie wstała.

— To obrzydliwe, co mówisz! Moja praca tutaj zawsze...

— Twoja praca tutaj zasługuje na najwyższe uznanie - przerwał jej - ale rozmawiamy teraz o czymś innym. O kierowaniu zespołem i podejmowaniu niepopularnych decyzji, prawda? Pytam więc, czy zajmiesz się uporządkowaniem dyżurów? - Sam już otwierała usta, by odpowiedzieć, lecz Alex nie dopuścił jej do głosu. — Po pierwsze uspokój się. Zastanów się chwile nad tym, co powiedziałem, i dopiero wtedy przedstaw mi swoje stanowisko.

— A jeśli powiem, że tak jak jest, jest dobrze?

— Uwierzę ci. A ty będziesz musiała dalej z tym żyć i ponosić konsekwencje.

— Jesteś twardym człowiekiem.



— Uważam to za komplement. I proszę, żebyś się dobrze zastanowiła, zanim dasz nu odpowiedź.

Pochyli! się nad biurkiem, zostawiając Sam czas na refleksję.

Nie mogła uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, który całował ją tak namiętnie zaledwie tydzień temu. Przyjrzała mu się. Wyglądał na zmęczonego. Przez ostatnie kilka dni harował jak wół. Rzucił się w wir pracy, jak gdyby poza szpitalem nic innego dla niego nie istniało.

— Dobrze - odezwała się. — Zgadzam się, że zmiany są potrzebne. Zajmę się tym.

— Dziękuję. Wrócimy jeszcze do tej sprawy - odparł, niemal nie podnosząc głowy znad papierów.

— Chodzą plotki — zaczęła - że za kilka miesięcy zostaniesz naszym nowym specjalistą konsultantem.

— Na twoim miejscu nie zwracałbym uwagi na plotki - uciał. — Przepraszam, ale...

Sam jednak nie dała się zbyć.

— Właśnie skrytykowałeś system, w jaki pielęgniarki dzielą się pracą. A co byś zrobił, gdybym powiedziała, że wprowadzę zmiany pod warunkiem, że personel lekarski zrobi to samo? Jeśli źle się dzieje na oddziale, to dlatego, że tam na górze nikt się nami nie interesuje.

Alex podniósł głowę znad papierów. Zobaczyła przebłysk gniewu w jego oczach.

— Wiesz, że nie mogę wypowiadać się za innych - rzeki z wymuszonym uśmiechem - ale wezmę twoje słowa pod uwagę.

Jego dyplomatyczne umiejętności zaimponowały Sam.

— Pozwól, że zapytam. Chciałbyś w przyszłości, na

przykład za rok, zostać tutejszym konsultantem? Moim zdaniem nadajesz się.

Alex zmienił się na twarzy. Posmutniał.

— Rok to dużo czasu. Nie robię tak dalekosiężnych planów. Musze skoncentrować energię na bieżących zadaniach.

Sam znana była z tego, że nie kryje, co myśli. Wiedziała, że nie jest to chwalebna cecha, lecz taka po prostu była i już.

— Nie poznaję cię. Nie jesteś tym samym mężczyzną, który mnie całował — wypaliła.

Boże! - przeraziła się. Przecież takich rzeczy nie mówi się własnemu szefowi!

Alex spojrzał na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

— Słusznie. Nie jestem tym samym mężczyzną. I mam po temu powody, ale ci ich nie zdradzę. — Wstał, potarł kark, jak gdyby napięcie mięśni było nie do zniesienia, potem dodał: — Wiem, że moje słowa brzmią jak rozkaz ekonoma i przykro mi z tego powodu. Ale w obecnej chwili me potrafię zachowywać się inaczej. Praca jest dla mnie lekarstwem. Wiem, że to nie miejsce, nie czas i nie atmosfera do tego rodzaju zwierzeń, ale chcę, żebyś wiedziała, że tamten pocałunek znaczył dla mnie więcej, niż sobie nawet wyobrażasz. Lepiej już?

— Lepiej - odparła.

— Napijesz się jeszcze kawy?

— Z przyjemnością. — Kiedy Alex zaparzył kolejną porcję kawy i napełnił filiżanki, spytała: - Jak sobie dajesz radę w nowym otoczeniu? Po Londynie pewnie trudno ci się przyzwyczaić...

— Nie poznałem jeszcze dobrze miasta, ale to, co widziałem, spodobało mi się. Wiesz, moja siostra mieszka niedaleko. Ma dom w West Kirby na Wirralu. Kilka-naście kilometrów stąd.

— Znam tamten fragment wybrzeża.

— Kiedy matka usłyszała, że załatwiłem sobie pracę tutaj, była ogromnie przejęta. W młodości była wielbicielką Beatlesów. Do tej pory ma ich wszystkie płyty. Przy ich muzyce wychowałem się. Teraz mam swoją własną kolekcję.

— Mogłabym cię oprowadzić po Liverpoolu — zaproponowała Sam i dodała ostrożnie: - Jeśli oczywiście masz ochotę.

Zerknął na wiszący na ścianie harmonogram dyżurów.

— W sobotnie popołudnie i ty, i ja jesteśmy wolni... Masz już coś w planie?

— Nic, czego nie mogłabym przełożyć.

— Czy to jest najbardziej monotonna ulica w Liverpoolu?

Sam spojrzała na Aleksa z oburzeniem.

— To jest Penny Lane. Najsłynniejsza. Ludzie przyjeżdżają ze wszystkich zakątków świata, żeby ją obejrzyć i żeby o niej nucić. Od bieguna północnego po Australię wszędzie możesz kupić plakaty z jej zdjęciem.

— Możliwe, co nie wyklucza, że jest monotonna.

Stali obok siebie, przyglądając się rzędowi identycznych domów z czerwonej cegły, kilku sklepikom i restauracji.

— Wcale nie jest taka monotonna. Co ci się w niej nie podoba?

— Nic jej nie brakuje, ale, jak powiedziałaś, ludzie na całym świecie znają ją z niezliczonych fotografii...

— Może gdyby wyszło słońce...

— I tak by nie pomogło — uciał Alex i wyjął aparat fotograficzny. — Mama będzie uszczęśliwiona. No to gdzie idziemy teraz?

— Skoro Penny Lane nie robi na tobie wrażenia, to nie wiem, co powiesz o Strawberry Fields...

Sam świetnie się bawiła. Chociaż miała tylko pokazać miasto nowemu koledze, ubrała się i umalowała starannie i z przyjemnością stwierdziła, że Alex to zauważył. Spostrzegła także, że kobiety oglądają się za nim. W dżinsach, białej koszulce i lekkiej sportowej kurtce wyglądał bardzo atrakcyjnie.

Strawberry Fields spodobało mu się. Powiedział, że piosenka doskonale oddaje klimat tego miejsca i zrobił kolejne zdjęcia dla matki. Nagle Sam zorientowała się, że pstryknął i ją.

— To nie fair - zaprotestowała. - Dlaczego mnie fotografujesz?

Alex roześmiał się.

— Bo chciałem mieć jakieś zdjęcie dla siebie, a nie wszystkie tylko dla mamy.

Sam poczuła się mile połączona, lecz nie ciągnęła tego tematu. Zapytała tylko:

— Bardzo kochasz swoją matkę, prawda?

— Bardzo. - Czy mówiąc to posmutniał, zastanawiała się, czy tylko tak jej się wydawało? - No to gdzie teraz?

— Teraz zaprowadzę cię do domu Johna Lennona, o ile uda się nam przebić przez tłumy turystów, a potem

pójdziemy już na nabrzeże. Zobaczysz prawdziwy Liverpool.

Sam kochała swe rodzimie miasto, potrafiła godzinami o nim opowiadać, szczególnie gdy widziała, że kogoś to interesuje. Zawiozła teraz Aleksa do odnowionych doków. Przespacerowali się po nabrzeżu, a potem wsiedli na prom i przepawili się na drugi brzeg rzeki Mersey. Następnie zajrzeli do Muzeum Beatlesów i do Tate Gallery. Tam zgodnie przyznali, że chociaż nie rozumieją sztuki nowoczesnej, to całkiem im się ona podoba.

Na koniec tej wycieczki usiedli w kawiarni i zamówili kawę i ciastka.

— Trzeba zregenerować siły. Zwiedzanie to ciężka praca — stwierdziła Samantha.

— Ale i ogromna przyjemność — dodał Alex. — Co prawda ty się pewnie nudzisz, bo znasz wszystko na pamięć...

— Zawsze z radością odwiedzam te miejsca — zapewniła go - i miło mi było obejrzeć je jeszcze raz właśnie w twoim towarzystwie.

Alex ujął jej dłoń. lekko ją uścisnął, a puszczając, rzekł:

— Jesteś wspaniała. W życiu nie spotkałem nikogo takiego jak ty i... i... i chciałbym...

— Chciałbyś co? - spytała i zaśmiała się. — Nie bój się, powiedz. Jestem pielęgniarką, nic mnie nie zaszokuje.

— Nie chcę cię niczym szokować ani też martwić. Widzisz, odkąd tu przyjechałem i odkąd poznałem ciebie, wszystko potoczyło się tak szybko... Zastanawiam się, czy nie wzięliśmy zbyt dużego tempa?

— Moja zasada brzmi: jeśli znalazłeś to, co ci się podoba, nie wahaj się. Spodobałeś mi się. a ja tobie, tak?

— Nawet nie podejrzewasz, jak bardzo... Och, tyle będę miał do opowiadania mamie! — Nagle jego głos stał się sztucznie ożywiony, jak gdyby Alex celowo chciał zmienić klimat rozmowy. Zastanowiło to Samanthę. Ostatecznie doszła jednak do wniosku, że nie ma to większego znaczenia. Zdażyła już poznać Aleksa na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie lubi okazywać uczuć. Musi się tego dopiero nauczyć, albo to ona go nauczy... — Ma broszury, zdjęcia — ciągnął. — Jestem przekonany, że niedługo sama się tu wybierze zobaczyć mnie, no i przy okazji oczywiście Liverpool. I zechce poznać ciebie.

— Będzie mi miło. Gdybyś chciał, żebym ci pomogła ją prowadzić, wystarczy jedno słowo.

— Dzięki, będę pamiętał. Aha - zerknął na zegarek. - Mówiłaś, że masz czas tylko do wpół do szóstej...

— Umówiłam się, że wpadnę do mojej mamy na herbatę. Staram się odwiedzać ją w każdy weekend. Przy okazji dowiaduję się wszystkich rodzinnych ploteczek. - Kiedy Alex milczał, ciągnęła: - Potem wybieram się do naszego klubu spotkać się z przyjaciółmi, pośmiać, pogadać. Może się do nas przyłączysz? - zaproponowała.

Nagle spieszyła się. Bardzo zależało jej na tym, by Alex przyszedł, ale nie lubiła się narzucać.

— Niestety - potrząsnął głową — nie mogę skorzystać z zaproszenia, chociaż twoja propozycja jest bardzo kusząca. Mam mnóstwo zaległości. Przeglądałem zamówienia z ostatnich pięciu lat i muszę uważnie przyjrzeć się wielu sprawom.

— Widzę, że powód odmowy jest bardzo ważki — odparła, starając się nie okazać rozczarowania. - Podrzucę cię więc do szpitala.

W samochodzie nie czuli się już tak swobodnie jak przedtem. Samantha najchętniej powiedziała by Aleksowi, że robota nie ucieknie i że mógłby poświecić kilka godzin, by zrobić jej przyjemność, lecz wiedziała, że takie zachowanie byłoby dziecinne. Prowadzili więc zdawkową rozmowę, ale widziała, że Alex myślami błądzi gdzie indziej.

Kiedy dojechali w pobliże szpitala. Sam zatrzymała auto w cieniu drzew, lecz Alex nie wysiadł od razu. Przez dłuższą chwilę patrzył przed siebie, a potem odezwał się:

— Jest coś, o czym powinienem ci powiedzieć.

— Słucham. - Doskonale wiedziała, jakie to dla niego musi być trudne, lecz nie zamierzała ułatwiać mu zadania.

— Pamiętasz, jak spytałaś, czy jestem żonaty albo z kimś związany? — Sam zrobiło się słabo. Czyżby wtedy kłamał? Nie! Postanowiła milczeć. — Nie bój się — ciągnął - nie okłamałem cię. Chociaż w Londynie była pewna dziewczyna, z którą nawet chciałem się żenić. Ale potem nasze drogi się rozeszły.

— Dlaczego?

Alex wzruszył ramionami.

— Takie rzeczy się zdarzają. Wina leży po obu stronach. Ona poznała kogoś innego i jest szczęśliwa. Ja postanowiłem rozpocząć nowe życie gdzie indziej, z dala od Londynu. Postanowiłem również przez co najmniej pół roku z nikim się nie wiązać. Ale od razu po przyjeździe poznałem ciebie i wszystko potoczyło się inaczej...

Sam wzięła kilka głębokich oddechów. Musiała się uspokoić. Dopiero po chwili się odezwała:

— Po pierwsze nie jesteśmy jeszcze związani. Mam

własne uczucia i wymagani brania ich pod uwagę. Po drugie chcę cię widywać, bo cię lubię i możliwe, że polubię jeszcze bardziej. - Zauważyła, że słuchając jej. Alex zmienił się na twarzy. Zadumał się? Posmutniał? Pochyliła się i pocałowała go. W pierwszej chwili nie zareagował, lecz nagle objął ją, przyciągnął do siebie i oddał pocałunek z żarliwością, która przypomniła jej wieczór pożegnania Richarda. I nagle odsunął ją od siebie, odwrócił się i zaczął wyglądać przez boczne okno w drzwiach. — Tylko nie przepraszaaj! — ostrzegła. — Nie waz się usprawiedliwiać, bo...

Nie przepraszał. Kiedy spojrział na nią. Sam zobaczyła w jego oczach dzikość, która przyprawiła ją o dreszcz.

— Że też musiałem zacząć nową pracę i od razu spotkać kogoś takiego jak ty - wymamrotał, otworzył drzwi i szybkim krokiem odszedł.

Sam patrzyła na jego oddalające się plecy. Związesz się ze mną, zobaczysz, już moja w tym głowa, przyrzekła sobie w duchu. Przez dłuższą chwilę siedziała jeszcze w samochodzie, niepoczyszona. A tak dobrze się zaczęło!

Wszystko to jakieś dziwne, pomyślała. Nawet nie wymienił imienia tej narzeczonej... Mężczyźni zazwyczaj usiłują wmówić dziewczynom, że nie byli z nikim poważnie związani, Alex zaś przeciwnie... Postanowiła wybadać tę sprawę.

Reszta popołudnia minęła zgodnie z planem. Samantha pojechała odwiedzić matkę i przy okazji spotkała innych krewnych, którzy wpadli zobaczyć się ze starszą panią. Rodzina była w życiu Sam niezwykle ważna, potrzebowała jej jak lekarstwa, kiedy praca w szpitalu stawała się zbyt wyczerpująca psychicznie. Po kilku



godzinach spędzonych w otoczeniu braci, bratowych i ich dzieci odzyskiwała równowagę.

Po powrocie do domu przebrała się i taksówką pojechała do klubu. Tam spotkała swoją stałą paczkę. Posiedzieli, pogadali, potańczyli.

— Pamiętasz nasz zakład? - spytała jedna z przyjaciółek. — Albo umówisz się na randkę z doktorem Stormem. albo pracujesz po pół godziny za każdego z nas po kolei.

— Przygotowuje grunt — rzuciła lekkim tonem. - Zostawcie mi jeszcze trochę czasu.

Po co w ogóle dałam się wplątać w ten głupi zakład, wyrzucała sobie w myślach. Jeszcze wynikną z tego jakieś kłopoty. W pewnym sensie już wygrałam, spędziłam z nim większość dzisiejszego popołudnia... Tylko czy to była prawdziwa randka? Może zapomną, łudziła się, chociaż doskonale wiedziała, że nie może na to liczyć.

Robiło się późno. Samantha coraz częściej przyłapywała się na tym, że spogląda w stronę drzwi. Może Alex zmieni plany i przyjdzie, by spędzić z nią wieczór? Ale nie pojawił się.

Uświadomiła sobie wówczas, że Alex Storni wywarł na niej znacznie głębsze wrażenie, niż jej się z początku zdawało. W porównaniu z nim inni mężczyźni wydawali jej się bezbarwni. Nigdy w życiu nie spotkała nikogo, kto by żył tak... tak intensywnie.

A więc nie przyszedł. Co teraz?

Podczas spokojnego popołudniowego dyżuru trzy dni później nagle otrzymali informację bezpośrednio z karetki pogotowia:

— Leni Mathers. lat siedem - ratownik medyczny

relacjonował w telegraficznym skrócie. - Upadła na szybę, tętnica udowa przecięta, silny krwotok, nie dajemy rady zastopować. Inne obrażenia mało groźne. Będziemy za pięć minut.

Sam wiedziała, że Leni musi natychmiast trafić na stół operacyjny. Odnalazła młodszą pielęgniarkę, poinstruowała ją, co ma przygotować. Telefonicznie wezwała anestezjologa, potem udała się na poszukiwanie Aleksa. Wiedziała, że on najlepiej da sobie radę z tym trudnym zadaniem.

Alex asystował w tym czasie Marie Penn. która zszywała ranę ręki, lecz kiedy zobaczył Sam, zostawił młodej lekarce instrukcje, wyszedł z kabiny i wysłuchawszy relacji, zdecydował:

— Idziemy.

Phil, ratownik medyczny, obiema rękami przyciskał opatrunek do rany na nodze dziecka. Krew była wszędzie. W biegu zdał krótki raport, podyktował adres rodziców. Kiedy znaleźli się w przedsionku sali operacyjnej, przekazali ranną pielęgniarce, a sami poszli umyć się i przebrać do operacji. Po chwili przybiegł anestezjolog, już przygotowany do zabiegu.

— Mamy zgodę rodziców? — spytał.

— Nie możemy czekać - warknął Alex. — Spójrz na nią. Biorę całą odpowiedzialność na siebie, jeśli o to ci chodzi.

Anestezjolog spojrział na drobną postać dziecka.

— Nie trzeba — oświadczył. — Nie ma wielkich szans, ale zrobimy, co w naszej mocy.

Sam asystowała Aleksowi. Wkłuła się do żyły, zaczęła podawać osocze i podłączyła Leni do aparatury, z której

informacje widoczne na monitorach tak niezwykle pomagają chirurgowi. Alex natychmiast przystąpił do rekonstrukcji przeciętej arterii.

Pracował w całkowitym skupieniu. Samantha podziwiała jego precyzyjne ruchy. W pewnej chwili krwotok zaczął się zmniejszać, wreszcie ustał.

— Jaki stan? - zwrócił się do anestezjologa.

— Wykonaliśmy wspaniałą robotę. Teraz pozostaje modlić się i mieć nadzieję. Następne pół godziny będzie decydujące. Jeśli przeżyje, jej szanse będą coraz większe.

Sam wiedziała, że to chłodna, ale rzeczowa ocena.

— Zgłosiła się matka — poinformował pielęgniarz, który zabrał Leni na oddział.

— Zaraz z nią porozmawiam - oświadczył Alex.

— Ale nie w takim stanie - wtrąciła Sam. - Przebierz się w czyste rzeczy.

Alex spojrział na swój przesiąknięty krwią kombinezon i kiwnął głową.

— Dobry pomysł.

Sam również się przebrała i dziesięć minut później oboje wyszli do Dawn Mathers, matki dziewczynki.

Na ich widok młoda pielęgniarzka, która cały czas siedziała z kobietą, szybko oddaliła się.

Alex usiadł, ujął matkę Leni za rękę i zaczął:

— Wszystko, co mogliśmy zrobić dla niej, zrobiliśmy. Zszyliśmy tętnicę, lecz mała doznała ogromnego wstrząsu i czasami organizm tego nie wytrzymuje. Pozostaje czekać. Najbliższe pół godziny będzie decydujące. Jeśli Leni przeżyje, ma szanse na odzyskanie zdrowia.

— Mogę ją zobaczyć? Usiąść przy niej i wziąć ją za rączkę?

— Siostra Burns zaprowadzi panią. Ufam, że wszystko będzie dobrze.

Sam i matka Leni usiadły przy łóżku dziewczynki. Kobieta z przerażeniem patrzyła na skomplikowaną aparaturę, do której jej córeczka została podłączona. Potem demonstrowała ów nienaturalny spokój, którego Sam tak nienawidziła u zrozpaczonych rodziców. Znacznie łatwiej było poradzić sobie z otwarcie wyrażaną rozpaczą. Łzy prędzej czy później wysychają.

— Czy jest ktoś, kogo mogłabym wezwać do pani? - spytała. — Przyjaciółka, ktoś bliski...

Pani Mathers potrząsnęła głową.

— Może przynieść pani coś do picia? - zaproponowała. - Herbaty, wody?

Pani Mathers cały czas milczała. Sam postanowiła więcej się nie odzywać, wzięła tylko zrozpaczoną matkę za rękę. Kobieta ścisnęła jej dłoń aż do bólu.

Siedziały wpatrzone w monitory, śledziły wznoszenie się i opadanie piersi dziewczynki. Po kwadransie stan chorej zaczął bardzo powoli się poprawiać. Pół godziny później można było powiedzieć, że kryzys minął.

Sam puściła dłoń pani Mathers i zaproponowała, że przyniesie jej herbaty. Kobieta zgodziła się.

— Dziękuję, że siostra była przy mnie - szepnęła. — To mi bardzo pomogło - dodała.

Samantha zostawiła Leni pod opieką młodszej koleżanki i wyszła. Chciała chwile odpocząć w samotności. Niestety, kiedy zajrzała do pokoju pielęgniarek, zobaczyła tam już kilka osób. więc szybko zamknęła drzwi. Z daleka dostrzegła Aleksa oddalającego się gdzieś korytarzem, wśliznęła się więc do jego gabinetu. Usiadła

w jego fotelu za biurkiem, ukryła twarz w dłoniach i wybuchach płaczem.

Nie usłyszała otwieranych drzwi. Dopiero kiedy poczuła czyjaś dłoń na ramieniu, podskoczyła.

— Płaczesz? - spytał *Alen*.

— Tak... Wiesz, Leni... jej matka...

Zobaczyła, że zmienił się na twarzy.

— Co się stało? Wydałem wyraźne polecenie, żeby...

— Wszystko w porządku - uspokoiła go. - Kryzys minął i z każdą minutą jest coraz lepiej. Widocznie nadszedł moment odreagowania, to wszystko. — Dlaczego się przed nim tłumaczę, zadała sobie w duchu pytanie. Nikt na oddziale nie wiedział, że Sam nie zawsze panuje nad wzruszeniem. Wstała. — Przepraszam, że wtargnęłam do twojego gabinetu i jeszcze zrobiłam z siebie przedstawienie. Zachowałam się bardzo nieprofesjonalnie. To się już nie powtórzy — zapewniła.

Alex wziął ją w ramiona i przytulił.

— Każdy ma prawo do uczuć. I cieszę się, że miałem okazję zobaczyć, że nie jesteś tylko tą twardą siostrą Burns, za jaką chcesz uchodzić.

— Tak o mnie myślałeś? - spytała.

— Żartowałem. Potrafisz kryć się z uczuciami.

Gdybyś wiedział, jak trafnie mnie oceniłeś, pomyślała.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

— Jeśli masz ochotę - Sam zagadnęła Aleksa w następny poniedziałek - zabiorę cię w do Formby Point w piątek po południu. Sprawdziłam, oboje mamy wolne. Pospacerowalibyśmy po wydmach, może udałoby się nam zobaczyć rudą wiewiórkę...

Pomysł wyraźnie przypadł Aleksowi do gustu.

— Bardzo chętnie — odparł. - Jeszcze nigdy nie widziałem rudej wiewiórki na wolności.

Sam spędziła cały weekend, zastanawiając się nad swoimi relacjami z nowym ordynatorem. Rozsądek podpowiadał cierpliwe czekanie na dalszy rozwój wypadków. Alex robił wrażenie osoby, która nie bardzo wie, czego chce. Poza tym było w nim coś zagadkowego. A ona uwielbiała zagadki. I... uwielbiała Aleksa. Wymyśliła więc ten spacer na wydmy i bardzo się ucieszyła, kiedy przyjął zaproszenie.

W piątek rano Alex, który rniał zebranie zarządu i nie pojawił się na oddziale, zadzwonił do pokoju pielęgniarek.

— Strasznie mi przykro - rzeki głosem pełnym skruchy. — Pogoda jest wspaniała i naprawdę miałem ochotę wybrać się z tobą nad morze, ale nie mogę. Pamiętasz, jak opowiadałem ci, że mam siostrę w West Kirby? Otóż zadzwoniła z samego rana i prosiła, żebym przyjechał, bo jedno z jej dzieci zachorowało.

W pierwszej chwili Sam poczuła się zawiedziona, ale

rozumiała, że w tej sytuacji Alex chce pomóc siostrze. Nawet jej się to spodobało. Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł.

— Posłuchaj—zaczęła - nie obrażę się, jeśli odmówisz, ale chciałabym pojechać z tobą. Mogę się przydać, a nie mam nic do roboty. Poza tym specjalizowałam się właśnie w chorobach dziecięcych. Wróciłabym wieczornym pociągiem.

— Mogłabyś? Naprawdę?—Ku zadowoleniu Sam Alex wyraźnie się ucieszył. — Bardzo chciałem, żebyście się poznały z Sally. Dużo jej o tobie opowiadałem...

Nawet nie wiesz, jaką mi sprawiłeś radość, pomyślała. I poznam twoją rodzinę!

— Podjedź po mnie pół godziny po zmianie dyżurów - poprosiła. — Muszę się przebrać.

Jechali nowym samochodem Aleksa, ciemnoczerwonym autem terenowym z napędem na cztery koła.

— Kiedy byłem maty. zawsze marzyłem o takim wozie — wyznał z dumą. — A kiedy się przeprowadziłem tutaj, pomyślałem, że raz się żyje i że mogę sobie pozwolić na takie cacko.

— W Londynie nie miałeś ochoty na coś takiego?

— W Londynie jeździłem starym gratem i to mi zupełnie wystarczało. Ale tutaj mam zamiar powłóczyć się trochę po okolicy. Czuję taką potrzebę.

Ostatnie zdanie wypowiedział z dziwnym naciskiem.

— Potrzebę? - powtórzyła.

— Chcę - odparł tonem zamykającym temat.

Kiedy ustawili się w kolejce do wjazdu do nowego tunelu pod Mersey, Sam poprosiła:

— Opowiedz mi o twojej siostrze i jej rodzime, dobrze? Chciałabym coś wiedzieć, zanim ich zobaczę. Aha. uprzedziłeś ich o moim przyjeździe? Mam wyrzuty sumienia, że się narzucam...

— Wiedzą i nie mogą się doczekać, kiedy cię poznają. Moja siostra Sally jest trochę starsza ode mnie. Ma dwoje dzieci, dziewięcioletniego Jamesa i siedmioletnią Sarę. Mąż Sally. Matt, jest porucznikiem marynarki i właśnie wypłynął w morze.

— Współczuję jej. Bycie żoną marynarza nie jest łatwe. Wtedy, kiedy potrzebuje wsparcia męża, on jest daleko. Jak Sally to znosi?

— Nie najgorzej. Matt był gotów zrezygnować z pływania, ale moja siostra wie, jak kocha swój zawód, i nawet nie chciała słyszeć o takim poświęceniu z jego strony.

— Zachowała się bardzo szlachetnie. Musi być twardą kobietą. Czy to cecha rodzinna?

Alex roześmiał się niewesoło.

— Może... Nie miałem jeszcze okazji sprawdzić, czy sam jestem twardym człowiekiem. I jeszcze jedno — ciągnął. - Cztery lata temu u Jamesa stwierdzono białaczkę. Miał szczęście, jeśli można się tak wyrazić, że chorobę zdiagnozowaliśmy tak wcześnie.

— My? — zdziwiła się Sam.

— To było tak. Mieszkałem wtedy u nich i mały wydał mi się dziwnie blady, a raz się skaleczył i ranka bardzo krwawiła. Poza tym przy najmniejszym uderzeniu robiły mu się siniaki. Uznałem, że konieczna jest morfologia. Okazało się, że ma bardzo mało czerwonych krwinek, a poza tym wykryto obecność niedojrzałych krwinek



białych, co zawsze jest symptomem białaczki. Pobrano szpik kostny do analizy i diagnoza się potwierdziła.

- Opiekowałam się dziećmi z białaczką - wtrąciła Sam. — Wiele z nich udało się wyleczyć.

- Uważam, że Jamesa można zaliczyć do tych szczęściarzy. Chorobę uchwyciono we wczesnym stadium. Nie zaatakowała mózgu. Był w szpitalu, przeszedł chemioterapię. Ale za każdym razem kiedy się chociaż podziębi, Sally się niepokoi.

— Nie dziwie się jej.

— Wówczas nie było to konieczne, ale gdyby nastąpił nawrót choroby. Jamesa prawdopodobnie czekałby przeszczep szpiku.

- Pod warunkiem, że znalazłby się dawca.

- Właśnie. Bywa, że nawet członkowie najbliższej rodziny nie mogą być dawcami. Kiedy Mart dowiedział się, że jego synek ma białaczkę, wziął mnie na bok i poprosił, żebym mu powiedział wszystko o tej strasznej chorobie. Tłumaczył, że niewiedza jest najgorsza i że teraz łatwiej mu będzie znieść nieszczęście, jakie ich spotkało. Potem przeszedł testy i okazało się, że antygen HLA jego i Jamesa odpowiadają sobie. Więc gdyby stało się to najgorsze, dawca jest, a marynarka obiecała zapewnić Mattowi transport z dowolnego miejsca na kuli ziemskiej.

— Sally ma szczęście, że znalazła tak wspaniałego męża. Mart pewnie bardzo przeżywa rozłąkę - dodała.

— Chyba tak. Ale jest zamknięty w sobie i nie zwierza się ze swoich uczuć. - Jak ty. pomyślała Sam. — Podejrzewam — ciągnął Alex — że Sally nie zawsze mówi mężowi, kiedy coś jest nie tak, żeby go nie denerwować.

Co za pożytek z tego. że facet gdzieś na środku Atlantyku będzie się zamartwiał?

- Jak możesz mówić takie rzeczy! - oburzyła się. — Nawet jeśli jest daleko, ma prawo znać prawdę! Ma prawo cierpieć! Przepraszam - dodała spokojniejszym tonem. Zawstydziła się swojego wybuchu. - Daleka jestem od oceniania kogokolwiek...

- Nie masz za co przepraszać. To ciekawy punkt widzenia. „Ma prawo cierpieć”. Cóż...

- Tak właśnie uważam. Wiesz, mój ojciec zmarł na raka. Kiedy diagnoza się potwierdziła, powiedział mamie, a ona nam. Gdyby tego nie uczynił, szczególnie gdyby ukrywał chorobę przed nią. byłoby to równoznaczne z odrzuceniem naszej miłości. Mama czułaby się w jakimś sensie wykluczona...

- Powiedz to Sally. — Sam nie odpowiedziała. Przez pewien czas jechali w milczeniu. W końcu Alex rzekł: — Nie bronię jej. Twój punkt widzenia wydaje mi się nawet bardziej... bardziej ludzki.

- Każdy przypadek jest inny—odparła Sam. Widziała, że ta rozmowa źle podziałała na Aleksa i by zmienić temat, spytała: - Wiesz coś dla nich?

- Dla Sally mam czekoladę. Można powiedzieć, że moja siostra jest uzależniona od czekolady. Może potrzebuje zawartego w niej magnezu? A dla dzieciaków książeczki. Uwielbiają czytać.

Sam zastanowiła się chwilę.

- Możesz na mnie nakrzyczeć, ale mam pomysł. Jeśli chcemy naprawdę pomóc Sally. nie możemy zwalić jej się na głowę i wymagać, żeby się jeszcze nami zajmowała. Biedaczka jest sama do wszystkiego. Podjedźmy

do najbliższego supermarketu, o tam! Ja zrobię zakupy i jak przyjedziemy, ugotuję coś, a ona sobie odpocznie i spokojnie pogadacie. Zgoda?

Alex spojrział na nią z niekłamanym podziwem.

— Wiesz, to najlepszy prezent, jaki możemy jej zrobić. Wciąż mnie zadziwiasz, dziewczyno.

W sklepie Sam przeprowadziła dokładny wywiad, kto co lubi, a czego nie jada. zapełniła wózek różnymi produktami i kategorycznie odmówiła, kiedy Alex chciał zapłacić.

— Jestem gościem — stwierdziła - i mam prawo zjawić się z prezentem.

Sally z rodziną mieszkała w stosunkowo nowym domu w przyjemnym otoczeniu. Kiedy tylko zadzwonili do drzwi. Sam usłyszała szelest drobnych kroczków i podnoszenie klapki przy otworze na listy.

— Mamo! Mamo! — rozległ się dziecięcy głosik. - Wujek Alex i jakaś pani!

Potem usłyszeli wolniejsze kroki, drzwi otworzyły się i ukazała się w nich atrakcyjna młoda kobieta.

— Tak się cieszę, że jesteście - powiedziała i uśmiechnęła się serdecznie. Miała kasztanowe włosy, łagodny wyraz twarzy i była zupełnie niepodobna do brata. Sam od razu rozpoznała symptomy przemęczenia i stresu, przygarbione ramiona, lekko opadnięte powieki. - Alex dużo opowiadał mi o tobie - zwróciła się do Sam. - Miło mi cię poznać. - Objęła gościa i pocałowała w policzek.

— Wujek! Wujek! — Nadbiegła uradowana Sara i rzuciła się Aleksowi na szyję.

— James właśnie śpi — wyjaśniła matka dzieci. — Przyznam się, że i ja się odrobinę zdrzemnęłam.

— Czuwałaś dziś przy nim? — spytał brat.

— Wiesz, jak to jest. Ale teraz poczuł się trochę lepiej. Nasz lekarz kazał do siebie dzwonić, gdybym zauważyła coś niepokojącego.

— Co podejrzewa?

— Zwyczajne przeziębienie. Chyba trochę spanikowałam...

— Masz prawo. I dobrze, że zadzwoniłaś. Wiesz, że jestem na każde wezwanie. A waszego lekarza domowego kiedyś poznałem i mam do niego zaufanie.

Sally zaprosiła gości do pokoju dziennego. Wszędzie walały się zabawki, komiksy, kasety wideo, a w kącie zbudowany był namiot z przewróconych krzeseł nakrytych dwoma dużymi ręcznikami.

— Przepraszam za ten bałagan, ale...

— Nie przepraszaj — przerwała jej Sam. - To dla mnie nie pierwszyna. Mam dwóch braci, żonatyh i dzieciątyh, i dwie siostry, też z rodzinami. Od razu poczułam się jak w domu.

Sally roześmiała się.

— Rozgośćcie się, a ja zaraz przygotuję dla was coś do jedzenia.

— Pomogę ci — zaoferowała się Sam i poszła za Sally do kuchni. Alex zaś zaczął się bawić z Sarą. — Nie gniewaj się — zaczęła Sam - to był mój pomysł, nie Aleksa, ale przywieźliśmy dużo jedzenia. Zaraz to ja zajmę się gotowaniem, a ty sobie odpoczniesz, dobrze?

— Dziękuję, ale... ale przecież jesteś gościem...

— Przyjechaliśmy z Alekssem pomóc, a nie robić

dotatkowy kłopot. Pokaż mi tylko, gdzie co jest. i najlepiej idź się położyć, a ja już się wszystkim dalej sama zajmę.

— Iść się położyć? - powtórzyła Sally jak gdyby z niedowierzaniem. - Nie, nie...

— Damy sobie z Alekssem radę - zapewniła ją Sam, widząc w oczach kobiety pokusę, by skorzystać z propozycji. — No idź już...

Sam dobrze się czuła w kuchni, a Sara, ubrana w zbyt duży fartuch, pomagała jej z zapałem. Sam z doświadczenia wiedziała, że dzieci chętniej jedzą to, co same przygotowują. Postanowiła zrobić kiełbaski zapiekane w cieście, a na deser sałatkę owocową.

James obudził się i ubrany w piżamę zszedł na dół porozmawiać z wujem. Sally już od ponad dwóch godzin spała. Postanowili nie budzić jej. Niech wypocznie.

Kręcąc się po kuchni. Samantha zaczęła nagle zastanawiać się, jak by to było, gdyby miała własny dom, męża, dzieci... Oznaczałoby to koniec beztroskiego życia, jakie dotychczas prowadziła, ale czy byłoby jej żal?

— Miałaś spędzić popołudnie ze mną, a nie gotować dla mojej rodziny — zażartował Alex, który nagle pojawił się w kuchni.

— Gotowanie sprawia mi przyjemność - odparła Sam. - Za dziesięć minut wszystko będzie gotowe. Zapytaj Jamesa, czy zje z nami, czy może ma ochotę na coś innego?

— A potem pomożesz mi się wykąpać? - spytała Sara.

— Pod warunkiem, że mnie nie ochlapiesz.

Samantha wcale nie planowała długo zostawać u sio-

stry Aleksa, ale kiedy nakarmiła dzieci i wykapała Sarę, zjawiła się wypoczęta Sally i znowu usiedli do stołu. Tym razem Sam usmażyła omlet, przyrządziła sałatę i przy butelce wina spędzili we trójkę przemiły wieczór.

W końcu zrobiło się późno i Alex zaproponował, że odwiezie Samanthę na stację. Ta zauważyła znaczące spojrzenie, jakie siostra i brat wymienili. Odgadła, że gdyby zechciał, mogłaby zostać na noc. Alex jednak potrząsnął przecząco głową. Może i lepiej... Niemniej sama myśl o tym, że mogłaby spędzić z nim noc pod jednym dachem, w jednym pokoju, nawet w jednym łóżku, spowodowała, że ogarnęła ją fala gorąca.

Żegnając się, Sally uściśnęła Sam bardzo serdecznie.

- Odwiedź nas znowu - zapraszała - kiedy tylko będziesz miała ochotę.

- Dziękuję. Było mi bardzo miło.

- Miałaś naprawdę znakomity pomysł — rzekł Alex w samochodzie. — Kiedy odpoczęła, Sally wyglądała zupełnie inaczej. Mnie nigdy by coś takiego nie przyszło do głowy.

- Bo jestem pielęgniarką, nie lekarzem - odparła Sam z nutą sarkazmu w głosie. — My wiemy, czego ludziom potrzeba.

- Dla ciebie jednak to nie był żaden odpoczynek.

- Ależ ja się świetnie bawiłam! Masz przemiłą rodzinę. Wiesz — zawahała się — wcale nie jesteście z siostrą podobni.

Zapadło krępujące milczenie. Czyżby powiedziała coś niestosownego, zastanawiała się.

- Sally jest moją siostrą- odezwał się Alex w końcu

-i bardzo ją kocham, rak samojak moją matkę, ale to nie są więzy krwi. Jestem dzieckiem adoptowanym.

Sam nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— Niektóre ze znanych mi adoptowanych dzieci — zaczęła, ostrożnie dobierając słowa - są bardziej przywiązane do swoich rodziców niż własne potomstwo. Czego oczekujesz ode mnie, współczucia?

Alex roześmiał się.

— Cała Sam. Rozbrajająco szczerza. Błagam, tylko mi nie współczuj. Każde dziecko mogłoby mi pozazdrościć tak wspaniałego domu i dzieciństwa, jakie miałem.

Kiedy dojechali na stację, okazało się, że pociąg odjeżdża za pięć minut. Samantha objęła Aleksa i pocałowała go, szybko, delikatnie.

— Czegoś mi nie powiedziałaś, prawda? - rzekła. — Martwisz się o Jamesa.

Alex wzruszył ramionami.

— Oczywiście, że się o niego martwię - odparł. - Bardzo jestem przywiązany do dzieciaka, a jego choroba to ogromne zmartwienie dla całej rodziny.

Sam potrząsnęła nim lekko.

— Człowieku, nie musisz się bać okazywania uczuć. Nie musisz ich ukrywać. Zmartwieniem trzeba się z kimś podzielić. Przyznaj się, kiedy ostatni raz płakałeś?

— Też pytanie! — Alex spojrzał na nią zdumiony.

— Pytanie jak każde. Proszę o odpowiedź. Kiedy ostatni raz płakałeś?

Zaczął się zastanawiać.

— Nie przypominam sobie. Dawno. Chyba jak byłem jeszcze dzieckiem.

— I dumny jesteś z tego?

Alex patrzył na Sam. jak gdyby nie wiedział, czego się może jeszcze spodziewać.

— Chyba rak. Zrozum, taki już jestem.

— To typowo męska odpowiedź. Uważasz, że musisz być twardy, nie okazywać uczuć, kryć się ze swoimi problemami, tak?

— Zawsze taki byłem. Nie mogę się teraz zmienić. I nie mam zamiaru zalewać się Izami na zamówienie.

— Nie żartuj. Wiesz, o co mi chodzi. Najważniejsze, żeby się dzielić swoimi przeżyciami z innymi. Co w tym złego?

— Nadjeżdża twój pociąg - odparł Alex. — Lepiej się pospiesz. No, wsiadaj.

Sam zatrzymała się na moment w otwartych drzwiach wagonu.

— Musimy porozmawiać, Alex — rzekła zdecydowanym tonem. — Następnym razem nie dam się tak łatwo zbyć — dodała.

— Nie ma o czym mówić. Niczego mi nie brakuje. I jeszcze raz dziękuję ci za wszystko, co zrobiłaś dla Sally. Do zobaczenia.

Drzwi wagonu zasunęły się z sykiem, pociąg szarpnął i odjechał. Samantha widziała, jak Alex długo patrzy w dal. Czyżby to było tylko złudzenie, czy naprawdę przygarbił się i posmutniał?

W pociągu było luźno i znalazła sobie miejsce przy oknie. Obserwowała przez szybę uciekające do tyłu światła i zastanawiała się nad swoją znajomością z Alekssem. Zachowywał się, jak gdyby chciał, by ich stosunki pozostawały raczej zdawkowe, a jednak kiedyją całował, czuła wzbierającą w nim — i hamowaną - namiętność. I pożądanie. Co go powstrzymuje?



Żaden mężczyzna nie wywarł jeszcze na niej takiego wrażenia. I podejrzewała, że ona działa na niego podobnie. On coś przede mną ukrywa, doszła do wniosku. A ta historyjka o kobiecie, z którą był związany w poprzedniej pracy, to bujda na resorach.

— Jest tu zaledwie od kilku dni, a już uważa, że wszystko wie najlepiej! Nasz oddział pracuje dobrze. Dlaczego chce wszystko zmieniać? - Tym razem skarżyła się Angie Harris, jedna z najlepszych pielęgniarek, osoba zrównoważona i doświadczona, i Sam uznała sytuację za poważną. - Przez ostatnie trzy lata wykonywałam te same obowiązki i nigdy nikt nie narzekał na moją pracę. Robię rzeczy, które ktoś musi zrobić, więc dlaczego on to zmienia?

— Doktor Storm przeglądał twoją teczkę personalną, wie, że jesteś bardzo dobrą pielęgniarką i chce w pełni wykorzystać twoje wysokie kwalifikacje.

W duchu Sam przyznawała Aleksowi rację. Tak dobra pielęgniarka jak Angie nie powinna siedzieć za biurkiem i robić tego, czym mogłaby zająć się osoba z krótszym stażem i mniejszym doświadczeniem. Lecz Angie przyzwyczała się do swojej ciepłej posadki i wcale nie chciała jej opuszczać.

— Porozmawiasz z nim? — prosiła sfrustrowana. - Powiesz mu, że nie mam ochoty przechodzić na inne stanowisko?

— Jeśli mnie o to prosisz... Sama też mogłabyś się do niego zwrócić, chętnie rozmawia z każdym. Z góry jednak wiem, co odpowie. Najważniejszy jest oddział, czyli pacjent.

— Myślałam, że jesteś po mojej stronie. - Angie odęła się i wyszła.

Sam westchnęła. Cała ta sytuacja była dla niej bardzo niezręczna. Alex zaproponował, że osobiście porozmawia z każdym, komu nie podobają się wprowadzane przez niego zmiany, lecz po jednej czy dwóch takich rozmowach chętnych było coraz mniej. Alex zawsze uprzejmie wysłuchał rozmówcy, lecz... zachowywał wyraźny dystans. A kiedy uznał, że ktoś się nie przykłada do pracy, jego tłumiony gniew mroził krew w żyłach.

Kilka dni później pojawił się inny problem. Alex polecił Sam zmienić plan dyżurów, w rezultacie czego rzadziej pracowała ze swoimi serdecznymi koleżankami.

— Stanowimy tak zgrany zespół - tłumaczyła. - Porozumiewamy się bez słów.

— Wiem. Tworzycie wspaniały zespół, ale tak się składa, że wszystkie najlepsze pielęgniarki pracują na jednej zmianie. Chciałbym, żeby na każdej zmianie był ktoś, kto może pociągnąć za sobą innych, i wówczas praca każdej obsady będzie lepsza.

— Nie zdobędziesz w ten sposób wielu przyjaciół - ostrzegła. - Ludzie zaczną grozić, że odejdą.

Twarz Aleksa przybrała dobrze już znany Sam zacięty wyraz, który ją przerażał.

— Sprawne funkcjonowanie oddziału jest dla mnie celem numer jeden. Przyjechałem tu pracować, a nie zdobywać przyjaciół, chociaż wolałbym, żeby jedno nie wykluczało drugiego. — Uśmiechnął się przy tych słowach i od razu wyglądał sympatyczniej. — Wiem, że wyznaczam ci niewdzięczną rolę bufora, ale Uczę na twoją popularność wśród personelu.

— Słabnącą - mruknęła pod nosem, ale rak, by Alex jej nie usłyszał. - Postaram się zrobić, co się da — dodała już głośniej.

Kłopot polegał na tym, że w głębi duszy Samantha przyznawała Aleksowi rację i zgadzała się z kierunkiem zmian, jakie wprowadzał. Z drugiej strony reorganizacja oznaczała rozpad zgranej paczki. Czy już nie dość zamieszania wniósł w jej życie? Chce je jeszcze bardziej komplikować?

Siedzieli właśnie w gabinecie Aleksa i pili świeżo zaparzoną kawę. Wykorzystując krótką przerwę w rozmowie. Sam przyjrzała się ordynatorowi. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

— Nie dosypiasz? - spytała.—Gdyby któraś z podległych mi pielęgniarek zjawiła się w takim stanie na dyżurze, mocno bym się zastanawiała, czy dopuścić ją do kontaktu z chorym.

— Zarywam noce - przyznał - ale chorzy na tym nie cierpią. Nie przyjechałem się wysypiać.

— W ten sposób wpędzisz się do grobu, a tego nikt od ciebie nie wymaga.

— Jeśli trafię tam przed wyznaczonym czasem, to nie z powodu przepracowania, ale dlatego, że inni nie wywiązują się ze swoich obowiązków. — Urwał i zorientowawszy się, że się zagalopował, dodał: - Przepraszam, nie miałem nikogo konkretnego na myśli. I bardzo mi zależy na tym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

— Przyjaciółmi! Zaczynam nienawidzić tego słowa. Chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi? Kiedy mnie całowałeś, chciałeś czegoś znacznie więcej, zapomniałeś? I ja też tego pragnę. Dlaczego nie zdobędziesz się na uczciwość i nie powiesz, co naprawdę do mnie czujesz? Czy to

aż taki wysiłek? - Zreflektowała się. Nie chciała, żeby jej słowa zabrzmiały aż tak ostro. - Przepraszani. To nie czas i miejsce dyskutować o uczuciach...

— Chyba nie. Ale wiesz co? Spotkajmy się wieczorem na drinka. Możesz?

— OK. Pod warunkiem, że nie będziesz mi proponował, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Alex roześmiał się.

— Dobrze. Dziewiąta?

— Dziewiąta. Zdążę się zrobić na bóstwo. — Widząc przerażoną minę Aleksa, teraz ona się roześmiała. - Żartuję. Włożę džinsy i koszulkę.

— Świetnie. Wpadnę po ciebie i pójdziemy do pubu.

Alex wciąż korzystał z mieszkania służbowego w bloku dla lekarzy położonym niedaleko hotelu dla pielęgniarek, gdzie Samantha miała pokój. Mogłaby mieszkać u matki, ale wolała być niezależna. Poza tym zawsze mogła z kimś pogadać albo znaleźć towarzystwo, żeby gdzieś pójść.

Czekając na gościa, ogarnęła trochę swój pokój - niepotrzebnie, bowiem utrzymywała w nim idealny porządek, a w wazonie zawsze stały świeże kwiaty - a potem poszła do wspólnej kuchni, którą dzieliła z pięcioma koleżankami, i tak na wszelki wypadek przyrządziła coś do jedzenia.

Była podniecona jak nastolatka przed pierwszą randką. Próbowwała oglądać telewizję, ale nie mogła się skupić na żadnym programie. Godzinę przed spotkaniem wzięła prysznic i przebrała się. zgodnie z zapowiedzią, w džinsy i koszulkę, ale były to jej najlepsze džinsy i najlepsza

koszulka. Polem umalowała się starannie i przejrzała w lustrze. Była zadowolona ze swojego wyglądu.

Wiedziała, że Alex przyjdzie punktualnie i wyglądała przez okno na czworokątny dziedziniec przed budynkiem. Kiedy go zobaczyła, przebiegł ją dreszcz emocji.

Był ubrany tak samo jak rano i tak jak wtedy wyglądał na zmęczonego.

— Wiem, że powinienem włożyć czystą koszulę i zjawić się z bukietem kwiatów, ale idę prosto z pracy...

— Jeśli chcesz się czegoś napić od razu, możemy iść do pubu. Ale jeśli masz trochę więcej czasu... to znaczy, jeśli nie masz innych planów... to może miałbyś ochotę coś zjeść?

— Skąd wiedziałaś, że od lunchu nic nie jadłem? Z przyjemnością skorzystam z twojego zaproszenia.

— Nie mam nic specjalnego, ale będzie na gorąco. Zaraz przyniosę. — Zaprowadziła Aleksa do swojego pokoju i posadziła na jedynym krześle. — Mam piwo w lodówce, chcesz?

— Proszę, ale to ja miałem cię zabrać na drinka. Nie będę pił sam...

— Piwa wystarczy dla nas dwojga - uspokoiła go — a teraz poczekaj, zaraz wracam.

Szybko włożyła do piecyka przygotowane wcześniej grzanki, jedną z rybą w sosie śmietanowym, drugą z kurczakiem w białym winie, trzecią po prostu z jajecznicą z paseczkami bekonu. Do tego trochę sałaty i już. Kiedy wniosła do pokoju tacę, Alex spojrzał na nią z niedowierzaniem.

— I te wszystkie wspaniałości specjalnie dla mnie? - spytał. - A ty?

— Ja zjadłam wcześniej, ale napiję się z tobą piwa.

Z apetytem spałaszował ciepłe grzanki, a kiedy skończył. Sam zaproponowała mu jeszcze jedno piwo.

— Przecież mieliśmy iść do pubu - protestował. - Zaprosiłem cię!

— Pójdziemy innym razem. Wyglądasz na tak zmęczonego, że nie wiem, czy byś tam doszedł - zażartowała.

Kiedy wróciła z kuchni. Alex już bez marynarki, wychodził z jej łazienki.

— Nie masz nic przeciwko temu, że umyłem twarz? — spytał. - Wiesz, od rana tak dobrze się nie czułem jak teraz. - Sam przypomniała sobie, że na sznurku w łazience suszy się koronkowa bielizna, i zaczerwieniła się. Alex tymczasem podszedł do wiszącego na ścianie dużego zdjęcia. — To twoja rodzina?

Sam kiwnęła głową. Pokazała mu na fotografii matkę i nieżyjącego ojca.

— Zmarł na raka mózgu. Byłam jeszcze mała, ale obserwując, jaką opiekę mu zapewniło hospicjum, postanowiłam zostać pielęgniarką. Tak, to chyba wtedy zdecydowałam o swojej przyszłości. Opiekowali się tatą, ale i nami też. — Alex w milczeniu wyciągnął rękę i pogładził ją po włosach. Wiedziała, co tym gestem chciał wyrazić, i była mu za to wdzięczna. — To są moi dwaj bracia — ciągnęła - a to moje dwie siostry i ich dzieci. Wszyscy jesteśmy bardzo zżyci.

— Jak to jest mieć taką dużą rodzinę? — spytał.

— Wspaniale. Mam nadzieję, że kiedyś, chociaż się wcale nie spieszę, i ja będę miała własne dzieci.

— Ciepło się robi na sercu, gdy się słyszy, że ktoś ma takie ambicje. Mam nadzieję, że twoje marzenie się spełni.

Sam spojrziała na niego zaskoczona. Dlaczego tak nagle spowaźniał? Przecież to była tylko ot tak rzucona uwaga...

Siedziała ze szklanką piwa na łóżku, służącym często za kanapę, kiedy przyjmowała gości. Alex przysiadł się do niej, a kiedy dopili piwo i odstawili szklanki, otoczył ją ramieniem i pocałował. Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. Nie było w tym uścisku namiętności ani pożądania, raczej podkreślenie bliskiej więzi, jaka się między nimi wytworzyła. Samantha czuła, że przyjdzie czas na wszystko, że nie ma potrzeby niczego przyspieszać, że najważniejsze jest to, iż są razem. Przymknęła oczy i przytuliła się do Aleksa. Wyraźnie czuła wznoszenie się i opadanie jego piersi, słyszała rytmiczny oddech. Otworzyła oczy. Gość spał.

Czy powinna uznać to za komplement, czy afront, zaczęła się zastanawiać.

Zrobiła to, co zdarzało jej się robić, kiedy na oddział trafiał pacjent pod wpływem alkoholu. Rozpięła mu pasek spodni, zdjęła buty. Potem nakryła go kołdrą i delikatnie pocałowała w usta.

Ze schowka przyniosła zapasowy materac i przygotowała sobie spanie. Kładąc się na nim, jeszcze raz spojrziała na Aleksa. Wyglądał teraz inaczej. Twarz sprawiała wrażenie młodszej, spokojniejszej. Nagle, ku jej przerażeniu, poruszył się, jak gdyby się przebudził. „Nie! Nie!”, jęknął i Iza popłynęła mu po policzku.

Czyżby dręczył go jakiś koszmarny sen? Może powinienam go obudzić, zastanawiała się. Tymczasem Alex się uspokoił, przebrała się więc w koszulę nocną i położyła. Sen jednak długo nie nadchodził.

Następnego ranka Alex przebudził się z uczuciem, że przyśniło mu się coś przyjemnego. Tylko co? Zaraz, zaraz, usiłował sobie przypomnieć wszystko po kolei. Pocałunek i...? Gwałtownie otworzył oczy. Nie, to nie mój sufit, pomyślał z przerażeniem i usiadł. Rozejrzał się po pokoju, na stoliku nocnym zauważył kartkę:

*Drogi Aleksie! Nie miałam serca cię budzić, spałeś tak słodko... Zegar jest nastawiony na wpół do ósmej, chociaż może obudzisz się wcześniej. W termosie masz kawę. Postaraj się, wychodząc, nie obudzić sąsiadek. Pomysł o mojej opinii! Mam dziś popołudniowy dyżur, więc pojechałam do mamy. I pamiętaj, że winien mi jesteś drinka!*

*Całuję, Sam*

Nalał sobie kawy z termosu i oparł się o poduszki. Czuł się trochę nieświeży po nocy spędzonej w ubraniu, ale dawno się tak nie wyspał.

Zaraz, zaraz... Musi się nad tym wszystkim zastanowić. Co z Sam? Jeszcze żadna dziewczyna nie zrobiła na nim takiego wrażenia. O niej pierwszej pomyślał, że może, że ewentualnie... Byłoby znacznie lepiej, gdyby Samantha mniej dla niego znaczyła. Może pozwoliliby sobie na przelotny flirt, i już.

Przypomniało mu się, co powiedziała o dzieleniu się zmartwieniami i ogarnęły go wyrzuty sumienia, że nie był z nią do końca szczery. Ale on już taki jest. Sam boryka się ze swoimi problemami.

Co by powiedziała, gdyby wiedziała o mnie wszystko?



Po pierwsze byłaby zła. Nie, nie... Nienawidzi! siebie za to, że mógłby ją zranić.

Wstał gwałtownie z łóżka. Czas na niego. A praca zawsze jest najlepszą ucieczką.

Tak się złożyło, że Samantha już wcześniej obiecała matce pomóc przygotowywać furę kanapek na piknik dla dzieci. Nie musiała więc budzić Aleksa i uniknęła tym samym krępującej rozmowy z nim. Uśmiechnęła się do siebie. Co sobie pomyślał, gdy się obudził? Kiedy wczoraj wieczorem do niej przyszedł, był wykończony. Doskonale wiedziała, że w pracy się nie oszczędzał, i oto rezultat.

Jak zwykle gromadka dzieci wybiegła jej na spotkanie. Jak to dobrze, że mama potrafi utrzymać tak dobre stosunki ze swoimi zięciami i synowymi, pomyślała. Przywitała się ze wszystkimi i dołączyła do ekipy produkującej kanapki.

Po skończonej pracy, kiedy wszyscy wyjechali i zostały z matką same, usiadły odpocząć przy filiżance kawy.

— Jak ci się układają stosunki z nowym szefem? - spytała matka. - Cóż to. córeczko? Co to za błysk w oku?

— To nowa sytuacja i nic nie jest takie proste - odparła Sam, zatajając fakt, że wychodząc, zostawiła nowego szefa śpiącego na jej łóżku. — Wiesz, zaczął wprowadzać zmiany, które nie wszystkim się podobają...

— A jakie jest twoje zdanie?

— Popieram go, ale on należy do osób, które jeśli uważają, że mają rację, nie słuchają argumentów innych. Taka postawa doprowadza do konfliktów.

— Zdążyłaś go całkiem dobrze poznać...

Samantha zawsze była wobec matki szczerą.

— Wydaje mi się, że mógłby być w moim życiu tym. na kogo tyle lat czekałam. Ale to nie jest takie proste. Spadło to na mnie nagle i nie wiem, czy jestem gotowa na taki krok.

— Miłości nie znajdujesz - odparła matka. - To ona znajduje ciebie. Ot i cała tajemnica, moje dziecko.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Podczas popołudniowego dyżuru Sam nie widziała Aleksa, lecz wieczorem do niej zadzwonił.

— Dzięki za kolacje i mile spanko — zaczęła. - Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mi to było potrzebne.

— Widzisz, mówiłam, że się zamordujesz pracą w takim tempie. Za to ja czułam się zaniedbana. Zostałam zaproszona na drinka przez mężczyznę, który miał po mnie wstąpić. Poprosiłam go na chwilę do środka, a on co? — Zaśmiała się. — Usiadł na łóżku i natychmiast zasnął. Nie jesteś materiałem na namiętnego kochanka - dodała.

— Na to nie starczyłoby mi siły — odparł.

— Przepraszam, nie powinnam stroić sobie żartów z przełożonego. Jak się czułeś rano?

— Dziwnie. Zastanawiałem się, czy się cieszyć, czy żałować, że ciebie przy mnie nie ma. Bo gdybyś była, nie wiem. czym by się to skończyło...

— No, no...

— Gdzie ty spałaś? Przecież zająłem twoje łóżko.

— Dałam sobie jakoś radę, nie martw się. A przechodząc do rzeczy... dostanę obiecanego drinka?

— Oczywiście. Uwielbiam twoje towarzystwo. Podejrzewam, że tak dobrze mi się spało, bo byłaś przy mnie.

Sam poczuła się mile połączona tą uwagą. Ciekawe, co powie, kiedy się spotkamy, pomyślała.

Do spotkania doszło jednak dopiero po kilku dniach, ponieważ Alex niespodziewanie musiał wyjechać na konferencję. Wrócił w piątek i ku zaskoczeniu Samantha, sam ją odszukał.

— Masz chwilkę? - zaczął.

— Tak. O co chodzi? Zrobiłam coś nie tak?

— Nie. nie. To sprawa osobista. Coś tylko pomiędzy nami... — Urwał i spojrzał na nią w zamyśleniu. - Czy nie uderzyło cię, że czasami zamiast być panią własnego losu, jesteś zabawką w jego rękach?

— Owszem, znam to uczucie - odrzekła ostrożnie.

— Chociaż zdarza się, że zrządzania losu bywają rniłe. - Alex wciąż mówił zagadkami. — Możesz wstąpić do mojego gabinetu?

Poszła za nim. Miał gościa, pięćdziesięcioletnią elegancką kobietę, która wstała na widok wchodzących.

— Oto ktoś, kto bardzo chciałby cię poznać - zaczął Alex. - Samantho, to jest Fiona, moja matka.

Sam zamrużyła oczami w oszołomieniu. Czegoś takiego się nie spodziewała.

— Bardzo mi miło - rzekła Fiona. - Wpadłam tu niezapowiedziana, żeby pobyć kilka dni z Sally i jej dziećmi. Zawsze chciałam zwiedzić Liverpool. Czy Alex mówił, że jestem wielbicielką Beatlesów? Trzydzieści pięć lat temu, podczas koncertu, dotknęłam ręki Ringo Starra!

— Tak, Alex wspomniał mi... - wtrąciła Sam.

— Opisał mi, jaką pani jest wspaniałą przewodniczką i... pomyślałam, że może mogłaby pani i mnie oprowadzić po mieście?

— Z przyjemnością - odparła Sam. - W poniedziałek mam wolne przedpołudnie - dodała. - Mogłabym panią odebrać ze stacji... Umówmy się na Moorfields, zgoda?

— Wyśmienicie — ucieszyła się kobieta.

— No to załatwione - dodał Alex, wciąż jak gdyby w zamyśleniu.

Tak jak się umówiły. Sam spotkała się z Fioną na stacji i zabrała ją na wycieczkę tą samą trasą co Aleksa. Zastanawiała się, czy Fiona nie zaaranżowała tego spotkania, by się przekonać, czy Sam jest właściwą partnerką dla jej syna, lecz kobieta prawie nie mówiła o Aleksie, wciąż za to opowiadała o swoich idolach.

— Kiedy obejrzałam zdjęcia, które Alex mi przysłał, postanowiłam, że muszę wszystkie te miejsca zobaczyć na własne oczy - mówiła.

Sam przypomniawszy sobie, że na jednym z nich i ona została uwieczniona.

— A czy robił jakieś na Strawberry Fields? — rzuciła jakby mimochodem.

— O tak. Bardzo ładne zdjęcie bramy. Zrobię sobie takie samo.

Czyli Alex nie wysłał zdjęcia ze mną, pomyślała. To dobrze. Dopiero podczas przeprawy promowej na drugi brzeg Mersey Fiona zaczęła mówić o synu.

— Zastanawiałam się, czy się tu nie przeprowadzić - zaczęła. - Byłabym bliżej dzieci i wnuków... Ale nie wiem, jak Alex się do tego ustosunkuje. W ogóle, jeśli chodzi o Aleksa, jestem trochę zdezorientowana. Niewykluczone, że zechce przenieść się jeszcze gdzieś indziej. Co prawda oświadczył, że to jego ostatnia przeprowadzka

i że chciałby tu zapuścić korzenie, ale kto wie? Nie chciał ze mną rozmawiać na ten temat. Może w pracy mu się nie układa...

— Alex świetnie sobie radzi —zapewniła ją Sam. - Jest tu dopiero od niedawna, a zasłużył sobie na powszechny szacunek i chodzą słuchy, że zostanie specjalistą konsultantem. Haruje jak wół i może jest zbyt zmęczony, żeby prowadzić rozmowy o przyszłości?

— Może — westchnęła Fiona. — Wie pani. przyznał mi się. że powiedział pani. że jest dzieckiem adoptowanym.

— Tak. To prawda.

— Dziwne... Niewielu osobom o tym mówi. Chociaż od najwcześniejszych lat wiedział o adopcji. Czasami zastanawiam się. czy to nie miało wpływu na jego psychikę, na przykład na brak pewności siebie? Czy przez to nie stał się trochę odludkiem?

— Na mnie nie zrobił wrażenia osoby, której brakuje pewności siebie. Alex doskonale wie. czego chce.

— Niemniej mnie trudno odgadnąć, co myśli.

— Może on sam nie jest pewien, co myśli?

Fiona położyła dziewczynie dłoń na ramieniu.

— Alex skończył trzydzieści dwa lata - zaczęła. - Potrafi chyba ułożyć sobie życie, przynajmniej powinien. A on pisze do mnie. wydzwania... Kilkakrotnie wspomina! o pani. Mam nadzieję, że... że jesteście sobie bliscy.

— Jeszcze na żadnym mężczyźnie nie zależało mi tak jak na nim — wyznała Sam.

Następnego dnia po południu szpital został nagle zaalarmowany, że w jednej ze szkół podstawowych nastąpił wybuch gazu. Wiele dzieci zostało rannych, a te.

które nie ucierpiały w wyniku eksplozji, należało poddać badaniom. Zasady postępowania w podobnych sytuacjach były jasno określone, więc Samantha natychmiast przystąpiła do działania.

Jednej z recepcjonistek poleciła wezwać jak najwięcej osób z domu, innym zaś przygotować kabiny i zapasy materiałów opatrunkowych. Potem skontaktowała się z oddziałem dziecięcym i uprzedziła, że potrzebne będą łóżka oraz dodatkowy personel.

— Będziesz mi asystowała? - spytał Alex.

— Nie. Jestem odpowiedzialna za stronę organizacyjną akcji ratunkowej.

— Tak wolisz?

— Nie. ale wiem. że tak będzie lepiej.

Kiedy przyjechała pierwsza karetka. Sam pomogła dyspozytorce ocenić stan ofiar i kolejność udzielania pomocy. Po pewnym czasie karetki przestały nadjeżdżać, więc zgłosiła się do Aleksa, który skierował ją do pomocy mniej doświadczonemu od siebie lekarzowi. Tymczasem zaczęli nadchodzić lekarze i pielęgniarki wezwani w trybie nagłym i wkrótce sytuacja wydawała się jako tako opanowana.

— Właśnie otrzymałem wiadomość — Alex odwołał Samanthę na bok - że dwoje dzieci zostało chyba zasypanych. Ratownicy medyczni są na miejscu, ale pomyślałem, że i my też moglibyśmy się przydać. Z góry uprzedzam, to wbrew przepisom, no i znowu pojawia się kwestia, że nie jesteśmy ubezpieczeni od odpowiedzialności cywilnej. Jedziesz?

— Natychmiast.

— To przebierz się w coś wygodnego.

Samochodem Aleksa pojechali pod szkołę, a kiedy wyjaśnili, kim są, policjant pilnujący odgradzonego taśmą terenu przepuścił ich.

Szkołą, parterowy tandetnie zbudowany budynek, runęła jak przysłowiowy domek z kart. W pobliżu stały karetka pogotowia i dwa wozy strażackie. Pokryci pyłem ratownicy nie przerywali pracy. Alex wiedział, co należy zrobić. Przedstawił się dowodzącemu akcją i zgłosił gotowość pomocy.

- John Stagg—odparł oficer straży. — Nie odnaleziono jeszcze dwojga dzieci. Moi ludzie wciąż szukają, lecz muszą zachować ostrożność, ponieważ istnieje niebezpieczeństwo ponownego zawalenia i wówczas będą kolejne ofiary...

Urwał, gdyż właśnie w tej samej chwili pobiegł do nich przysadzisty strażak w pokrytym pyleni mundurze i zameldował:

- Znaleźliśmy jedno dziecko! Odwaliliśmy kawał betonowej płyty... Widać ślady krwi i słysząc pokasływanie, ale nikt z nas nie może się precyzyjnie. Już wszyscy próbowaliśmy...

- Może mnie się uda? — zgłosiła się Sam.

- Nie wyrażam zgody—zaprotestował John Stagg. — Nie mogę narażać osób postronnych. To zbyt duże ryzyko.

- Ja i tak spróbuję - oświadczyła. — Nie powstrzyma mnie pan! Jeśli to dziecko umrze, bo nie dotarła do niego pomoc medyczna, to pan to weźmie na swoje sumienie!

- Nie posuwaj się do szantażu moralnego — interweniował Alex. - Pan dowodzi akcją, i robi to sprawnie.

- Przepraszam. Nie chciałam pana urazić, ale jestem bardzo szczupła i jeśli istnieje szansa...



— Oboje podpiszemy stosowne dokumenty, że działamy na własną odpowiedzialność - dodał Alex.

Sam spojrzała na zmęczoną, umorusaną twarz oficera i żal jej się zrobiło mężczyzny.

— Jeszcze raz przepraszam. Zagalopowałam się. Na nagłych wypadkach często spotykam się z podobnymi zarzutami i wiem, jak to boli.

— Nic nie musicie podpisywać - odparł John Stagg. - Harry Walsh zaprowadzi was na miejsce. Proszę się ściśle stosować do jego poleceń. Jeśli stracę pracę i prawo do emerytury, to weźmiecie to na swoje sumienie—dodał.

Dostali zielone kombinezony i kaski. Alex niósł torbę ze sprzętem medycznym. Czasami musieli się czołgać wśród ruin. Gdzieś widać było strzaskane ławki, jakieś plansze, rozbite regaty z książkami.

Kiedy dotarli na miejsce, zobaczyli silny reflektor oświetlający niewielki otwór w zawalonym stropie, podtrzymywanym teraz przez jeden z pękniętych dźwigarów.

— Boimy się go podnieść, bo cała ściana mogłaby runąć. Musimy czekać, aż druga ekipa przekopie się do tej klasy z drugiej strony. Ale na to trzeba trochę czasu. Coś niecoś można jednak zobaczyć przez ten otwór, no i usłyszeć... Niestety nikomu z nas nie udało się wśliznąć do środka.

— Ja spróbuję - oświadczył Alex.

Skończyło się jednak tylko na chęciach.

— Nic na siłę! — ostrzegł Harry.

Sam przyjrzała się wąskiej szparze.

— Mnie powinno się udać - oceniła.

— Nie - sprzeciwił się Alex. - John Stagg miał rację, to zbyt ryzykowne.

— Sarna będzie decydować o sobie! — wybuchnęła. ale w porę opanowała się i dodała: - Przynajmniej pozwól mi się przyjrzeć bliżej.

Alex odsunął się. by zrobić jej miejsce, i dopiero wówczas zobaczyła, jak mały jest otwór między płytami. Postanowiła jednak spróbować. Musiała.

Wpierw głowa. Potem ostrożnie jedna ręka i bark... Jak dotąd poszło całkiem łatwo, ale z drugą ręką już był kłopot. Sam poczuła, jak mięśnie jej tężeją. Nie. nie, tylko spokojnie...

— Dobrze się czujesz? — usłyszała głos Aleksa. - Mamy cię wyciągnąć?

— Nic mi nie jest - odkrzyknęła.

Przypomniała sobie zajęcia z jogi. na które kiedyś uczęszczała, i zaczęła powoli wykonywać ćwiczenia odblokowujące poszczególne grupy mięśni. Aha, jeszcze trzeba zadbać o prawidłowy oddech... To bardzo ważne, pomyślała, i zaczęła robić głębokie wdechy i wydechy. Powoli uspokajała się. Wszystko idzie dobrze, powtarzała sobie w duchu, cała akcja zakończy się powodzeniem...

Gotowa? No to jeszcze raz.

Cofnęła się odrobinę, ręce wyciągnęła wzdłuż tułowia i palcami stóp odepchnęła się od podłoża.

Usłyszała trzask rozrywanego materiału, coś ostrego przecięło jej kombinezon, drasnęło pierś. Wszechobecny pył dławił ją, przyklejał się do spoconego ciała. Powoli. ostrożnie, centymetr po centymetrze, przepchnęła głowę, ramiona i całe ciało pod dźwigarem.

— Wszystko w porządku? — dobiegi ją głos Harry' ego.

— Jestem podrapana, posiniaczona i oblepiona pyłem.

ale przeszłam - odpowiedziała. - Możecie podać mi latarkę? - poprosiła i wyciągnęła rękę za siebie.

— Sam? Zanim się poczołgasz dalej, sprawdź, co masz nad sobą. Upewnij się, że jest bezpiecznie — instruował ratownik.

Skierowała snop światła ku górze.

— Wygląda, jakby wszystko miało się zaraz zawalić — odrzekła - ale kawałek dalej widzę drugi dźwigar.

— Dobrze, czołgaj się, ale staraj się nie trącić niczego nad sobą...

— Widzisz kogoś? Żyją?—To był rzeczowy, opanowany głos Aleksa.

Poświeciła latarką przed siebie. Wzdrygnęła się na widok, jaki ukazał się jej oczom, ale szybko opanowała panikę.

— Jest tu dziewczynka w zielonym sweterku, blondyneczka z warkoczykami. Wygląda na około osiem lat... - Sam powoli przysunęła się odrobinę bliżej dziecka i powstrzymując cisnące się do oczu Izy, szepnęła: - Wszystko będzie dobrze, kochanie. Jeszcze kilka minut i cię stąd wydobędziemy.

Odpowiedziało jej cichutkie łkanie. Sam dotknęła szyi małej, sprawdziła puls.

— Dziewczynka żyje, oddycha z trudem, lecz samodzielnie, puls nierówny, przyspieszony... — relacjonowała. — Jest przysypana kawałkami cegieł, które mogę usunąć - ciągnęła. - Nogi ma przytrzaśnięte jakąś belką. to chyba część framugi... —Poświeciła latarką. Zobaczyła. że drugi koniec owej belki tkwi w zwałach gruzu. — Nie ryzykowałabym wyciągnięcia jej. coś mogłoby wtedy runąć. Dookoła jest krew, dużo krwi...

— Usun, co możesz, i staraj się ustalić, skąd jest ta krew. Podaję ci środki opatrunkowe.

Sam zdołała odrzucić kawałki cegieł przykrywające ofiarę. Wówczas zobaczyła głęboką ranę na głowie małej. na szczęście w takim miejscu, że udało jej się założyć podany przez Aleksa opatrunek.

— Jak się teraz czujesz, kochanie? - zwróciła się do dziewczynki. — Lepiej?

Zamiast odpowiedzi, usłyszała jedynie słaby jęk.

— Ofiara co chwila traci przytomność. — Możliwość kontaktu z resztą ekipy ratunkowej pomagała Sam zapamiętywać nad emocjami. - Staram się mówić do niej. lecz nie odpowiada. Z nóg uwięzionych pod belką ciągle płynie krew, ale nie mogę zlokalizować rany i powstrzymać krwotoku...

— Postaraj się sprawdzić, czy krew dopływa do dolnych części kończyn. — Głos Aleksa był teraz pełen niepokoju.

Sam dotknęła stóp dziewczynki, następnie zaczęła uciskać kostki.

— Cyrkulacja krwi bardzo słaba, o ile w ogóle jest. Boże! Alex! Przecież może się wywiązać gangrena! - zawołała.

Usłyszała przyciszoną rozmowę ratowników, potem Alex odkrzyknął:

— Nie denerwuj się. Harry mówi, żebyś spróbowała usunąć co się da spod jej nóg. To zmniejszy ucisk i może przywróci krwioobieg.

— Dobrze.

Sam wyciągnęła jakąś cegłę i kawałki płyty gipsowej spod ofiary. Zobaczyła wówczas głęboką ranę na udzie

dziewczynki. Założyła prowizoryczny opatrunek, a po chwili, kiedy dotknęła stóp małej, odetchnęła z ulgą. Obieg krwi został przywrócony, niemniej krwotoku nie udało się całkowicie zatamować- Natychmiast powiadomiła o tym Aleksa i poprosiła:

— Potrzebna jest kroplówka.

— Już po nią posiałem - odparł. - Zaraz ci podamy.

Sam przecięła rękaw zielonego sweterka, znalazła żyłę, wkłuła się w nią, założyła kaniulę, a pojemnik z płynem udało jej się zawiesić na jakimś gwoździu.

Teraz mogła dokładniej przyjrzeć się ofierze. Może coś przeoczyła? Delikatnie obmacała kości czaszki. Chyba wszystko w porządku...

— Sam?! — zawołał Alex. — Ta mała ma warkoczyki?

— Tak.

— A wstażki? Białe i czerwone<sup>0</sup>

— Tak...

— To Chloe Settle. Rodzice są na zewnątrz. Chcą się czegoś dowiedzieć...

Samantha pochyliła się nad dziewczynką i szepnęła:

— Już niedługo, Chloe. Tatuś i mamusia czekają na ciebie. Ucieszą się, kiedy cię zobaczą...

Czy jej się tylko zdawało, czy Chloe rzeczywiście cichutkim głosem spytała:

— Tatuś? Mamusia?

— Sam? Słyszysz? Oni chcą wiedzieć, jaki jest stan.

Praca w szpitalu nauczyła ją, że nie wolno dawać fałszywej nadziei. Zawsze trzeba mówić prawdę.

— Żyje. Jest ranna, nieprzytomna, jej stan oceniam jako ciężki... — Spojrzała na twarz Chloe, dostrzegła drgnienie powiek, usłyszała słabiutki jęk. - Właśnie

odzyskała przytomność. Chyba musimy jej podać środek przeciw rwbó Iowy...

- Przydałaby się morfina - odparł Alex. - Zaraz wsunę ampułkę przez tę szczelinę.

Co za absurd, pomyślała Sam. Jak zachować sterylność wśród wszechobecnego pyłu? I jak w tej powykrzywianej dziwacznej pozycji udzielać pierwszej pomocy? Ale zrobiła, co mogła.

Nagle Chloe wydała z siebie głośny jęk. a paroksyzm bólu wstrząsnął całymi jej ciałem. Sam otoczyła dziecko ramieniem i zaczęła szeptać jej do ucha:

- Wytrzymaj jeszcze trochę, kochanie.

Wstrzyknęła morfinę przez kaniulę. Po chwili mała uspokoiła się.

- Ranna spokojna? - zapytał Alex.

- Tak, ale wciąż traci dużo krwi. Alex? Ona tu leży w takim dołku, wszędzie pełno kurzu, a ja wiem, że tam na zewnątrz są sale operacyjne i chirurdzy, i pielęgniarki, i sterylne warunki, i...

- Sam! Siostró Burns! — przerwał jej Alex tonem przywołującym do porządku. — Proszę nie panikować! Proszę przestać myśleć o tym, co nie jest teraz dostępne i skoncentrować się na tym, co można zrobić dla ofiary. Proszę sprawdzić puls!

Samantha wiedziała, że Alex ma rację. Trzeba skupić się na tym, co jest do wykonania, a nie na tym, co niemożliwe. Wzięła Chloe za nadgarstek, sprawdziła tętno, potem oddech, krążenie krwi i zdała raport ze stanu dziecka.

- Dziękuję - odrzekł Alex. - Zapisuję to.

Następnie Sam usłyszała szmer głosów i jakieś szura-

nie. W otworze ukazał się plastikowy kubeczek z mocno osłodzoną herbatą pokrytą kożuchem pyłu. W życiu nie piła lepszego napoju.

— Siostró Buras? - Teraz mówił Harry. — Nie tracimy nadziei. Akcja przebiega wolno, bo gruz trzeba usuwać ręcznie. Dysponujemy dokładnymi planami budynku, więc wiemy, jaka jest najkrótsza droga do was. Proszę opisać wszystko, co jest dookoła siostry. Co ewentualnie mogłoby się na was zawalić. Zacznijmy od tego, co siostra widzi nad głową, ale powoli. Już notuję...

Sam spełniła polecenie, potem zajęła się ranną Chloe. Cały czas mówiła do małej, która mimo że sprawiała wrażenie nieprzytomnej, mogła jednak coś słyszeć. Opowiadała jej o swoim dzieciństwie, siostrzeniczkach i siostrzeńcach, dzieciach, jakimi opiekowała się w szpitalu. Od czasu do czasu dziewczynka poruszała się i grymas bólu wykrzywiał jej twarzyczkę, z ust wydobywał się słabiutki jęk.

Mówienie do Chloe pomagało jej samej zachować przytomność umysłu. Później nie pamiętała, co mówiła, lecz wiedziała, że brzmienie jej głosu działa na dziecko kojąco, daje dziewczynce poczucie, że jej cierpienie niedługo się skończy.

Alex w regularnych odstępach czasu pytał o ranną. Samantha zdawała wówczas zwięzły raport. Niestety, stan ofiary wyraźnie się pogarszał.

W pewnej chwili Sam zaczęła łowić uchem jakieś odgłosy, szuranie, dudnienie, jak gdyby szmer rozmów.

- Już są blisko - odezwał się Alex. - To trudny odcinek, nawet niebezpieczny. Nie musisz się narażać. Harry mówi, że jeśli chcesz, wyciągniemy cię...

— Wykluczone! Zostaję z ranną. Ale proszę, żebyś ty odszedł w bezpieczne miejsce.

W odpowiedzi usłyszała najpierw śmiech, a potem:

— Dobrana z nas para. co? Ja też chcę zostać, ale bardziej się przydani na zewnątrz, więc idę. Do zobaczenia za pięć minut. Trzymaj się, kochanie, i...

— Tak?

— I pamiętaj, że jesteśmy umówieni na drinka...

Sam wiedziała, że nadszedł najgroźniejszy moment całej akcji. Położyła się obok Chloe, gotowa w każdej chwili zasłonić ją sobą. Ściana za nimi drgnęła, kilka cegieł spadło na podłogę. Ktoś wołał:

— Sam? Sam Burns?

— Tu jestem! — odkrzyknęła, dumna z tego, że głos jej nawet nie zadrżał.

— Przebijamy się. Krzycz, gdyby coś zaczęło się walić!

Nagle usłyszała głośny trzask, a pył wypełnił wolną przestrzeń. Potem promień słońca, tak silny, że musiała mocno zacisnąć powieki, przebił ciemność. W następnej chwili rozległ się ogłuszający huk.

Sam nakryła Chloe własnym ciałem. W tej samej niemal chwili poczuła silne uderzenie w głowę i straciła przytomność.

Alex zdawał sobie sprawę z zagrożenia. Jeśli ratownicy zrobią jeden nieostrożny ruch. narażą życie obu uwięzionych. Jeśli zaś spowolnią akcję. Chloe umrze.

Z bezpiecznej odległości obserwował całą operację. Ostatnie cegły zostały odrzucone, arkusz dykty ostrożnie wyciągnięty ze sterty gruzu. Nagle któryś ze strażaków zawołał:



— Są! Widzę je! Sam! Sani Burns!

W tym samym momencie rumowisko zachwiało się i zapadło. Alex zerwał się na równe nogi, lecz ratownik powstrzymał go:

— Wezwą nas, kiedy będzie bezpiecznie. Wiem — doda! - czekanie zawsze jest najgorsze...

Alex potrzebował całej siły woli, żeby się opanować. Usiadł z powrotem i w napięciu obserwował każdy ruch strażaków, gołymi rękami odgarniających cegły i kawały tynku.

— Lekarz! Natychmiast!

Alex wraz z dwoma ratownikami w mgnieniu oka znaleźli się przy nich. Przez wykopany otwór zobaczył Sam, osłaniającą sobą Chloe. Z głębokiej rany na jej głowie płynęła krew.

Nie żyje, przemknęło mu przez myśl. Świadomość, że nic na świecie nie zrekompensuje mu straty tej kobiety, na ułamek sekundy go sparaliżowała.

Nadludzkim wysiłkiem zmusił się do działania.

— Kto zobaczył je pierwszy? - spytał.

— Ja — odparł jeden ze strażaków. - W pierwszym momencie wyglądała na zdrową, ale nagle kamień uderzył ją w głowę.

— Czyli nie doznała żadnych innych obrażeń?

— Raczej nie.

Aleksowi udało się zejść niżej. Przyłożył rękę do tętnicy szyjnej Sam. Żyje, pomyślał z ulgą, kiedy wyczuł puls.

Ratownik podał mu kołnierz ortopedyczny i opatrunek.

— Teraz można ją ruszyć - rzeki Alex, gdy skończył.

- Zawieźcie ją do szpitala Dell Owen. Ja zostanę przy malej.

Kiedy ratownicy przenieśli Samanthę na nosze i zabrali do karetki. Alex przystąpił do rutynowego badania nieprzytomnej dziewczynki. Następnie dwóch strażaków ogromnym lewarem uniosło belkę, a ratownicy wyciągnęli ofiarę i przetransportowali do karetki. Katem oka zobaczył, jak rodzice podbiegają do córki. Przy odrobinie szczęścia wszystko skończy się dobrze, pomyślał i ciężko przysiadł na stercie gruzu.

Nagle poczuł na ramieniu mocną dłoń. Podniósł głowę i zobaczył dowodzącego akcją ratowniczą Johna Stagga.

— Kubek tradycyjnej słodkiej herbaty dobrze panu robi — przemówił mężczyzna i podał Aleksowi napój.

- Proszę potraktować to jak lekarstwo. Zawsze jest trudniej, kiedy ofiarą jest ktoś, kogo się zna — ciągnął.

-Ale na moje oko stan tej pielęgniarki nie był ciężki. Jeśli to może być dla pana jakimś pocieszeniem, to pamiętajmy, że jeśli siostra Burns ocaliła życie tej malej, to uratowała także jej nogi.

— Ma pan rację - odparł Alex. — Jadę do szpitala.

— Wylize się z tego — oświadczył Jeff Reid. - Oprócz głębokiej rany głowy i niezbyt poważnego wstrząśnienia mózgu ma rozmaite drobne zadrapania i jest posiniaczona. Zrobiliśmy rentgen czaszki, nie wykazał żadnych pęknięć. Miała też tomografię komputerową, kręgosłup jest w porządku. Wezwałem na konsultację neurologa. Oczywiście zatrzymamy ją na noc w szpitalu, ale jutro będzie mogła zostać wypisana. Poleży kilka dni w łóżku i po bólu.

— Jest przytomna? Mogę ją zobaczyć?

— Tak, jest przytomna i wrywa się do domu. A wszystkie młodsze pielęgniarki opiekujące się nią denerwują się, że zrobią coś nie tak... Oczywiście możesz do niej pójść, chociaż teraz chyba śpi. Tylko wpierw zdejmij z siebie te brudne lachy i weź prysznic. - Jeff przyjrzał się uważnie Aleksowi. — A tobie nic się nie stało?

Alex pomyślał chwilę, zanim odpowiedział:

— Fizycznie nic mi nie jest, a samopoczucie... No cóż, miewałem lepsze. Idę się umyć. a potem zajrzę do Sam.

— Ona może poczekać. Jak ci mówiłem, przysypia i jest jej obojętne, co się dookoła niej dzieje. Więc jak już będziesz gotowy, wstąp na chwile do mnie. Zbadam cię.

Aleksowi wcale się ten pomysł nie podobał, ale wiedział, że Jeff ma rację.

— Dobrze. Będę za dziesięć minut.

— Jutro powinieneś wziąć wolne - stwierdził Jeff po skończonym badaniu. — Doskonale wiesz, że gdyby nasze role się odwróciły, właśnie to byś mi zalecił.

— A ty wiesz, że zignorowałbyś moje polecenie. Mogę iść do Sam?

Jeff zaprowadził go do izolatki, w której leżała siostra oddziałowa. Alex odruchowo zerknął na jej kartę.

— Zostawiam was samych. Chyba nie muszę ci mówić, żebyś jej zbyt nie męczył, prawda? — rzucił Jeff, wychodząc.

Alex usiadł przy łóżku i wziął Sam za rękę. Uniosła ciężkie powieki, półprzytomnym wzrokiem spojrzała na gościa i dopiero po chwili rozpoznała, kto przyszedł.

— Cieszę się, że to ty — szepnęła. — Co... z Chloe?

— Wszystko w porządku. Kilka dni pobedzie w szpitalu i wyzdrowieje. A jak ty się czujesz?

— Zmęczona. Senna. Nie mam ochoty rozmawiać, ale posiedź przy mnie — poprosiła i znowu zapadła w półsen.

Posiedział jeszcze z godzinę przy jej łóżku. Cały czas trzymał ją za rękę. Potem wymknął się cicho z pokoju, pożegnał z Jeffem i poszedł do domu.

Kiedy następnego ranka zajrzał do izolatki, od razu dostrzegł poprawę w stanie zdrowia pacjentki. Wróciła dawna Sam. Z apetytem zjadła śniadanie, włosy zczesowała tak, że zakrywały opatrunek z tyłu głowy, i nawet umalowała się. Jednak bladość i cienie pod oczami zdradzały przeżyty szok.

— Nie zostanę tu długo - oświadczyła z miejsca.

Alex pochylił się i pocałował ją na powitanie.

— Zostaniesz tak długo, jak zaleci twój lekarz prowadzący. I to ja nim jestem. Jak się czujesz?

— Kiedy cię zobaczyłam, od razu zrobiło mi się lepiej.

Przysiadł na brzegu łóżka i ujął Sam za rękę.

— Zapytałaś mnie kiedyś, kiedy ostatni raz płakałem - rzekł. — Wiesz, wczoraj naprawdę chciało mi się płakać, ale nie potrafiłem.

— To wcale nie jest takie trudne. Weź przykład ze mnie... - odparła przez łzy. Dostrzegła teraz w Aleksie wyraźną zmianę. Zniknęła twarda skorupa, za którą zazwyczaj skrywał swoje prawdziwe ja. Chciała go pocieszyć. — Wczorajszy koszmar minął - zaczęła. - Chloe wyzdrowieje, ja będę przez kilka dni wyłączona z życia, więc w tym czasie możesz wywrócić oddział do góry nogami, nie będę ci przeszkadzać - zażartowała.

Alex pocałował ją w czubek głowy.

— Wiesz, przyszedłem tylko zobaczyć, jak się czujesz, ale chyba zacznę ci się zwierzać.

— Chcesz mówić o sobie czy o nas?

— Masz rację, to będzie o nas. Ale jeśli cię meczy rozmowa...

— Mów. Teraz nie jesteś moim lekarzem ani przyjacielem, ale kimś więcej...

Pochylił głowę nad dłonią Sam. po czym wyznał:

— Przeżywałem męki. kiedy wczoraj wczółgiwałaś się do tej nory. Może na zewnątrz sprawiałem wrażenie opanowanego, ale w głębi duszy bałem się straszliwie. Kiedy ratownicy zawołali, że do was dotarli, odczułem niewysłowioną ulgę. ale gdy zaraz potem strop się zapadł, serce we mnie zamarło. Pomyślałem, że zginęłaś...

— Ale nie zginęłam - przerwała mu drżącym głosem. - I nic się nie zmieniło.

— Przeciwnie! Już nic nie jest takie samo jak przedtem. W ułamku sekundy zrozumiałem, że gdybym ciebie stracił, moje życie stałoby się szare i bezbarwne. Przypomniały mi się wszystkie te chwile, kiedy byłem dla ciebie szorstki i nieprzyjemny. Stałaś się dla mnie kimś najważniejszym i...

— I...?

— Wszystko, co mam, Samantha, jest twoje, i...

Rozległo się głośne pukanie do drzwi.

— Proszę! — zawołała Sam.

Do pokoju weszła pielęgniarka z ogromnym bukietem róż.

— To od wielbiciela - rzekła - a właściwie całego zastępu wielbicieli. Te kwiaty przysyła oficer straży John

Stagg i pozostali członkowie ekipy, z którą wczoraj współpracowałaś.

Następnego dnia Sam wypisano do domu, a jeszcze następnego Alex pojechał do Nowego Jorku na konferencję. Kiedy wrócił, rozpoczęli ćwiczenia z ekipą Johna Stagga.

— Zazwyczaj nie angażujemy ludzi, którzy nie przeszli szkolenia przeciwpożarowego, ale pani udowodniła, że się nadaje - namawiał, kiedy odwiedził ją w szpitalu.

— Zgoda, ale pod warunkiem, że doktor Storni też będzie - odpowiedziała.

Znajdowali się teraz na pierwszym piętrze budynku pełnego dławiącego dymu, tak gęstego, że trudno było cokolwiek dostrzec. Zewsząd otaczały ich płomienie. Sam wiedziała, że to tylko trening, niemniej sceneria robiła bardzo realistyczne wrażenie. Ubrani byli w kombinezony ochronne, oddychali przez aparaty tlenowe. Ich zadanie polegało na odnalezieniu nieprzytomnej ofiary, założeniu jej aparatu tlenowego i wyniesieniu na noszach na zewnątrz. Poruszali się po omacku.

Samantha była bardzo zmęczona i bardzo przestraszona. Jedną ręką kurczowo trzymała się paska idącego przed nią Aleksa i tylko dzięki temu nie wpadła w panikę.

Znaleźli ofiarę—plastikowy manekin męczyzny—założyli mu aparat tlenowy, umieścili na noszach, zaczęli po omacku znosić na dół. Nagle Sam poczuła dzwonienie w uszach, zakręciło jej się w głowie. Nie wolno ci zemdleć, powtarzała sobie w duchu. Obiecałaś Johnowi, że wykonasz zadanie i nie zawiedziesz go.

Kiedy zdejmowała z siebie kombinezon. Alex przyjrzał się jej uważnie.

— Masz dosyć. Za wcześnie na taki wysiłek i emocje po urazie głowy — stwierdził.

— Dokonałam tego i dumna jestem z siebie — odrzekła.

— Potrzebujesz odpoczynku - uznał. — Jedziemy do mnie.

Pomógł jej wejść po schodach na górę. posadził w fotelu i wręczył kieliszek koniaku.

— Wypij, dobrze ci to zrobi. - Po kilku tykach Samantha rzeczywiście poczuła się odrobinę lepiej. Kiedy jej kieliszek był już pusty. Alex wziął ją za rękę. — Chodź, pokaże ci, gdzie jest łazienka.

— Boże! Jak ja wyglądam! - wykrzyknęła na widok swojego odbicia w lustrze.

— Wyglądasz cudownie - odparł Alex i pocałował ją w umorusany policzek. Puścił wodę do wanny i zaczął pokazywać: — Tu jest mydło, tu szampon, tu masz ręczniki...

— Dziękuję, dam sobie radę.

Sam wlała do wody olejek o bardzo męskim zapachu i zanurzyła się w pianie. Bosko!

— Zaparzyłem herbatę! - zawołał Alex. — Stawiam obok drzwi...

Wykapana, z umyтыми włosami, Samantha ubrała się w szlafrok gospodarza. Jej ubranie było obrzydliwie prze poczone i brudne. Kiedy wyszła z łazienki i poczuła apetyczne zapachy dochodzące z kuchni, uświadomiła sobie, że jest głodna jak wilk.

— Masz pewnie ochotę coś zjeść — rzeki Alex.

Kiedy zdążył się umyć i przebrać? - zdziwiła się.

— Czyżbyś wykąpał się w kuchennym zlewie? - zażartowała.

— Mam klucze do mieszkania obok — wyjaśnił. — Aha, przyniosłem stamtąd suszarkę do włosów.

— Jesteś cudowny!

— Jeśli chcesz, możesz pożyczyć sobie mój dres i skarpetki. Będą trochę za duże. ale lepszy rydz niż nic, prawda?

Kiedy Samantha, przebrana i z wysuszonymi włosami, wróciła do saloniku, spytała:

— Mogę obejrzeć sobie twoje książki? Jak mówią, pokaż mi swoją bibliotekę, a powiem ci, kim jesteś.

— Jeszcze nie mam tu całej biblioteki, ale może te książki, które są, wystarczą ci dla określenia mojego charakteru?

Oprócz literatury medycznej Sam znalazła: zbiorek poezji miłosnej, monografie o Beatlesach, jeden tom „Harry\*ego Pottera” i ..Alicję w krainie czarów”.

— Jakie wnioski? — dopytywał się Alex, widząc jej zdziwienie. - Wierzę w miłość i czary. W życiu każdego, nawet lekarza, konieczna jest odrobina magii. No. zapraszam. Kolacja gotowa.

Zaprowadził Sam do jadalni przy kuchni, gdzie czekał stół nakryty na dwie osoby, zapalone świece i wazon z kwiatami.

— Kiedy ty to wszystko zdążyłeś zrobić? Nakryć, ugotować...

— Żadne gotowanie. Otworzyłem kilka puszek, odgrzałem gotowe danie w mikrofalówce i wszystko. Z góry przepraszam, ale nie ma deseru. Ewentualnie znajdą się jakieś sery...



Po kolacji Alex zaparzył świetną kawę i przeszli do saloniku. Usiedli na kanapie.

— Czuję się znacznie lepiej—oznajmiła Sam.—Ale teraz uświadomiłam sobie, że nie mam jak wrócić do domu. Za żadne skarby nie włożę tamtych łachów na siebie.

— Przecież masz na sobie dres. Przemkniesz przez dziedziniec, będziesz udawać, że biegasz dla formy.

— Dobry pomysł. Tylko jeszcze nie teraz...

Kapiel, kolacja i wino sprawiły, że poczuła się śpiąca. Oparła Aleksowi głowę na ramieniu, a on przygarnął ją do siebie. Słyszała bicie jego serca. Czyżby się myliła? Czyżby biło szybciej, gwałtowniej niż powinno? Odechciało jej się spać. Podniosła wzrok i napotkała jego oczy. Było w nich pożądanie... i smutek.

Objęła Aleksa za szyję i pocałowała. Dziwne, pomyślała, pamiętając ich poprzednie pocałunki, pamiętając żarliwość, jaką były przesycone. Co go teraz powstrzymuje? Przyciągnęła go bliżej do siebie. Pokażę mu, jak ma mnie całować!

— Jestem zmęczona - szepnęła. - Tak się bałam, straszliwie bałam, a teraz potrzebuję, pragnę... A ty nie chcesz?

Alex ujął jej obie dłonie i ucałował ich wnętrza.

— Chcę? — powtórzy! pytanie. — Chcę to za mało. Pragnę... Pożądám...

Zbliżył twarz do jej twarzy, przycisnął wargi do jej warg z determinacją, która przejęła ją dreszczem. Zrzuciła z siebie ubranie i patrzyła na Aleksa oczami pełnymi oczekiwania. On zaś szybkim ruchem ściągnął z siebie koszulkę i spodnie i nakrył ją swoim ciałem. Sam zamknęła oczy.

— Zachowałem się jak ostatni egoista - szepnął Alex kilkanaście minut później. - Straciłem kontrolę...

- Nie psuj wszystkiego - odparła. - Nie wyobrażasz sobie nawet, jaka jestem szczęśliwa.

— Ale nie dałem ci czasu...

- Nieważne. Liczy się to, co ja dałam tobie. Możemy teraz pójść do łóżka i pospać?

Objęci, przeszli do sypialni. Na szczęście było tam wygodne duże małżeńskie łóżko. Kiedy się położyli. Sam ogarnęła fala zmęczenia. Pocałowała Aleksa i szepnęła:

— Żadnych rozmów. Jutro jest nowy dzień.

- Nawet nie wiesz, jak wiele dla mnie znaczysz — wyznał Alex i bardzo szybko zasnął.

Samantha zaś leżała jeszcze chwilę, nie śpiąc. Zdawało jej się, że słyszy ciężkie westchnienie, potem jak gdyby szloch. Co go trapi? — zastanawiała się. Co się za tym kryje?

Następnego dnia wczesnym rankiem przebiegła przez dziedziniec do hotelu pielęgniarek. Miała nadzieję, że nikt jej nie zauważy.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju, zaczęła zastanawiać się nad wydarzeniami ostatnich godzin. Jakaś decyzja została podjęta, ale jaka, nie potrafiła sobie odpowiedzieć. Swoich uczuć była pewna, ale co on czuje do mnie?

Trapiąca wątpliwościami, nie mogła usiedzieć na miejscu i mimo że pracowała na popołudniową zmianę, stawiała się na oddziale znacznie wcześniej. Tu zawsze przyda się dodatkowa para rąk. Około czwartej zaczęła ją Lucie.

— Zrób sobie przerwę - zaproponowała.

Sam nie miała specjalnej ochoty, ale poszła za koleżanką do pokoju pielęgniarek.

— Hurra! — powitał ją gromki okrzyk. - Oto zwycięzczyni! A oto obiecana nagroda... Tort czekoladowy.

Sam spojrzała dookoła przerażona. Pokój pielęgniarek wypełniony był po brzegi, a na stole stał niejeden, ale dwa torty. Dopiero teraz przypomniała jej się ta idiotyczna zabawa, w którą dała się wciągnąć podczas pożegnalnego przyjęcia Richarda.

— Ale ja nie... ja nic... - zaczęła się jąkać.

— Miałaś umówić się z nim na randkę, wyciągnąć go na kolację, prawda? Ale ciebie widziano dziś bladym świtem, jak wymykałaś się chyłkiem z jego mieszkania. Domyślamy się więc. że kolacja przedłużyła się, i stąd podwójna nagroda.

Sam postanowiła robić dobrą minę do złej gry. Uśmiechnęła się z przymusem i zaproponowała:

— Przyjmuję pod warunkiem, że każdy zje kawałek.

Im szybciej te torty znikną, tym lepiej, pomyślała.

— Za zdrowie szczęśliwej pary! — zawołała Lucie i zabrała się do krojenia ciasta.

Odpowiedziały jej gromkie wiwaty. Nagle drzwi otworzyły się i stanął w nich Alex. Zaległa martwa cisza.

— Ja też dostanę? - spytał i uśmiechnął się szeroko.

- Przecież mam czynny udział w zdobyciu przez Sam tego trofeum. - Lucie w milczeniu podała mu talerzyk.

- Przyjechałem tutaj — ciągnął - z mocnym postanowieniem trzymania się z daleka od kobiet, ale, jak wszyscy dobrze wiecie. Sam posiada naturalny dar przyciągania do siebie ludzi. Tylko jej udało się sprowadzić mnie

z wytyczonej drogi. Składam jej gratulacje i dodani jeszcze butelkę szampana. A teraz chciałbym przypomnieć szanownemu towarzystwu, że jesteśmy w pracy. Obawiam się, że w izbie przyjęć zrobił się mały zator...

Dyżurka natychmiast opustoszała.

— Alex — wybąkała Sam - nie wiem, co sobie...

Nagle drzwi uchyliły się i ukazała się w nich twarz jednej z młodszych pielęgniarek.

— Przepraszam, doktorze Storm, doktor Delaney prosi pana o konsultację.

Alex rozłożył na te słowa bezradnie ręce. uśmiechnął się i wyszedł.

Dopiero po skończonym dyżurze udało im się porozmawiać.

— Masz chwilkę? - spytała. — Bardzo mi zależy...

— Ja też chciałem z tobą porozmawiać - odparł i uśmiechnął się. Czuła się strasznie. Wolałaby, żeby był na nią zły. - Dziękuję, że zostałeś dłużej - dodał.

Zaprowadził ją do gabinetu, poprosił, by usiadła.

— Muszę ci coś wytłumaczyć - zaczęła. - Ten tort, wiesz, to taki głupi zakład...

Alex uniósł dłoń gestem nakazującym milczenie.

— Pozwól, że ja też ci coś wytłumaczę. Mam wyrzuty sumienia, że cię zwodziłem...

— Że co?! - Spojrzała na niego zdumiona.

— Od samego początku wiedziałem o waszym zakładzie. Ten dureń Tom Evans, twój były, nie omieszkał poinformować mnie zaraz następnego dnia po bankiecie.

— Wiedziałaś! I... zgodziłaś się!

— Czułem się... — zawahał się, szukając słowa — za-

szczycony. Chciałem się z tobą częściej widywać. A teraz, kiedy już wszystko wiesz, powstaje pytanie, czy ja wykorzystałem ciebie, czy odwrotnie?

— To już się staje zbyt zagmatwane — mruknęła. -Wiedz jedno: kochałam się z tobą, bo tego pragnęłam. a nie dlatego, że się założyłam z koleżankami...

Alex pochylił się i pocałował ją w czubek nosa.

— Wiem - powiedział. — I nigdy w to nie wątpiłem.

— Traktuję naszą znajomość bardzo poważnie — zaczęła Sam po chwili. - Poważniej niż wszystkie poprzednie związki...

Alex zmarszczył brwi.

— Ja też traktuję naszą znajomość poważnie, ale... są pewne sprawy. Trudno mi o tym mówić...

— Jestem twoją kochanką - przerwała mu. - Domyślam się, że jest jakiś problem i uważam, że powinieneś mi o tym powiedzieć. Ale ponieważ cię kocham, nie będę nalegać.

Podniosła wzrok i widząc zboląłą twarz Aleksa, pożałowała, że się w ogóle odzywała.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ostatecznie wszystko wydało się przez przypadek.

Następnego dnia po południu Samantha pracowała na jednej zmianie z Aleksem, który pod nieobecność technika usiłował sam naprawić stary aparat rentgenowski. Zaoferowała się, że przyniesie mu z gabinetu dokumentację, która powinna się tam znajdować. I właśnie kiedy była w jego gabinecie, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę. Ktoś z Zakładu Genetyki Instytutu Psychiatrii i Neurologii chciał rozmawiać z doktorem Stormem.

— Doktora nie ma w tej chwili w gabinecie. Przebywa na terenie szpitala - wyjaśniła. - Mówi siostra oddziałowa Samantha Burns - przedstawiła się. - Czy mam przekazać jakąś wiadomość?

— Proszę powtórzyć doktorowi Stormowi, żeby się z nami skontaktował - usłyszała w odpowiedzi.

Znalazła teczkę, o którą Alex prosił, i zaniósła mu.

— Właśnie był do ciebie telefon z Genetyki. Proszę o kontakt - poinformowała. - Dziwne, co? - dodała. — Na naszym oddziale rzadko mamy do czynienia z genetyką. O którego pacjenta to chodzi? - Zdążyła poznać Aleksa na ryle dobrze, by nauczyć się czytać z jego twarzy, co czuje. Teraz zobaczyła... lęk? Czyżby miał jakieś poważne zmartwienie? - Rozumiem... — ciągnęła po chwili. — To nie chodzi o żadnego pacjenta?

Alex bąknął coś w odpowiedzi, ale Samantha nie dała się zwiść.

— Posłuchaj. Jesteśmy kochankami, tak? — spytała.

- Tak?! — krzyknęła, kiedy milczał.

— Tak - odezwał się wreszcie.

— Kochankowie nie mają przed sobą tajemnic. Wiem, że coś cię gnębi. Boisz się czegoś, prawda?

— Każdy się czegoś boi...

— Może. Ale mnie interesuje, czego ty się boisz. Nie będę się śmiać. Nie będę płakać. Nikomu nie powiem. Ale chcę wiedzieć, bo chcę dzielić z tobą i radości, i smutki.

Alex uśmiechnął się słabo.

— Dzielenie się nie zawsze jest najlepszym wyjściem. Obiecujesz, że nie będziesz się śmiać... ani płakać? Słowo?

Było coś takiego w jego głosie, że Sam wzdrygnęła się.

— Słowo - przyrzekła.

Alex wziął jej obie dłonie w swoje i rzekł:

— Próbowałem. Bóg mi świadkiem, że próbowałem ukryć to przed tobą. bo cię kocham. Ale teraz, mimo że to boli, cieszę się, że już dłużej me będzie między nami tajemnic. Powiem ci wszystko, tylko nie tu i nie teraz, bo to długa historia. Możesz przyjść do mnie wieczorem? Siódma?

— Dobrze.

Kiedy weszła. Alex zaprosił ją do salonu i usadził w fotelu. Na małym stoliku już czekała taca z dzbankiem kawy. Alex napełnił filiżanki i podsuwając jedną Sam, zaczął:

— To, że jestem dzieckiem adoptowanym, już wiesz.

Kochani moją matkę i siostrę i kochałem bardzo mojego nieżyjącego już ojca. Ale nie o tym miałem mówić. Tuż przed wyjazdem do Liverpoolu dostałem list z Australii. Najlepiej będzie, jak sama go przeczytasz.

Podał jej odręcznie napisaną kartkę włożoną do przezroczystej plastikowej koszulki. Widać było, że list był wielokrotnie czytany.

*Kochany Aleksie, ten list na pewno będzie dla ciebie wstrząsem, ale muszę przekazać ci to, czego się dowiedziałam. Jestem twoją matką. Od twoich narodzin mieszkam w Australii. Jestem tu szczęśliwa, mam kochającego męża i rodzinę.*

*Trzydzieści dwa lata temu oddalam cię do adopcji. To była najtrudniejsza decyzja w całym moim życiu i zakładam się, uwierz mi, że miałam na względzie tylko i wyłącznie twoje dobro. Znałam rodzinę, która cię przygarnęła, i byłam pewna, że zapewnią ci taki start w życiu, jakiego ja nie mogłabym ci zagwarantować.*

*Nie zdradzę ci nazwiska twojego ojca. Był żonaty, chociaż wówczas o tym nie wiedziałam. Nie mieli dzieci. Zapłacił za moją podróż do Australii i przez dziesięć lat przysyłał mi pieniądze. W końcu napisałam, żeby tego więcej nie robił. Wyszłam za mąż i nie chciałam już o nim słyszeć.*

*Ale starałam się śledzić twoje losy, prenumerowałam „Bentham Bugle”. Co tydzień przysyłano mi go tutaj.*

Sam przerwała czytanie.

— Co to jest „Bentham Bugle”? — spytała.

- Gazeta lokalna, tygodnik wychodzący w miastecz-



ku, w któryni się wychowałem. Zamieszcza głównie miejscowe ploteczki i cennik produktów rolnych.

- Aha...

*Przeczytałam tam o twoich wynikach na koniec szkoły, o tym, że podjąłeś studia medyczne, potem że pracujesz w jednym z londyńskich szpitali... To dzięki temu wiem, gdzie wysłać ten list. Mimo że nie mam do tego żadnego prawa, zawsze czułam się z ciebie dumna i z radością śledziłam twoje sukcesy.*

*Muszą teraz przejść do najtrudniejszej sprawy. Otóż otrzymałam list od twojego ojca. Pokonał długą drogą, zanim do mnie dotarł. Twój ojciec ma w sobie i dobre cechy. Napisał, że umiera na chorobą Huntingtona i prosił, żebym, o ile mam z tobą kontakt, zawiadomiła cię o tym.*

- Boże! Nie! — wyrwało się Sam. Przeczytała ostatnie zdanie ponownie, i jeszcze raz. i kolejny...

Alex otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie.

- Teraz już wiesz. Czytaj dalej.

Otarła łzy, które napłynęły jej do oczu. wypła łyk kawy. Alex nie potrzebuje łez, ale wsparcia, pomyślała.

*Przestudiowałam wszystko na temat tej choroby i czuję się straszliwie winna. Najpierw cię porzuciłam, a teraz to. Zastanawiałam się, czy powinnam cię informować, ale doszłam do wniosku, że to mój obowiązek.*

*Aleksie, jest mi ogromnie przykro. Nie tracę jednak nadziei i modłę się za ciebie, synka. Muszę się dowiedzieć, czy otrzymałeś ten list. Proszę, daj ogłoszenie*

iv „*Bentham Bugle*”: „*Wiadomość od Alice dotarła do adresata*”, *dobrze? Wiem, że proszę o zbyt wiele, ale czy mógłbyś później dać jeszcze jedno: „Alice, wszystko w porządku”?*

*Nie mam prawa podpisywać mojego listu w ten sposób, lecz to uczynią.*

*Twoja kochająca matka*

Sani przeczytała list ponownie. Kiedy skończyła, łzy pociekły jej po policzkach. Alex w milczeniu otarł jej twarz.

— Dałeś ogłoszenie do "Bugle'a"? — zapytała.

— Tak. I dodatkowo poprosiłem, żeby Alice się ze mną skontaktowała. Do tej pory jednak nie otrzymałem żadnej wiadomości.

— Powiedziałaś o liście matce i siostrze?

— Nie. Nie chciałem ich martwić.

— Uważam, że przynajmniej matka powinna wiedzieć. I uważam, że ja też miałam prawo wiedzieć.

— Nie jest to coś, co chciałem szczególnie rozgłaszać. Kiedy miałem ci powiedzieć? Było nu bardzo ciężko, ale to właśnie z tego powodu zachowywałem między nami dystans. No i nie udało mi się...

— Zauważyłam. — Jeśli mam mu pomóc, podpowiadało jej doświadczenie zawodowe, muszę mówić prawdę, nawet bolesną prawdę. Łzy tu nie na wiele się zdadzą. - Słyszałam o chorobie Huntingtona, ale nigdy nie zetknęłam się pacjentem cierpiącym na nią. Powiedz mi coś więcej na ten temat — poprosiła.

— Choroba Huntingtona jest chorobą dziedziczną - rzeki Alex monotonnym głosem, jak gdyby wygłasza!

wykład. — Podejrzewam, że przy obecnym stanie zaawansowania badań w dziedzinie genetyki w ciągu następnych dwudziestu, najdalej czterdziestu lat uda się ją całkowicie wyeliminować. Obecnie można ją stwierdzić *in utero*, czyli podczas badań prenatalnych, i diagnoza stanowi podstawę do przeprowadzenia aborcji, jeśli matka nie zdecyduje się urodzić. — Alex westchnął i ciągnął: — Jeśli choroba ujawniła się u mojego ojca, istnieje co najmniej pięćdziesięcioprocentowe ryzyko, że i ja zachoruję. To choroba nieuleczalna. Daje o sobie znać pomiędzy trzydziстым piątym a pięćdziesiątym piątym rokiem życia. Oznacza powolne, bardzo przykre umieranie, gdyż stopniowa prowadzi do całkowitego zniedołężnienia zarówno fizycznego, jak i umysłowego. Przykrego także dla rodziny, która jest świadkiem zmian zachodzących w psychice bliskiej osoby. Nigdy świadomie nie skazałbym nikogo na takie doświadczenie.

- Czyli szanse, że nie odziedziczyłeś tego świństwa po ojcu, są pół na pół. tak? - przemówiła Sam po namyśle. Alex w milczeniu kiwnął głową. - W takim razie jest nadzieja.

- Owszem. Nie śmiej się, ale odkładałem decyzję o badaniach. I dopiero dzięki tobie zrozumiałem, że muszę poznać prawdę, najgorszą albo... najlepszą. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o naszych rodzinach? Zdecydowałem się na badania, ale poprzedza je obowiązkowy półroczny okres przygotowawczy pod opieką psychologa. Dopiero potem poddam się badaniom, które ostatecznie wykażą, czy odziedziczyłem tę chorobę. Nie powiedziałbym, że z niecierpliwością wyczekuję tej chwili.

- Całkowicie cię rozumiem.

Tyle dziwnych zachowań Aleksa nabierało nagle sensu. On się po prostu spieszył.

— Teraz już wiesz, dlaczego z początku byłem pełen rezerwy. Nie chciałem angażować się w związek, który mógł być z góry zagrożony. To nie byłoby fair wobec mnie samego, a przede wszystkim wobec ciebie.

— Ale my już się zaangażowaliśmy! — zawołała. — Kochamy się. Za późno cokolwiek zmieniać!

— Wiem. Zastanawiałem się, jak postąpić. Możliwe, że za pół roku dowiem się, że wszystko jest w porządku. Wówczas możemy pozostać razem. - Urwał i na jego twarzy pojawił się ów grymas, którego tak nienawidziła. - Ale jeśli test da wynik pozytywny, wówczas będziemy musieli się rozstać.

Sam roześmiała się z niedowierzaniem.

— Wiesz, ty jednak jesteś nienormalny. Przecież nie można przestać kogoś kochać tylko dlatego, że może jest chory!

Wyciągnęła ręce. chcąc ująć jego dłonie, lecz ją odepchnął.

— Widzisz, jedynie w taki sposób mogę jakoś uporać się z tym problemem. Myśl, że inni, że moi bliscy będą świadkami, jak zamieniam się w roślinę, jest dla mnie nie do zniesienia.

— Ale ja chcę trwać przy tobie. Jeśli się okaże, że jesteś zdrowy, wspólnie będziemy przeżywać to szczęście. A jeśli zapadnie tragiczny wyrok, nie przestanę cię kochać. Alex, ty nic nie wiesz o miłości...

Wstał, wyciągnął ręce i podniósł Sam z fotela.

— Wiem dość o miłości. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że może być tak cudowna i tak bolesna zarazem.

Powiniennem znaleźć w sobie dość siły, żeby ci powiedzieć już teraz, że nie widzę dla nas przyszłości. Ale nie potrafię. Pragnę być z tobą. Przez następne miesiące, aż do poznania wyników, chcę dzielić z tobą wszystko. Ale jeśli wynik będzie pozytywny, rozstaniemy się.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się do niego i załkała. Po chwili, kiedy wiedziała, że zdoła już zapanować nad głosem, rzekła:

— Jesteśmy parą, a to oznacza, że wspólnie podejmujemy decyzje. Zacznijmy od teraz. Ty chcesz... — Przerwał jej dzwonek telefonu. Oboje zamarli, zdumieni, że świat zewnętrzny tak brutalnie wdiera się w ich życie prywatne. - Nie odbieraj - poprosiła w pierwszym odruchu. — Nie, nie... - poprawiła się. - Odbierz, może coś się stało...

Podszedł do stolika i podniósł słuchawkę.

— Doktor Storni. Słucham? - Sam podziwiała go, że potrafił mówić tak opanowanym głosem. - Herbert? Miło cię słyszeć... — Co Herbert Train może chcieć od Aleksa o tej porze, zastanawiała się Sam. - Tak, rozumiem... - Alex słuchał uważnie, tylko od czasu do czasu wtrącał jakieś słowo. - Oczywiście trzeba pomóc... Ale mamy tu huk roboty... Tak, wiem, że to będzie dobrze wyglądało w moim CV... Zgoda. Przyjadę jeszcze dziś wieczorem i od jutra zacznę. Do widzenia.

Alex odłożył słuchawkę i wrócił na swoje miejsce na kanapie.

— Nie wiem, czy to dobra wiadomość dla nas, czy zła - zaczął. - Właśnie dzwonił Herbert Train. Jeden z konsultantów w szpitalu Moreton-Gilmour miał udar. Potrzebują kogoś na kilka tygodni na zastępstwo. Herbert zasugerował im mnie.

— Ależ to siedemdziesiąt kilometrów stąd!

— Wiem. Będę musiał się tam przenieść. W pierwszym odruchu chciałem odmówić, ale potem pomyślałem, że to nie taki zły pomysł. I postanowiłem, że przez dwa tygodnie nie będziemy się ani widywali, ani kontaktowali.

— Ależ to czyste szaleństwo! Dlaczego? Dopiero co odbyliśmy ważną rozmowę. Jesteśmy sobie potrzebni...

Po raz drugi tego wieczoru Alex przybrał ów znienawidzony przez Samanthę nieprzejednany wyraz twarzy osoby, która ma monopol na rację.

— Posłuchaj... Właśnie wyznałem ci, na czym polega mój problem, jakie decyzje muszę podjąć już za pięć miesięcy. Mówisz, że chcesz być ze mną. i spodziewałem się tego. Ale uważam, że potrzebujesz czasu, żeby przeemyśleć sytuację...

— Chcesz się mnie pozbyć! — wybuchnęła. — Ale nie uda ci się tak łatwo!

Alex potrząsnął głową.

— Nie wyobrażam sobie przyszłości bez ciebie. Teraz spędzimy dwa tygodnie z dala od siebie, a potem, kiedy oboje trochę ochłoniemy, wrócimy do naszej rozmowy.

— Jak chcesz. Z tym jednak, Aleksie, że pamiętaj. Jestem z tobą teraz i będę później, cokolwiek się stanie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

— Sam? Tu Sally Marsh. Siostra Aleksa. Co u ciebie? Sam zrobiła zdziwioną minę. Sally była ostatnią osobą, od której spodziewałaby się telefonu. Może wie o Aleksie, pomyślała. Może wyniknęło coś nowego, niespodziewanego? Ale chyba nie, bo nie mówiłaby takim rozradowanym głosem...

— Wszystko w porządku - odpowiedziała. — A u was?

— U nas też. Dzwoniłam do Aleksa, ale on jest tak zaabsorbowany tą nową pracą, że trudno z niego coś wyciągnąć.

— To prawda — potwierdziła Sam. — Bardzo to nam skomplikowało życie... — dodała ciszej.

— Wiem, że to lekka bezczelność z mojej strony - ciągnęła Sally - ale widzisz, dzieci wciąż się o ciebie dopytują... A ponieważ pogoda cały czas jest bardzo ładna, wynajęliśmy domek nad morzem i chcieliśmy cię zaprosić na weekend. Miałabyś ochotę? Bo może masz już jakieś inne plany...

— Alex też będzie?

— Nie. Powiedział, że jest tak zajęty, że nie wygospodaruje ani jednej wolnej chwili.

— A przyjemnością skorzystam z waszego zaproszenia, ale mam prośbę. Nie mów Aleksowi, że przyjadę, dobrze? Bo widzisz, tak się składa, że przez jakiś czas się

nie kontaktowaliśmy. To się wszystko oczywiście wyjaśni, ale...

— Mój Boże! — westchnęła Sally. — Oczywiście że mu nie powiem, jeśli sobie nie życzysz. Chociaż przyznam, że już myślałam o was jak o parze. Cóż... Co do wyjazdu - zmieniła temat — wyruszamy w piątek i wracamy w poniedziałek po południu.

— Ja mogłabym dołączyć do was w sobotę - odparła Samantha - i już w niedzielę musiałabym wracać...

— Nie ma sprawy. Weź coś do pisania. Podam ci adres.

Samantha bez trudu znalazła domek. Był obszerny, miał sporą kuchnię i pokój dzienny, a dla niej była nawet osobna sypialnia. Kemping też był przyjemny, z własnym basenem. Po wczesnym lunchu całą gromadką wybrali się popływać.

Ledwie zaczęli się pluskać w wodzie, kiedy z brzegu dobiegł znajomy głos:

— Do diabła z robotą! Człowiekowi należy się chwila z rodziną, nie? Więc jestem.

Sam z przerażeniem uniosła głowę i napotkała zdumione spojrzenie Aleksa. Zmusiła się do uśmiechu i zawołała:

— Cześć! Właśnie uczę Sarę pływać.

— Nie spodziewałem się spotkać ciebie tutaj...

— Wujku! Wujku! Zobacz! - zawołało dziecko. - Zobacz, co umiem! Sam uczę mnie pływać żabką!

Tymczasem nadeszła Sally, niosąc dla wszystkich lody.

— Nie spodziewałem się ciebie... — powtórzył Alex, kiedy Samantha wyszła z wody.



Wzruszyła ramionami. Postanowiła robić dobrą minę do złej gry.

— Uwielbiam przebywać z dziećmi, więc kiedy twoja siostra zadzwoniła z zaproszeniem, skorzystałam - wyjaśniła. - Prawdę powiedziawszy — dodała - my też nie spodziewaliśmy się ciebie tutaj... Jak praca?

— Nie rozmawiajcie o pracy — wtrąciła Sally i zaczęła rozdawać lody. - Zaprowadzę teraz dzieciaki do przyczepy i dam im coś do picia, a wy dołączcie do nas za jakieś dziesięć minut, dobrze?

— Oczywiście - bąknęła Sam.

— Marzę o tym, żeby trochę popływać — oświadczył Alex i skoczył do basenu.

Przez pięć minut Samantha obserwowała jego wyczyny, potem postanowiła, że już dość tego stania z boku i też skoczyła do wody. Zdążyła przepłynąć dwie długości basenu, kiedy przy kolejnym nawrocie Alex chwycił ją za ramiona i przytrzymał.

— To trudny moment dla mnie - zaczął. - Harowałem po piętnaście godzin na dobę. a przez resztę czasu myślałem tylko od tobie. Potrzebowałem odpocząć i co?

— Ja nie złamałam umowy — odparła.

— Mama mówi, że herbata czeka - usłyszeli nad głowami głos Jamesa.

— Już idziemy! — odkrzyknęła Sam.

Owinięci ręcznikami szli kilka kroków za chłopcem.

— Sally i dzieciakom potrzebny jest odpoczynek - rzekła przyciszonym głosem. — Nie możemy psuć im zabawy roztrząsaniem naszych problemów. Postarajmy się zachowywać przyzwoicie, dobrze?

— Oczywiście - odrzekł Alex równie cicho.

— W takim razie udawaj, że się cieszysz ze spotkania ze mną - powiedziała i wzięła go za rękę. — No? Spróbuj. proszę.

— Cieszę się, że cię widzę - mruknął Alex ze słabym uśmiechem. — I jesteś największą mampulatorką, jaką znam.

— Kocham cię - powiedziała.

Powoli emocje opadły. Alex zagrał z Sarą i Jamesem w piłkę, potem Sam zabrała ich na huśtawki.

Widząc, że dzieciakom oczy zamykają się ze zmęczenia, matka dała un wcześniejszą kolację i położyła do łóżek. Potem zapytała, czy Alex nie miałby ochoty zaprosić Sam na kolację do pubu, ale ta odpowiedziała za niego:

— Mam lepszy pomysł. Wy dwoje idźcie do pubu, ja zostanę z dziećmi. Kiedy zasną, obejrzę sobie jakiś film na wideo.

— Jaki mężczyzna chciałby iść do pubu z siostrą, kiedy ma pod bokiem atrakcyjną partnerkę? - zaprotestowała Sally.

— My widzujemy się prawie co dzień, a wy bardzo rzadko. Nie martw się. Gdyby coś się działo, zadzwonię.

— A ja chcę, żeby Sam przeczytała mi bajkę—wtrąciła Sara.

— No widzisz? I nie spieszcie się. Dajcie mi obejrzeć "Dumę i uprzedzenie" do końca.

— Jeśli masz zamiar oglądać właśnie Jane Austen, to nie spodziewaj się nas szybko - odezwał się Alex. — Nie lubię filmów, w których facetów ubiera się w obcisłe białe spodnie.

Co to miało znaczyć? — zastanawiała się Sam.

Kiedy Sally z Alekssem wyszli, zajęła się Sarą i Jamesem. Jak to będzie, kiedy dorobię się własnych dzieci, zastanawiała się. Jakim ojcem byłby Alex? Czy w ogóle zdecydowałby się na dzieci? Myśl o tym przygnębiła ją.

Następnego dnia pogoda była równie piękna. Trochę czasu spędzili całą piątką na basenie, potem wybrali się na spacer brzegiem morza. W pewnej chwili Sam i Alex znaleźli się w tyle za Sally i dziećmi.

- Kiedy wyjeżdżasz? — spytał.

- Kolo czwartej.

- W takim razie ja ruszę niedługo po tobie. Możemy się gdzieś spotkać? Nie w szpitalu, ale gdzieś, powiedzmy, na neutralnym gruncie, dobrze? — Wyjął z kieszeni mapę. - Gdzie proponujesz? Lepiej ode mnie znasz tę okolicę.

Sam spojrzała na mapę i wskazała niebieski punkcik.

- Będę na ciebie czekała na tym parkingu. Znajdziesz to miejsce? To przy wąskiej bocznej drodze, ale widok jest tak fantastyczny, że rekompensuje wszelkie niedogodności związane z dojazdem.

- To jesteśmy umówieni.

Sam z przykrością żegnała się z Sally i dziećmi. Naprawdę spędziła z nimi mile chwile.

- Bardzo chcielibyśmy cię częściej widywać - rzekła siostra Aleksa - obojętnie jak się ułożą stosunki między wami.

- Będę z wami w kontakcie — obiecała Samantha.

Bez trudu odnalazła boczną drogę i parking położony

wysoko wśród wzgórz Clywdian. Wspięła się trochę wyżej i usiadła na ławce, podziwiając widok. W dole roztaczała się dolina, w oddali majaczyły szczyty Snowdonii. na horyzoncie połyskiwał nawet wąski paseczek morza. Piękno przyrody działało na nią kojąco. Po kwadransie dostrzegła samochód Aleksa zajeżdżający na parking. Pomachała do niego.

Kiedy do niej dołączył, przez chwilę siedzieli w milczeniu, podziwiając krajobraz.

— Przykro mi, że postawiłem cię w kłopotliwej sytuacji. Sally wyjaśniła mi, że zapewniała cię, że mnie tam nie będzie... — zaczął Alex.

— Rozmawiałeś z nią o nas? - Sam była pewna, że ma w Sally sprzymierzeńca.

— Tylko trochę. Wczoraj, w pubie. Nie zadawała żadnych bezpośrednich pytań, ale powiedziała, że jesteś jedną z naj sympatyczniejszych osób, jakie zna. i wyraziła nadzieję, że wszystko między nami ułoży się pomyślnie. Po tem rozmawialiśmy już o innych sprawach.

— A powiedziałaś jej, że istnieje podejrzenie, że masz chorobę Huntingtona?

To pytanie najwyraźniej zaskoczyło Aleksa.

— Nie. Mówiłem ci, że nie zamierzam zwierzać się nikomu. Przynajmniej tak długo, jak... się da.

— Przecież ty cierpisz! Nie udawaj przede mną twardego! Zadręczasz się, a przecież bliscy chcą ci pomóc. To znaczy, chcieliby, gdyby znali prawdę—poprawiła się.  
- Kiedy się w końcu dowiedzą, poczują się dotknięci.

— Masz zamiar im powiedzieć?

— Oczywiście, że nie! To twoje życie i twoje sprawy. Ale w każdej kochającej się rodzinie, takiej jak wasza.

ludzie chcą dzielić ze sobą troski. Jak ty byś się czuł, gdyby Sally nie powiedziała ci o chorobie Jamesa?

— To są zupełnie dwie różne rzeczy! - zachnął się Alex. - Ja jestem lekarzem i...

— Nie zgadzam się, że to dwie różne rzeczy. A jeśli wysuwasz argument, że jesteś lekarzem, to odpowiadam, że ja jestem pielęgniarką! Tak samo jak ty przywykłam do obcowania z cierpieniem. Może nawet bardziej niż ty. Ja chcę dzielić z tobą twoje problemy, a ty mnie wykluczasz ze swojego życia. — Mimo że starała się zachować spokój, głos jej drżał, kiedy mówiła te słowa.

— Bo tylko w ten sposób jakoś sobie z nimi radzę - odrzekł.

— Ale teraz już wiem i chcę ci pomóc.

Alex wstał, podszedł do barierki, spojrzał w dół, w dolinę. Kiedy się z powrotem odwrócił, odezwał się beznamytnym, chłodnym tonem:

— Byłoby dla was wszystkich lepiej, gdybyście zapomnieli o mnie. Żyli dalej własnym życiem. Zanim mnie spotkałaś, byłaś całkiem szczęśliwą kobietą, prawda? Po prostu postaw na mnie krzyżyk.

— Usiądź przy mnie. — Alex z ociąganiem spełnił jej prośbę. - Daj mi rękę. — Kiedy nie zareagował, ujęła jego dłoń i przyłożyła do swojej piersi. Chciał się wyrwać, ale mu nie pozwoliła. - Opowiedz mi o tej nocy, którą spędziliśmy razem. Jak dotykałaś moich piersi, jak je całowałaś...

— O co ci chodzi! - zawołał i wyrwał rękę.

— Przypominam tobie i sobie tamte chwile. Tamtej nocy nigdy nie zapomnę. Powiedz, co ona dla ciebie znaczyła. Tylko seks? Czy może coś więcej?

— Oczywiście, że znacznie więcej! To było... było...

— Kochani cię. Alex. a to, co między nami wówczas zaszło, to była miłość. Nie kochasz mnie?

— Oczywiście, że cię kocham - odrzekł wzburzony.  
- Ale nie dopuszczę, żebyś... Wiesz, tyle o tym wszystkim myślałem i nie znalazłem żadnego wyjścia... — wyznał.

— Popełniasz jeden podstawowy błąd - tłumaczyła łagodnym tonem. - Świat nie kręci się wokół ciebie. Jesteś otoczony ludźmi, a nasze uczucia liczą się tak samo jak twoje.

— Mieliśmy spędzić dwa tygodnie z dala od siebie. Został tydzień. Spotkamy się w następny poniedziałek - odezwał się nagle.

Wstał, spojrzął na nią z góry i zaczął schodzić w dół do parkingu. Samantlia poczekała, aż rozległ się warkot silnika, i dopiero wówczas odetchnęła. Była całkiem zadowolona z tej rozmowy. Teraz wiedziała, że ma o co walczyć.

W następną niedzielę o wpół do dziewiątej wieczorem zadzwonił telefon komórkowy Sam.

— Stęskniłem się za tobą. Ty chyba za mną też — usłyszała drogi jej głos.

Nie spodziewała się telefonu od Aleksa, więc zaskoczona, odpowiedziała dopiero po chwili:

— Taak. Kiedy wracasz?

— Późnym wieczorem. Nawet bardzo późnym. Jutro w pracy na pewno będzie młyn... Masz już jakieś plany na wieczór?

— Co za pytanie?! - wykrzyknęła. — Tyle czasu się nie widzieliśmy, a ty chcesz wiedzieć, czy mam plany na wieczór! Jasne, że nie mam. Spotykam się z tobą!

Alex wybuchnął śmiechem.

— To przyjdź do mnie o ósmej, dobrze?

— Dobrze, ale... porozmawiamy?

— Oczywiście — odparł, lecz w jego głosie wyczuła wahanie.

— To do jutra. Kocham cię.

— Ja też cię kocham.

Dawno nie miała takiej tremy jak przed porannym spotkaniem z Alekssem w szpitalu, lecz wszystko potoczyło się lepiej, niż sobie wyobrażała. Pogotowie przywiozło na oddział mężczyznę po ataku epilepsji, a kiedy przyjmowała go na oddział, dostał następnego. Tak się złożyło, że jedynym wolnym lekarzem był Alex. Wspólna praca pomogła jej się odnaleźć.

— Dobrze, że wróciłeś — rzekła, kiedy pacjentowi już nic nie zagrażało.

— Też się cieszę - odparł. — I cieszę się, że znowu cię widzę - dodał.

Po skończonym dyżurze Samantha wstąpiła do matki. Musiała jakoś wypełnić czas do spotkania z Alekssem. O siódmej jednak wróciła do siebie i zaczęła się zastanawiać, w co się ubrać. Ostatecznie włożyła czarne spodnie i czerwoną bluzkę. Mowa kolorów, pomyślała. Wyraziste i zdecydowane. Nawet jeśli serce mam pełne wątpliwości.

Kiedy tylko zamknęły się drzwi. Alex objął Samantlię i pocałował. Zdziwił się bardzo, gdy po chwili wywinęła się z jego objęć i oświadczyła:

— Wpierw musimy porozmawiać. Spokojnie i rozważnie. Podjąć rozsądne decyzje, których będziemy się trzymać. Dopiero potem możesz mnie całować.

— Musimy? Koniecznie? — spytał żałosnym tonem.

— Koniecznie. Pewne sprawy trzeba ustalić. A przede wszystkim chcę usłyszeć fakty.

Alex w milczeniu ujął ją za rękę, zaprowadził do salonu i posadził na kanapie, której widok przywodził tyle wspomnień. Sam usiadł w fotelu naprzeciwko.

— Możesz, ale nie musisz być chory — odezwała się pierwsza. Uznała, że tak będzie Aleksowi łatwiej. - Kiedy będzie wiadomo na pewno?

— Dowiedziałem się, że mój ojciec umiera na tę chorobę około dwa miesiące temu. Po pewnym czasie, jak wiesz, zgłosiłem się do Zakładu Genetyki. To dzięki tobie zdecydowałem się uczynić ten krok, który wciąż odkładałem. Zaproponowano mi przeprowadzenie badań. Na wyniki czeka się trzy tygodnie. Procedura jest jednak taka, że krew do analizy pobiera się dopiero w sześć miesięcy od zgłoszenia. W tym czasie pacjent jest pod opieką psychologa, odbywa z nim spotkania, załatwia rozmaite ważne sprawy, na przykład ubezpieczenie.

— Czyli masz teraz około pięć miesięcy czekania na pobranie krwi i potem trzy tygodnie na wyniki testów, tak?

— Mniej więcej. Są i tacy, którzy nie decydują się na to. Wolą czekać w nieświadomości, aż do pojawienia się pierwszych dolegliwości. Kiedy wystąpią, chorzy poddają się testom diagnostycznym, które mogą pomóc w opracowaniu metody leczenia objawowego.

— Ale ty" chcesz wiedzieć już teraz?

— Tak. Personel Genetyki zasługuje na uznanie i zaufanie. Uważają ten okres przygotowawczy za najlepsze rozwiązanie. Może mają rację, ale dla mnie czekanie jest bardzo trudne.



— Czy opieka psychologa obejmuje i rodziny?

Alex wyraźnie zwlekał z odpowiedzią, w końcu rzeki:

— Psycholog uważa, że rodzina powinna być w to włączona. Za rodzinę uznają dzieci... lub partnera.

— Partner, albo partnerka, musi wiedzieć o zagrożeniu, żeby samemu się jakoś przygotować i żeby pomóc podejrzanemu o chorobę, tak?

— Można to tak ująć.

— A ty nie masz partnerki, chociaż z tego, co mówisz, jasno wynika, że zdaniem psychologa dobrze by ci zrobiło, gdybyś miał?

Alex rzucił jej gniewne spojrzenie.

— Przestań. Wiem, do czego zmierzasz.

— Zaproponuję ci układ—odparła. - Po pierwsze przyznaj wreszcie, że potrzebujesz pomocy. Wiem, że na oddziale dokonujesz cudów, że stawiasz go na nogi, ale przy okazji zaharowujesz się na śmierć i wyciskasz z nas siódme poty. Uważam, że to błąd i że nic dobrego z tego nie wyniknie.

— Naprawdę tak uważasz? — spytał z troską w głosie.  
- Jestem złym szefem?

— Mógłbyś być lepszyni-oświadczyła. - Osiągnąłbyś lepsze efekty, gdybyś nie wymagał od ludzi pracy ponad siły.

— Sam się nad tym zastanawiałem.

— A więc proponuję ci coś. Przez następne pięć miesięcy i trzy tygodnie będę z tobą jeździć na sesje z psychologiem. Pojadę z tobą na pobranie krwi do badań. Aha, jak powiadomią cię o wyniku? Listownie, telefonicznie?

— Muszę się tam udać osobiście.

— Dzięki Bogu. - Sam wzięła głęboki oddech. — Więc

pojadę z tobą na te rozmowę również. A kiedy już będzie wszystko wiadomo, zrobię, jak postanowisz. Jeśli poprosisz, żebym odeszła, uczynię to. obojętnie jaki będzie wynik badań.

Nagle Alex rozpromienił się, a jej Izy napłynęły do oczu. On nie może być chory! To niemożliwe! To nie fair!

— Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Czy wyniki będą dobre czy złe. nie odejdiesz w siną dal. Siostró Burns, siostra nie umie kłamać.

— Odejdę. Przyrzekam.

Sama w to nie wierzyła. Alex wstał z fotela, usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

— Nie wiedziałem, że sajeszyczne gdzieś ludzie tacy jak ty. To dzięki nim świat jest taki wspaniały. Przyjmuję twoją ofertę. Zostań ze mną, dopóki nie otrzymam wyników. Potem przemyślimy wszystko od nowa, dobrze? — rzekł i pocałował ją.

— Wyglądasz na zmęczonego. Masz kłopoty ze snem?

— Trochę.

— To połóż się przy mnie. — Alex posłusznie wyciągnął się na kanapie. - O tak, dobrze. — Sam pochyliła się, oparła jego głowę na swojej piersi, objęła go. przytuliła i dalej przemawiała: — Zamknij oczy, spróbuj zasnąć...

— Teraz?

— Spróbuj. Nic nie mów. Spróbuj... — szepnęła.

Alex zamknął oczy i po kilku minutach już spał.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnym razem, kiedy Alex miał się stawić w Zakładzie Genetyki. Samantha mu towarzyszyła. I chociaż miała ogromną treść, owo doświadczenie podniosło ją trochę na duchu.

— Twoja terapeutka. Ellen. ucieszyła się z poznania mnie - opowiadała po skończonej sesji. — Zdecydowanie uważa, że wsparcie osoby towarzyszącej jest bardzo istotne.

— Zaczynam podzielać jej pogląd - odparł Alex. - Bo kiedy ty łamiesz sobie głowę nad jej pytaniami, ja mam chwilę wytchnienia. Moim zdaniem należy ci się piątka z plusem za odpowiedź, że nie przeszkadza ci to, że w mojej sytuacji kredytu hipotecznego nie można połączyć z polisą na życie.

Sam dała mu kuksańca w bok.

— Ellen mi się podoba. Dzięki niej zrozumiałam kilka spraw, poczułam się pewniej. Wiesz, zaczynani się zastanawiać, czy nie zapisać się na kurs psychologii?

— Lepiej zostań na nagłych wypadkach. Tam się sprawdzasz najlepiej.

Szli przez park nad rzeką, trzymając się za ręce. Przyglądali się ogromnym tankowcom płynącym ku ujściu Mersey.

— Praca na nagłych wypadkach jest wyjątkowo stresująca, ale kiedy wracam do domu, usiłuje przestać myśleć

o tym, co tam widziałam. Sądziś, że psychologzy zatrudnieni w takiej poradni jak ta borykają się z tym samym problemem?

— O ile wiem. raz w miesiącu sami poddawaiu są terapii. Muszą zrzucić z siebie ten ciężar ludzkich doświadczeń, jaki dźwigają wspólnie ze swoimi podopiecznymi. Nie, nie, ja raczej zostanę przy swoim zawodzie. Spójrz, tam jest pub. Usiądźmy w ogródku i napijmy się czegoś. Masz ochotę?

— Już myślałam, że się nie doczekam zaproszenia — zażartowała. - Chciałabym dzisiejszą noc spędzić z tobą - odezwała się, kiedy już siedzieli w promieniach zachodzącego słońca.

— Cudownie—ucieszył się Alex. - Ostatnim razem oboje byliśmy straszliwie zestresowani po ciężkim, pełnym niebezpiecznych ćwiczeń dniu. Tym razem będzie inaczej...

W drodze powrotnej zatrzymali się w dzielnicy chińskiej na kolacji. Sam doskonale radziła sobie z pałeczkami, Alex zaś męczył się. dopóki nie podała mu widelca.

Kiedy dotarli do mieszkania Aleksa, ten otworzył butelkę wina.

— Wybierz jakąś płytę - polecił. — Nareszcie rozpakowałem kompakty.

Sam poszperała wśród płyt i wybrała Beatlesów, których muzyka zbliżyła ich do siebie.

Usiedli na kanapie. Alex podał Sam kieliszek schłodzonego białego wina. Pili je w milczeniu. W pewnej chwili otoczył ją ramieniem i delikatnie pocałował w policzek. Oparła mu głowę na piersi. Nie muszą się spieszyć. Mają mnóstwo czasu.

Samantha ubrana była w białą, zapinaną z przodu sukienkę w drobne szare i srebrne geometryczne wzorki.

Alex rozpiął guziki i wsunął dłoń pod materiał. Jego dotyk był tak delikatny, że nie wiedziała, czy podnieca ją, czy tylko przyjemnie łąskocze.

- Ostatnim razem myślałem tylko o sobie - szepnął, pieszcząc jej piersi. - Dzisiaj będę myślał przede wszystkim o tobie.

- Ostatni raz był cudowny — zapewniła go. Dopić wina, odstawiła kieliszek na podręczny stolik i rzeczowo zaproponowała: - Przejdziemy do sypialni?

Wieczór był bardzo ciepły. Leżeli w ciemności, a lekki wiaterek wpadający przez otwarte okno chłodził ich rozpalone ciała.

- Cokolwiek będzie, wspomnienie tej nocy zachowam na zawsze - szepnęła. — A ty?

- Ja też. Wiesz przecież, ile dla mnie znaczysz.

- Kocham cię. To miłość sprawiła, że było tak cudownie. Wiesz? - Kiedy milczał, ponagliła: - Teraz musisz powiedzieć, że mnie kochasz. Muszę to od ciebie usłyszeć. Potrzebne nu to twoje wyznanie.

Alex pogładził ją po twarzy.

- Kocham cię. Nawet nie wyobrażasz sobie, na jak wiele sposobów. Pokochałem cię już wtedy, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, kiedy patrząc mi prosto w oczy, oświadczyłaś, że jesteś siostrą oddziałowką. Kocham cię miłością, która angażuje mnie całego. Kocham cię, bo nigdy nie spotkałem dziewczyny tyle dającej z siebie innym. - Sam uniosła się, pochyliła i pocałowała go w usta. - Kocham cię. Sam... nie, nie Sam, Samantho. bo kocham także twoje imię... Ale pamiętaj - głos Aleksa nagle zmienił brzmienie, nabrał poważniejszych tonów

-pamiętaj, że nie pozwolę, aby nikt, kogo kochani, cierpiał niepotrzebnie. Jeśli wyniki badań okażą się pozytywne, wyjadę stąd. Wciąż są takie miejsca na świecie, gdzie nawet nieodwracalnie chory lekarz jest lepszy niż żaden.

— A co będzie ze mną? — spytała.

— Pamiętaj, co mi obiecałaś. Rozstaniemy się. Nie chcę, żebyś była świadkiem mojego powolnego umierania.

— Co to za miłość, która zależy od wyników badań?

— A co to za miłość, która czyni puste obietnice?

— Zgoda. Zrobię to. co przyrzekłam.

Od tej chwili koleżanki i koledzy uznawali ich za parę. Musiało być coś w ich zachowaniu, co zdradziło, że są kochankami, a szpitalny telefon bez drutu działał niezawodnie.

Nadal mieszkali osobno, ale Samantha, kiedy tylko mogła, spędzała noce z Alekssem. Dzięki temu poznawali się lepiej, lubili się coraz bardziej. Pod jej wpływem Alex zwolnił tempo zmian, jakie forsował na oddziale. Jednocześnie wcześniej wprowadzone usprawnienia zaczęły przynosić efekty i wszystkim pracowało się lepiej.

— Chciałbym poznać twoją rodzinę - oświadczył pewnego dnia. — Ale nie wszystkich naraz. Z tego, co mi o nich dotychczas opowiadałaś, wynika, że *en masse* są trochę przerażający.

— Może się tak wydawać — odparła z namysłem - ale bardzo się wszyscy kochamy. Wiesz, wstąpimy po prostu do mojej mamy. zobaczymy, może ktoś jeszcze tam będzie?

— To będzie oficjalna wizyta? Mam włożyć garnitur, przynieść kwiaty, zasiąść do podwieczorku i odpowiadać

na pytania o moją sytuację finansową, żeby udowodnić, że jestem odpowiednim kandydatem na...

— Nie wygłupiaj się - przerwała mu. - Wypijemy herbatę i pogawędzimy o tym i owym. Nigdy nie miałam przed mamą tajemnic. Wiem, że jest ciebie ciekawa.

— Czy sądzisz, że... że będzie wypytywać o nasze plany na przyszłość?

— Na pewno chciałyby wiedzieć, ale nie będziemy poruszać tego tematu.

— Więc jutro wieczorem, tak?

— Tak - odparła i uśmiechnęła się do siebie. Wszystko przebiega zgodnie z planem.

Następnego dnia wieczorem Alex przyszedł po Sam z bukietem kwiatów w reku.

— Spodobają się jej — rzekła uradowana, patrząc na białe, czerwone i żółte róże. - Mama uwielbia pracę w ogrodzie - dodała.

Co za dziwne uczucie, myślała, jadąc z Aleksem do domu. który wciąż nazywała swoim domem. Może już niedługo będę miała własny, zastanawiała się.

— To jest Alex. mamó - przedstawiła gościa.

— Miło mi pana poznać. - Pani Burns bacznie przyjrzała się mężczyźnie. - Wiesz - zwróciła się do córki - pan Storni przypomina nu trochę twojego ojca...

— To komplement — wyjaśniła Sam z lekkim wahaniem. Dziwne, pomyślała, mama nigdy przedtem nie porównywała żadnego z moich znajomych z ojcem...

— Wypijemy herbatę tutaj w kuchni, czy przejdziemy do salonu? - spytała gospodyni.

— Wolałbym w kuchni — odparł Alex.—Nie chciałbym

przegapić chwili, kiedy te pachnące ciasteczka zostaną wyjęte z pieca.

Pani Burns roześmiała się i sięgnęła po puszkę.

— Proszę spróbować. Te były pieczone dziś rano.

Dalej rozmowa potoczyła się swobodnie i Samantha cieszyła się bardzo, że matka i Alex przypadli sobie do gustu.

— Babciu! Babciu! — rozległo się nagle wołanie, drzwi otworzyły się i trójka dzieci wpadła do kuchni.

— Jest herbata? — brzmiało pierwsze pytanie Ann, ich matki, szwagierki Sam, która zjawiła się za nimi. - Och! Przepraszam! — rzekła na widok nieznanego. - Ja jestem Annie - przedstawiła się — a to Jessica. Paul i Jeanette - dodała.

— Jesteś narzeczonym cioci? — spytała Jessica prosto z mostu.

— W pewnym sensie - odparł Alex. — Zastanawiamy się nad tym.

— A jak się pobierzecie, to będziecie mieć dzieci?

— Jessico! - upomniała sześcioletką matka. - Nie zadaje się takich pytań!

— Możliwe - odparł Alex niezrażony. — Ale jeszcze me poprosiłem twojej cioci o rękę. Chciałabyś mieć cioteczne rodzeństwo?

Jessica zmarszczyła brwi.

— Nie wiem - zaczęła. — Małe dzieci ciągle tylko płaczą i płaczą...

Przysłuchując się tej rozmowie. Sam doszła do wniosku, że Alex pasowałby do rodziny Burnsów.

— Wiesz, to bardzo miło ze strony twojej mamy, że porównała mnie z twoim ojcem — zaczął Alex, kiedy



jechali z powrotem. - To w jej ustach wyraźny komplement. Ale zauważyłem, że ty przyjęłaś jej słowa z pewną rezerwą. Dlaczego? - Sam milczała. - No powiedz - ponagłał. - Nie bój się. zniosę wszystko. Jestem teraz silniejszy, bo mam ciebie...

— Mama miała na myśli po prostu to, co powiedziała. a ja może jestem przewrażliwiona. Ale dobrze, jeśli się domagasz, powiem, o co chodzi. Tylko obiecaj, że nie weźmiesz sobie tego do serca, zgoda?

— Oczywiście, kochanie—zapewnił ją łagodnym tonem.

Samantha zastanawiała się jeszcze chwilę, jak gdyby szukała odpowiednich słów, zanim zaczęła:

— Mówiłam ci. że mój ojciec zmarł na raka. Raka mózgu. Długo się męczył, a my towarzyszyliśmy mu w cierpieniu. Kiedy się okazało, że już nic nie można zrobić, leżał w domu... Tak chciał.

— Rozumiem. Przypomniało ci się to...

— Tu nie chodzi o mnie. To tobie grozi choroba.

— Prawda. - Jechali chwilę w milczeniu. —Nie musisz mi mówić nic więcej, domyślam się. Wszyscy bardzo kochaliście ojca, prawda?

— Oczywiście że tak! Dopiero po kilku latach otrząsnęłam się jakoś z tego. To chyba wtedy postanowiłam zostać pielęgniarką. Wiem. że mama myśli o nim każdego dnia.

— Musiał być dzielny człowiekiem.

— Och tak. Nigdy się nie skarżył. Martwił się tylko...

— Że co?

— Nie, nie, to nie takie ważne.

— Ważne. Powiedz, proszę. Chociaż mogę się domyślić.

— Martwił się, że kiedy odejdzie, będziemy bardzo nieszczęśliwi.

— Chciałbym być taki jak on.

— Tonie to samo - odparła. - To zupełnie nie to samo...

Pogoda nagle się załamała. Zrobiło się zimno i wietrznie. Rozpętała się burza, strugi deszczu zacinały w okna.

Matty Grey, recepcjonistka, odwołała Sam na stronę.

— Tamta dziewczyna w rogu — szepnęła - ta z małym chłopcem...

Samantha obejrzała się dyskretnie. Zobaczyła młodą, może dziesiętnastoletnią dziewczynę z tlenionymi włosami w strąkach, ubraną w długi, zbyt obszerny skórzany płaszcz. Siedziała z butną miną, tuląc do siebie małego chłopca.

— O co chodzi? — spytała.

— Przyszła mniej więcej godzinę temu. Zaczęło się od tego, że paliła papierosa i nie reagowała na moje uwagi. Dopiero kiedy wezwałam George'a i dodatkowo zagroziłam, że nie zarejestruję dziecka, posłuchała.

Sam uśmiechnęła się. George, portier o wyglądzie zapalnika, był uosobieniem łagodności, ale o tym wiedzieli tylko pracownicy szpitala.

— Rzuciła peta na podłogę. — Matty skrzywiła się. - Ale nie o to chodzi. Ten mały mi się nie podoba...

— Dobrze. Pokaż zgłoszenie.

Sam rzuciła okiem na niechlujnie wypełniony formularz. Z trudem odczytała informacje wpisane raz dużymi, raz małymi literami. Dziewczyna nazywała się Trący Williams, chłopczyk miał na imię Wayne. Jako powód zgłoszenia matka podała, że dziecko "źle się czuje". Sam zwróciła uwagę na brak nazwiska lekarza rodzinnego.

— Nie mamy lekarza - warknęła, kiedy Sam podeszła do niej z formularzem. - Dopiero niedawno przeprowa-

dziłam się tu z Londynu i jeszcze nigdzie się nie zarejestrowałam.

— To proszę podać nazwisko lekarza w Londynie.

— Nie pamiętam. Dostanę jakiś antybiotyk dla małego? Chcę już iść z nim do domu.

— Proszę za mną - rzekła Sam. - Znajdę lekarza, który zbada Wayne\*a.

Tylko Alex sobie poradzi z tą kobietą, pomyślała.

— Trudny przypadek - uprzedziła go. — Arogancka młoda matka, możliwe, że pod wpływem narkotyków. Dziecko sprawia wrażenie bardzo chorego. Żal mi biedactwa.

— Idziemy.

Kiedy weszli do kabiny. Alex polecił Sam rozebrać dziecko i przygotować do badania, a w tym czasie zaczął przeprowadzać wywiad z matką. Uparcie unikała podania nazwiska lekarza, u którego ostatnio się leczyli, niemniej troska o synka była wyraźnie słyszalna w jej głosie.

— Kaszle, cały czas ma gorączkę. Nic nie może robić, bo zaraz dostaje zadyszki. Antybiotyk mu pomoże.

— Niewykluczone - odparł spokojnie Alex i przystąpił do badania.

Trący siedziała z boku. Rozchyliła poły płaszcza i dopiero teraz Samantha zauważyła, jak bardzo była wyniszczona i chuda.

— Zostawimy go w szpitalu — oświadczył po chwili lekarz. - Podejrzewam zapalenie płuc. Zrobimy też morfologię...

— Nie! - wykrzyknęła matka i zerwała się z miejsca. - Zabieram go do domu. Jeśli me dacie mi recepty, kupię coś w aptece. Banda konowa...

Alexpodszedldo dziewczyny lniżając głos, oświadczył:

— Jeśli go zabierzesz do domu, stan chłopca się pogorszy. Chcesz tego? - Trący wpatrywała się w niego tępym wzrokiem. - Wayne musi zostać tutaj — tłumaczył Alex. — Posłuchaj, w jakimś szpitalu w Londynie musi być jego karta - ciągnął. - Gdybyśmy mieli do niej dostęp, ułatwiłoby to nam zadanie. Gdzie był leczony? Proszę o nazwisko lekarza rodzinnego.

W końcu Trący wybałała nazwę kliniki. Alex wpisał ją do karty.

— Ostatnim razem był leczony z powodu...? — drążył.

— Był słaby. Niczego dokładnego nie potrafili powiedzieć.

— Nie, nie w tym specjalistycznym szpitalu—przerwała jej. - Powiedz wreszcie, kobieto, o co chodzi.

— Dobrze! Oboje jesteśmy nosicielami HIV i byliśmy regularnie badani. Zadowolony jest pan teraz?

— Nie - odrzekł Alex spokojnie. — Zmartwiony.

Wayne został przyjęty na oddział pediatryczny.

— Pierwsza powierzchowna diagnoza to zapalenie płuc — wyjaśnił Alex Sam. — Wyleczymy go i miejmy nadzieję, że mimo iż jest nosicielem wirusa HIV. nie zachoruje na AIDS. Zaraziła go matka - ciągnął - albo przy porodzie, albo własnym mlekiem.

— Kiedy się nad tym zastanowić. Trący nie jest złą matką - stwierdziła Samantha. — Musi ją dręczyć potworne poczucie winy. że zaraziła synka - dodała.

— Pomyślałaś o mnie? — spytał Alex.

— Zawsze myślę o tobie. To takie niesprawiedliwe.

— Życie jest niesprawiedliwe. Trzeba się z tym pogodzić. Powiem ci jedno, strach, świadomość, że mogę

umrzeć, sprawiły, że zacząłem bardziej cenić każdą chwilę i to, co mam. A mam ciebie. Radości, jakie przeżywałem w ciągu tych ostatnich kilku dni spędzonych z tobą. odczuwałem o tyle intensywniej...

— Nie umrzesz! - powiedziała. — Jeszcze niczego nie wiadomo!

Rozległo się pukanie i w uchylonych drzwiach pokazała się głowa Lucie.

— To prywatna sprzeczka, czy można się przyłączyć? - zażartowała. — Pomyślałam, że cię tu zastanę, ale sprawa chyba dotyczy i Aleksa. Poszczęściło ci się. Sam. Zobaczysz, teraz wszyscy będą cię dotykać, żeby i ich marzenia się spełniły.

— Nie czuję się szczęściarą - odrzekła Sam. — Mów, o co chodzi?

Lucie pokazała bloczek cegiełek.

— Pamiętasz, jak kupiłaś jedną?

— Niespecjalnie. Zawsze kupuję od ciebie cegielkę na zbożne cele.

— Tym razem wygrana padła na ciebie. Pierwsza nagroda. Romantyczny weekend w hotelu w Krainie Jezior. Termin do uzgodnienia.

Sam aż zamrugała z wrażenia.

— To może już ten najbliższy? - zwróciła się do Aleksa. - Masz jakieś konkretne plany?

— Żadnych. To znaczy teraz już mam.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

— Hm... Polubiłabym takie życie - rozmarzyła się Sam.

— To tylko urok odmiany. Po miesiącu zatęskniłabyś za szpitalem, swoim małym pokoikiem, ustawicznym pośpiechem...

— Może tak, może nie - odrzekła i ześliznęła się po ścianie wanny do wody. Palcami stopy połechtwała stopę Aleksa.

Spędzili przyjemny dzień. Zdecydowali, że mają ochotę na aktywny wypoczynek, pojechali więc na sam koniec doliny Langdale i zostawili samochód pod hotelem Old Dungeon Ghyll. Potem ruszyli w góry. Przeszli długą trasę, zmęczyli się, lecz byli szczęśliwi.

Po powrocie do hotelu Stann Ground wzięli prysznic, przebrali się. w restauracji mieszczącej się w głównym, utrzymanym w stylu wiktoriańskim budynku zjedli wytworną kolację, a teraz wrócili do swojego bungalowu.

Do dyspozycji mieli tu własną kuchnię i wspaniałą, zbudowaną na oszklonej werandzie łazienkę z jacuzzi. Podczas wspólnej kąpieli mogli podziwiać jezioro i zarys gór na horyzoncie i wdychać przesycone sosnowym aromatem powietrze. Siedząc w wannie z kieliszkiem szampana w ręce. Samantha doszła do wniosku, że bardzo jej takie luksusy odpowiadają.

— Wiesz, chętnie położę się do łóżka - odezwała się w pewnej chwili.

— Zmęczona? - spytał Alex.

— Nie powiedziałam, że jestem zmęczona, ale że chętnie przeniosę się do łóżka - sprostowała i zarumieniła się, jak gdyby zawstydzona własną śmiałością.

Alex podniósł się, sięgnął po ręcznik i podał go jej.

— A więc przenosimy się do łóżka.

— Zaraz, zaraz, mam mokre włosy...

Sypialnię urządzono z myślą o wygodzie i romantycznych chwilach we dwoje. Królowało w niej ogromne łoże. na podłodze leżał miękki dywan. Mogli włączyć muzykę, zapalić kolorowe pachnące świece, których migocące światło zacierało kontury i spowijało ich nagie ciała tajemniczą aurą.

Sam przysiadła na brzegu łóżka, by wysuszyć włosy. Alex zaś ukląkł na podłodze i zaczął nacierać jej stopy wonnym olejkiem. Dotyk jego dłoni był to lekki niczym muśnięcie, to mocny jak relaksujący, usuwający zmęczenie masaż. Ręce Aleksa stopniowo sięgały coraz wyżej, do łydek i ud Sam. Po chwili przeniósł się na łóżko i wcierał teraz olejek w jej ramiona. Od czasu do czasu całował jej barki i kark. Nie przestając suszyć włosów, poddawała się pieściztom, a kiedy odłożyła suszarkę, Alex polecił jej położyć się na brzuchu i masował jej plecy, przesuwając dłońią od nasady szyi aż po uda.

Samantha wiedziała, że to więcej niż tylko masaż. Dotyk dłoni Aleksa budził w niej drżące pożądanie. Jej rozgrzane ciało pachniało teraz kwiatami. Czy się tego gdzieś uczył, czy to naturalny dar? Dziwne, myślała, jak to możliwe, że czuje się senna i jednocześnie podniecona...

— Przewróć się - szepnął.

— Nie. Teraz twoja kolej. Teraz ty się połóż.

— W takim razie potrzebny będzie inny olejek. Jeśli wierzyć naklejce, ten jest tylko dla kobiet. Dla mężczyzny przygotowano osobny. Nie pomył się.

— Na pewno się nie pomyłę. Przecież wiem, że jesteś mężczyzną. I widzę... - Zaśmiała się. - No, kładź się na brzuchu.

Kiedy posłusznie wykonał polecenie, usiadła mu na biodrach, pochyliła się do przodu i piersiami musnęła jego plecy.

— Hm... To nie olejek ani nie dłoń. ale coś bardzo, bardzo miłego... — mruknął.

Nacieranie ciała Aleksa sprawiło jej niemal taką samą przyjemność jak masaż, który on jej zrobił. Jego skóra była aksamitna w dotyku, a mięśnie mocne, dobrze wykształcone.

Z początku wyraźnie się odprężył, lecz po chwili usłyszała, że oddycha szybciej i poczuła, że napina mięśnie.

— Co ci jest? — spytała.

— Nic. Zastanawiam się, co będzie dalej - odparł, przewrócił się na plecy i spojrzał jej w twarz. - Podaj mi twój olejek, połóż się, a ja pomasuję ci piersi.

— Ale...

— Ciii... - Nalał kilka kropel olejku w zagłębienie dłoni, roztarł i dotknął jej skóry. Westchnęła. Ogarnęła ją fala gorąca. Uniosła ramiona, założyła ręce za głowę. — Nie spieszy się - szeptał. - Mamy mnóstwo czasu...

Ukląkł przy niej i zaczął delikatnie całować jej twarz, szyję, piersi. Poddała się tym pieszczotom, nie ponaglała



go. Kiedy poczuła, że wargami dotknął jej łona. wplotła palce w jego włosy. Było jej tak dobrze, tak błogo... Nagle pomyślała, że to samolubne z jej strony, że powinna aktywnie uczestniczyć w tej miłosnej grze. Aleksowi też się przecież coś należy. Odsunęła go delikatnie, a widząc w jego oczach pytanie, szepnęła:

— Zobaczmy, czy tobie to też sprawi taką przyjemność jak innie.

Nigdy przedtem z żadnym mężczyzną nie kochała się w ten sposób, ale dawanie rozkoszy Aleksowi napełniało i jej ciało rozkoszą. Po chwili Alex wysunął się spod niej, objął ją i pocałował. Leżeli przytuleni, spleceni ramionami, złączeni pocałunkiem. Potem uniósł się, a ona przyjęła go w siebie. Z jej ust wyrwało się jego imię.

— Nie chce mi się jeszcze spać — odezwała się jakiś czas później. — Zaparzę kawę. chcesz? I dokończymy szampana.

— Dobry pomysł. A ja w tym czasie będę leżał i upajał się szczęściem. - Przyrządziła kawę. taką, jaką lubił. a kiedy podała mu filiżankę, usiadł wsparty na poduszkach i wyznał: - Teraz całe moje dotychczasowe życie wydaje się bezbarwne.

Samantha kiwnęła głową.

— Ten weekend był cudowny. Teraz wiem, czego chcę i wiem, że nie zrezygnuję. Chcę ciebie. - Alex słuchał jej uważnie. — Cokolwiek to jest, co nas łączy — ciągnęła - pragnę, żeby nie podlegało żadnym warunkom. Jest takie powiedzenie, na pewno je znasz: „W zdrowiu i w chorobie”.

— Znam słowa przysięgi małżeńskiej - odezwał się

- i podejrzewam, że przemyślałem je głębiej niż wielu ludzi.

— Obiecałam ci coś, ale nie wiem, czy dotrzymam słowa. Nie mogę czekać, aż się dowiem, czy jesteś chory czy nie, i dopiero wtedy decydować się na małżeństwo. To by oznaczało, że moja miłość od czegoś jednak zależy. Wiem, że myślisz inaczej, ale dla mnie to ważne. - Przerwała na chwilę, wzięła głęboki oddech i dokończyła: — Alex, ożenisz się ze mną?

Nie wiedziała, jak Alex zareaguje. Starła się wyczytać z jego twarzy, co czuje, lecz nie potrafiła. Po chwili wyciągnął ręce, ujął dłonie Samantha i wyjaśnił:

— To jest ostatnia rzecz, jakiej pragnąłem. Znasz moje uczucie do ciebie. Ale twoje pytanie stawia mnie... w dziwacznej sytuacji. Jeszcze nie jestem pewny. Więc proszę, kochanie, comij je. Nie potrafię na nie odpowiedzieć.

Sam poczuła, że coś w niej pękło. Spojrzała na udręczoną twarz Aleksa.

— Zgoda — szepnęła. - Cofam oświadczyzny. Jeśli tego właśnie chcesz. Przepraszam.

— W porządku. Ale mam jeszcze jedną prośbę.

— Tak? Jaka? — spytała. Mimo że starała się panować nad głosem, brzmiał w nim beznadziejny smutek.

— Samantha. wyjdiesz za mnie?

Spojrzała na niego oszołomiona. Czyżby się prześłyszała?

— Co... co powiedziałeś? — spytała.

— Poprosiłem, żebyś została moją żoną.

— Ale dopiero co oświadczyłeś, że nie chcesz się ze mną ożenić, że stawiam cię w okropnej sytuacji i że...

— Jestem tradycjonalistą. I reż chcę. żeby moje oddanie nie było ograniczone żadnymi warunkami. Gdybym zgodził się z tobą ożenić, zawsze byś się zastanawiała, tak ociupinkę, czy mi się nie narzucałaś, czyż nie tak?

— Nie! — zaprotestowała. - Ja tylko chciałam...

- Samantho! Oświadczyłem ci się. O co się spierasz?

Sam uniosła dłonie do twarzy. Zobaczyła szczęśliwy uśmiech Aleksa i wiedziała, dlaczego się śmieje.

- Oczywiście, że za ciebie wyjdę — odrzekła.

## EPILOG

Kilka miesięcy później znowu spędzali weekend w Krajinie Jezior, w hotelu Stann Ground. i zajmowali nawet ten sam bungalow. Odbyli też wędrowkę po górach dawną trasą, chociaż w zupełnie odmiennych warunkach. Ziemię przykrywała cienka warstewka śniegu, a na skałach i pniach drzew połyskiwał lód. Poza tym ściemniło się znacznie, znacznie wcześniej.

Znowu zażywali wspólnej kąpieli w jacuzzi w łazience na oszklonej werandzie. Obłoki pary zdawały się płynąć po ciemnym niebie. W środku było ciepło i przytulnie, na zewnątrz zimno i ciemno. Samanthę przepełniało szczęście.

Kiedy Alex obiecał jej jakiś wypad dla uczczenia ich rocznicy, zdziwiła się.

— To obchodzimy jakąś rocznicę? - spytała.

— Mija pół roku od naszych zaręczyn - wyjaśnił.

— Każda okazja jest dobra, żeby się zabawić - zażartowała - ale czy ta nie jest odrobinę... no, odrobinę naciągana?

— A komu to przeszkadza? Pakuj się — polecił.

Sam przypomniała sobie teraz te rozmowę. Wyciągnęła z wody rękę i napawała wzrok widokiem pierścionka zaręczynowego na serdecznym palcu. Nigdy go nie zdejmowała.

— Zanim zaczniesz mnie łąskotać — uprzedziła, odgadując zamiar narzeczonego — chciałabym z tobą porozmawiać.

— Na serio?

— Bardzo serio.

— Ale jak skończymy, to wiesz...?

— Niewykluczone...

Sam wyciągnęła teraz z piany obie dłonie i zaczęła wylizywać na palcach:

— Ustaliliśmy datę ślubu - zagięła jeden palec - zamówiliśmy nabożeństwo w kościele - zagięła drugi palec - zarezerwowaliśmy salę w restauracji i uzgodniliśmy menu - kolejny palec - suknia się szyje, lista gości ułożona, przyjaciele uprzedzeni, żeby nie umawiali się z nikim na ten dzień...

— Możemy sobie pogratulować - wtrącił Alex. - Jesteśmy świetnymi organizatorami, a w porównaniu z tymi przygotowaniem kierowanie oddziałem nagłych wypadków to bułka z masłem.

— Do pana młodego należy myślenie o miesiącu miodowym - ciągnęła - ale chciałabym otrzymać jakieś wskazówki, co mam zapakować.

— Gdzie miałybyś ochotę się wybrać?

— Kraina Jezior, Las Vegas, Blackpool czy Londyn, obojętnie gdzie, byle z tobą. Przestań! — zirytowała się, kiedy palcami nóg zaczął ją łąskotać. - Jeszcze nie skończyłam. Wiesz, myślałam nawet o Australii. Moglibyśmy się tam wybrać, odwiedzić twoją matkę.

— Tam wolałbym wybrać się nie tak. nazwijmy to, z pustą ręką — odparł — ale na przykład z wnukiem.

— Na pewno ucieszyłaby się bardziej niż z bombonierki

- przyznała Sam. - Ale zaproszenie na nasz ślub wyślemy, prawda?

Minione sześć miesięcy nie było łatwe. Alex uległ w końcu prośbom Samantha i zgodził się powiedzieć Fionie i Sally o liście z Australii. Nie wspomniał jednak o podejrzeniu o chorobę Huntingtona, czyli prawdziwym motywem nawiązania przez Alice kontaktu z synem. Długo o rym dyskutowali, ale tu Alex był nieugięty i Sam ustąpiła. Jedyne, co uzyskała, to obietnicę, że jeśli wynik badania genetycznego okaże się pozytywny, wówczas poinformuje bliskich.

Odnalezienie Alice nie było aż takie skomplikowane. Alex napisał e-maila do Dicka Fletchera, zaprzyjaźnionego lekarza z Perth. wyjaśnił mu, o co chodzi i poprosił, aby przeprowadził dyskretne dochodzenie. Dickowi spodobała się nawet rola detektywa. Ustalił, że Alice Templeton jest szczęśliwą żoną i matką dwójki dzieci.

Dopiero następny krok okazał się trudny. Dick wyjechał, kiedy Alice była sama w domu - mąż poszedł do pracy, a dzieci do szkoły — i zatelefonował do niej. Przedstawił się jako przyjaciel Aleksa Storma i powiedział, że Alex i jego narzeczona chcieliby nawiązać z nią kontakt, jeśli wyrazi na to zgodę. Alice potrzebowała pięciu minut na podjęcie decyzji, pięciu minut, które biednemu Dickowi wydawały się wiecznością. W końcu odpowiedziała, że się zgadza. Wtedy Dick wyciągnął telefon komórkowy i połączył się z Alekssem. Minęło kolejne pięć minut i Alice już rozmawiała z synem.

Początek był trudny, oboje płakali, wzruszenie nie

pozawalało im mówić, ale potem szybko znaleźli wspólny język. Po pewnym czasie mąż Alice zadzwonił do Aleksa. Bardzo się cieszy! ze względu na żonę i pytał, kiedy dzieci poznają swojego starszego brata przyrodniego. Oboje. Alex i Sam, natychmiast poczuli sympatie do tego człowieka.

W napięciu czekali na termin badania. Dzięki rozmowom z psychologiem czuli się silniejsi, przygotowani stawić czoło wyrokowi losu. Zakład Genetyki ściśle przestrzegał zasady, że pacjent, bez względu na wynik testu, zgłasza się po niego osobiście.

Sam weszła do gabinetu doktora Eliota, trzymając Aleksa za rękę i w momencie, kiedy spojrzała na rozpromienioną twarz lekarza, już wiedziała. Wybuchnęła płaczem.

— Ale ja mam dla państwa dobre wieści - zaczął lekarz.

— Właśnie dlatego płaczę. — A kiedy już wyszli z gabinetu, zwróciła się do Aleksa: — Ty też mógłbyś się rozpłakać. Dobrze by ci to nawet zrobiło.

— Możliwe, ale to do mnie nie pasuje.

Kiedy opowiedział wszystko Sally i Fionie. obie były na niego bardzo złe.

— Jesteś moim synem - wyrzucała mu Fiona - miałam prawo wiedzieć. Rozumiem, że chciałeś mnie chronić, ale gdy pomyśle, że byłeś z tym wszystkim sam...

Chociaż Alex nadal był przekonany, że postąpił słusznie, Samantha była zadowolona, że przynajmniej dowiedział się, co czuła jego rodzina. Teraz nerwowy okres mieli już szczęśliwie za sobą i czekali tylko na ślub.

— No to co jeszcze zostało nain do uzgodnienia?

— Kiedy przyjdzie na świat nasze pierwsze dziecko - odparła Sam.

— Nie można tego zaplanować! - oburzył się. — Doskonale wiesz, że dzieci pojawiają się na tym świecie, kiedy chcą.

— Jak to nie można? Po ślubie chciałybym mieć jakąś przyjemność, na którą będę czekała z niecierpliwością — wyjaśniła.

— Później o tym porozmawiamy.

— Dlaczego później? Zdecydujmy teraz, bo później, jak pamiętasz, masz już zaplanowane...

Alex zastanawiał się chwilę, zanim odpowiedział:

— Co powiesz na chrzest w rok po ślubie? Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z twoim planem, oczywiście.

— Dobrze. Zapiszę sobie w terminarzu. To jak proponujesz spędzić resztę tak mile rozpoczętego wieczoru?